

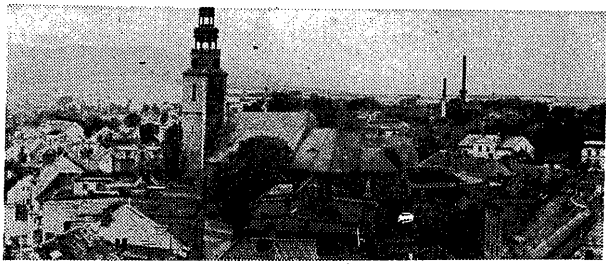
# ŻYCIE GOSPODARCZE

15 CZERWCA 1975

NR 24 (1239) ROK WYD. XXX

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



## REFORMA UMACNIA ROLĘ MIAST

NASZ KOMENTARZ

str. 1

## LUDZIE W NOWYCH STRUKTURACH ORGANIZACYJNYCH

ANNA SZYMAŃSKA

str. 1

## ZMIANY ORGANIZACYJNE W GUS I W SPÓŁDZIELCZOŚCI MIESZKANIOWEJ

str. 2

## POLSKA - SZWECJA

czas praktycznego działania

str. 13



## W SUKCESACH FRANCJI TKWI NIEMAŁO JEGO MYŚLI

str. 12



## DORASTANIE DO KOMPUTERYZACJI

wywiad z dyrektorem JERZYM HUKIEM

str. 5

## O OSZCZĘDZANIU CZASU

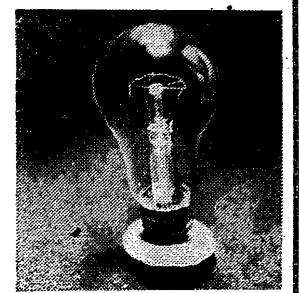
MIECZYSLAW RAKOWSKI

str. 11

## Jaki jest nasz garnek

RYSZARD GAŁUSZKA

str. 3



## FENOMEN POLSKIEJ ELEKTROENERGETYKI

PIOTR KRÓL

str. 8

## nasz komentarz

# RANGA MIASTA

ZMIANY, jakie zachodzą w poszczególnych ogniwach zarządzania państwem, w nowym układzie władz i administracji terenowej, są głębsze, niż potrafimy to sobie obecnie uświadomić. Dysponujemy już uprawdaniem obywateli zasobem wiedzy o założeniach reformy oraz szczegółowym podziale kompetencji i obowiązków przypisanych poszczególnym organom, ale dopiero proces społecznej percepcji celów, jakie ma spełnić reforma, decydować będzie o jej skutkach. Wiemy, że w reformie nie chodzi o mechaniczne rozdzielanie funkcji zanikających ogniw państwowego między dwa pozostałe — wojewódzki i podstawowy. Koroną przesłanką dokonywanych zmian, polegającą na dostosowywaniu form i metod zarządzania krajem do wykształconych w powojennym trydzieściolecu struktur społeczno-gospodarczych, implikuje znacznie głębszy charakter tych przemian — ich jakościowy sens.

W pierwszych dniach wprowadzania w życie nowej struktury uwaga koncentruje się wokół tworzenia nowych województw. Nie znaczy to jednak, że to, co dzieje się w podstawowych ogniwach zarządzania, ma znaczenie drugorzędne. Przeciwnie. Jak sformułował to na XVII Plenum KC PZPR Edward Gierka: „...zasadniczym i długofalowym celem reformy jest umocnienie gmin i miast, a więc jednostek bezpośrednio zajmujących się sprawami produkcji rolnej, rozwojem usług, przemysłem terenowym, gospodarką komunalną, handlem, ochroną zdrowia”.

Takie określenie celów reformy znajduje również pełne potwierdzenie w formalnym konstytuowaniu podziału kompetencji i uprawnień między dwa szczeble nowej struktury administracji. Do szczebla podstawowego przechodzi znakomita większość uprawnień dotychczasowych organów powiatowych.

W poprzednim numerze staraliśmy się nawiązać rolę gmin i ich wzrastającą rangę w realizacji ogólnych zadań i celów społeczno-gospodarczego rozwoju kraju. Spróbujemy dziś

zastanowić się nad rolą, jaką mają w tym do spełnienia jednostki administracyjne tego samego szczebla — miasta. Jest ich, jeśli przyjąć kryteria administracyjne — 460. Tyle miast w nowej konfiguracji władz terenowych zaliczać się będzie do jednostek podstawowych.

Dla miast tych reforma ma ten sam walor, co dla gmin. Więcej samodzielności, większe uprawnienia, nowe możliwości rozwijania funkcji samorządnych i organizatorskich. Organa miejskie prezentują swoje wnioski i potrzeby we władzach wojewódzkich nie są korygowane i usztywniane ustaleniami ogniw pośrednich. Naczelnik miasta może rozstrzygać większość codziennych problemów w bezpośredniej konsultacji z organami samorządu w sposób bardziej odpowiadający interesom danej społeczności, a więc bardziej elastycznie.

Samodzielność zawsze wyzwala inicjatywę i jest to jeden z podstawowych aspektów zmian, które determinowały także a nie inne usytuowanie roli podstawowych ogniw władzy. Wagi tej pobudzonej inicjatywy dla rozwoju kraju nie sposób bowiem przecenić. Zilustrować to można przykładami z życia. Nazwy miast — mistrzów gospodarności znane są szeroko w kraju. Wiele kilometrów nowych dróg, obiektów kulturalnych, placówek usługowych powstało w kraju dzięki połączonym wysiłkom lokalnych społeczności. Staranie o rozwinięcie tych wartości było punktem wyjścia przy kształtowaniu nowego modelu administracji.

Spora grupa miast, które były poprzednio siedzibami władz powiatowych przestaje w nowej strukturze pełnić swoje administracyjne funkcje. Jak wiadomo, jedynie 32 spośród dotychczasowych stolic powiatów awansowały do rangi siedziby władz wojewódzkich. W tych miastach, które tracą swój status administracyjny stając się jednostkami podstawowymi zmiany po reformie mają najszer-

szy zasięg. Ich nowa rola była przedmiotem uwagi zarówno przy tworzeniu koncepcji nowej administracji, jak i przy podejmowaniu konstytuujących ją aktów ustawowych. Te bowiem ośrodki rozwijały się w przeszłości najszybciej i w nowej roli tracąc na randze administracyjnej, w większym niż dotychczas stopniu rozwijać mogą swoje gospodarcze i kulturalne funkcje.

Nie kwestionując administracyjnych funkcji jako czynnika dynamizacji — miasta powiatowe niejednokrotnie rola taka w jakimś stopniu przylaczało. Świadcząc usługi administracyjne, angażując do tego spory potencjał kadrowy, o który ciągle w powiecie nie było łatwo, niejednokrotnie ograniczało ono swoje inne możliwości rozwoju. A było często i tak, że w kwestiach dotyczących życia mieszkańców danego miasta w sprawach jego rozwoju decydowało nie ono samo, ale władze powiatowe nie zawsze reprezentujące ten sam punkt widzenia i odczuwające równie ostro dany problem.

Przekazując swoje uprawnienia centrum administracyjnego byłe miasta powiatowe nie tracą jednak nic z dotychczasowych uprawnień nabytych z racji pełnienia dotychczasowych funkcji. Ustawa generalnie sankcjonuje wszystkie kompetencje organów miejskich, którymi dysponowały one dotychczas. Zilustrujmy to konkretnymi przykładami.

Zadania w zakresie zakładania i utrzymania szpitali znajdują się obecnie w kompetencji władz wojewódzkich. Ale ta zasada nie dotyczy szpitali położonych na terenie byłych miast powiatowych. W tych miejscowościach będą one w bezpośrednim zarządzie miasta. Drugi przykład. Organa powiatowe były dotychczas inwestorami wielu obiektów budowlanych na użytek okolicy. Inwestorami tego typu przedsięwzięć będą od dziś władze wojewódzkie. Ale wtedy, gdy są one zlokalizowane w byłym mieście powiatowym, rolę inwestora przejmuje organ miejski.

DOKONCZENIE NA STR. 2

# ZWIELOKROTNIONE SZANSE

ANNA SZYMAŃSKA

„Przejdzie na dwustopniową strukturę władz terenowych, połącząc za sobą siły rzeczy duże przesuwając kadrowe. Trzeba skompletować nowe władze wojewódzkie w 32 województwach. Trzeba umocnić władze miejskie w dotychczasowych miastach powiatowych, a także władze gmin. Powinniśmy się przy tym kierować dążeniem do pełnego wykorzystania działalności partyjnych i państwowych szczebla powiatowego oraz dotychczasowych województw”.

(Z wystąpienia Edwarda Gierka na XVII Plenum KC PZPR)

Wrocławskim grupującym dotychczas 27 powiatów powstały 4 nowe województwa: jeleniogórskie, legnickie, wałbrzyskie i wrocławskie. Decyzje o zmianach w podziale administracyjnym województwa i strukturze władz terenowych obejmują tutaj ponad 7200 pracowników byłych urzędów powiatowych i ponad 1050 — byłego wrocławskiego urzędu wojewódzkiego.

Jak najracjonalniej rozmieścić i wykorzystać kwalifikacje dotychczasowej kadry — to problem, który obecnie poświęca się maksymalną uwagę.

Opracowanie propozycji obsady kadrowej urzędów wojewódzkich i innych instytucji szczebla wojewódzkiego nie jest bowiem sprawą łatwą. To, co określa się naukowo przesłankami i setek ludzi związanych z administracją w dotychczasowym jej kształcie. Chodzi o to, żeby losów tych nie powikłać, chociaż również o to, aby w skład nowych urzędów wojewódzkich weszli ludzie fachowi i kompetentni, zdolni do stworzenia z byłych powiatów jednego, sprawnie pracującego organizmu wojewódzkiego. W teorii administracji nie bez przyczyny podkreśla się ścisły związek sprawnego funkcjonowania instytucji i urzędów ze sprawnością działania ludzi wchodzących w ich skład.

Analizowano więc nie pod tym kątem, czy dotychczasowa kadra powiatowa jest w stanie przesiąść się na wojewódzkie „stołki”, o co naj-

łatwiej, ale przede wszystkim — czy sprosta zadaniom, którymi dotąd nie zajmowała się wcale albo w wąskim zakresie?

Ocena kadr wykazała, że nie brak pracowników, którzy na swoich dotychczasowych stanowiskach nie mogli w pełni wykorzystać kwalifikacji i zdolności organizacyjnych, ale nie brak i takich, co to zajmując się od lat jedynie przysługiwym przekładaniem papierków nie wykazywali żadnej operatywności, nie podwyższali kwalifikacji, słowem — zawodowo stali w miejscu.

## PUNKT WYJŚCIA: OCENA KADR

We Wrocławskim taką wnikliwą ocenę kadr powiatowych umożliwiła przeprowadzona w kwietniu ich analiza. Zbadano wówczas dokładnie: wykształcenie pracowników, staż pracy, oceniano przydatność zawodową, rozważając, gdzie i do jakiej pracy można ich przesunąć.

Na ponad 7200 pracowników, wśród których kobiety stanowiły około 63 proc. (co dowodzi, że zawód pracownika administracji jest rzeczywiście jednym z bardziej sfeminizowanych), ponad 1600 osób nie posiadało wykształcenia średniego. Są wśród nich również pracownicy fizyczni, kierowcy, sprzątaczkę. Jest jednak ta liczba potwierdzeniem nie najwyższego poziomu kwalifikacji części dotychczasowej kadry administracyjnej.

Oceny pracowników przeprowadzano kolegiennie z udziałem naczelników, dyrektorów wydziałów urzędu wojewódzkiego, przedstawicieli komitetów partyjnych. Specjalnie opracowane arkusze kwalifikacyjne wykorzystywane były dotychczas kwalifikacji pracowników, a jednocześnie — na którym szczeblu nowo tworzonej administracji terenowej mogliby z pożytkiem i dla niej i dla siebie korzystać z nich oceniani ludzie.

Kiedy porównano kadrowe możliwości powiatów z potrzebami nowo tworzonej województw, przy założeniu, że 60 proc. kadry musi mieć wyższe wykształcenie, okazało się, że stanowisk będzie więcej niż lu-

dzi, którzy im odpowiadają z racji swego zawodowego przygotowania. Musi więc wspomóc nowe urzędy były urząd wojewódzki.

Rozmawiamy w urzędzie wojewódzkim z najlepszymi pracownikami; pytamy, czy nie chcieliby podjąć pracy w terenie? Doświadczamy wyników z pracy na dotychczasowym szczeblu wojewódzkim będą tam bardzo przydatne. A dla wielu ludzi jest to szansa awansu. W jednym z wydziałów np mamy świetnie kierownictwo, szefa i zastępcę. Teraz zastępcę agituujemy do pracy w terenie, gdzie mogliby pracować na stanowisku kierowniczym — mówi wojewoda Michał Leszczyński.

Wrocław zamierza więc „oddać” część swojej kadry nowym województwom, bo posiadać będzie jej nadwyżkę. Nowy urząd wojewódzki, wspólny dla miasta i województwa, liczyć będzie około 660 pracowników administracyjnych, a więc nieco więcej niż połowę obsady obu dotychczasowych urzędów: wojewódzkiego i miasta Wrocławia.

Czekają na kadry z prawdziwego zdarzenia również miasta i gminy, które zyskując większe uprawnienia będą miały jednocześnie większe obowiązki.

Niemal jednocześnie więc z analizą kadr powiatowych przeprowadzono we Wrocławskim ocenę kadr gminnych i w małych miastach ze 174 urzędów, w których pracowało blisko 3 tys. pracowników. Wykazała ona, że 700 spośród nich z braku odpowiednich kwalifikacji i mierzonych efektów pracy powinno zrezygnować z pracy w administracji. Ocena ta posłużyła do sformułowania „potrzeb osobowych i kadrowych dla sprawnego funkcjonowania urzędu”.

Bardzo pomocni byli naczelnicy gmin — mówi dyrektor Biura Organizacyjno-Prawnego byłego Wrocławskiego Urzędu Wojewódzkiego, Bogusław Chruszcz. — Im przecież zależy, żeby skompletować sobie zespół dobrych pracowników, bo są od, powiedzieliśmy za sprawna działalność administracji gminnej na co dzień. Otrzymali zresztą wolną rękę w wyszukiwaniu odpowiednich ludzi do pra-

DOKONCZENIE NA STR. 2

# RANGA MIASTA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

I tak konsekwentnie we wszystkich dziedzinach reforma nie uszczupla praw już nabytych, a przeciwnie — umacnia pozycję miast.

Rola i funkcje miasta w rozwoju cywilizacyjnym społeczeństwa utrwalone są bardzo odległymi tradycjami. Dzisiejsze miasto pełni je nadal, w zmienionych jedynie formach i zasięgu oddziaływania. Liczą się one i wpływają na postęp zwłaszcza w małych układach obejmujących zarówno jednostki miejskie, jak i obszary ciągnących do nich zespołów wiejskich. Do tej roli kulturowego i organizatorskiego oddziaływania miast nawiązują wyraźnie dokumenty i materiały związane z. wprowadzaniem reformy. W przemówieniu Piotra Jaroszewicza wygłoszonym na XVII Plenum KC PZPR czytamy:

„... liczymy, że obecne miasta powiatowe, które przestały być siedzibami powiatów, będą nadal spełniały swoją polityczną, społeczno-gospodarczą i kulturalną rolę w środowisku. I choć nie będą już spełniać funkcji organów administracyjnych, to jednak pozostaną nadal ośrodkami promieniującymi na otoczenie z uwagi na swój potencjał polityczny, kulturalny i usługowy. Będą one mogły wszechstronnie i bez zahamowań rozwijać cały swój dotychczasowy dorobek”.

Te naturalne funkcje miasta, inwencja organów władzy w ich rozwoju będą więc dziś decydujące o randze miasta. O jego miejscu w hierarchii ośrodków mających wpływ na dynamizowanie rozwoju i postęp społeczny. Nie trzeba dużej wyobraźni, aby uzmysłowić sobie korzyści płynące z tworzenia i zacieśniania związków między miastem i wsią tak w skali lokalnej, jak i w skali ogólnej. W nowych warunkach został do tego przygotowany — odpowiedni grunt. Istnieją warunki podejmowania bogatych inicjatyw w doskonałym środowisku świadczącym o dojrzałości i wzajemnym oddzia-

ływaniu na poziom życia w mieście i na wsi.

Formalne modele takich związków zrealizowano już zresztą w wielu przypadkach praktycznie. W 386 miastach utworzone zostały wspólne organy władzy i administracji państwowej dla miast i wsi. Takie rozwiązania są powszechne w obrębie dotychczasowego województwa szczecińskiego. Oddzielne miejskie rady narodowe ma na tym terenie jedynie Szczecin, Stargard, Swinoujście i Police. We wszystkich innych władze miejskie i gminne utworzyły wspólne organy.

W ustawie o dwustopniowym podziale administracyjnym państwa oraz zmianie ustawy o radach narodowych z 28 maja br. znalazło się wiele sformułowań podpowiadających niejako tworzenie i rozwijanie tego typu związków. Między innymi w dziedzinie wspólnej realizacji inwestycji podejmowanych w czynach społecznych, a służących zaspokojeniu potrzeb zarówno miast, jak i wsi. Artykuł 22 ustawy określa konkretnie różnorakie możliwości współdziałania poszczególnych rad narodowych w realizacji wspólnych zamierzeń poprzez zawieranie porozumień w sprawie określonych zadań, ich finansowanie, powoływanie potrzebnych do tego jednostek organizacyjnych itp. Przypomnijmy, że poprzednia ustawa upatrywała takie możliwości wspólnych przedsięwzięć tylko na szczeblu gminnych rad narodowych.

Szeroki zakres uprawnień przekazanych jednostkom podstawowym oznacza nie tylko wzrost samodzielności w rozwiązywaniu problemów lokalnych, ale i odpowiedzialności przed mieszkańcami za prawidłowy rozwój miasta, za umiejętne korzystanie z atrybutów władzy. Odpowiedzialność za prawidłowe, zgodne z założeniami ustrojowymi zaspokojenie potrzeb jest w ostatecznym rachunku nadrzędnym celem reformy. Nieodłącznym warunkiem postępu.

T. Gór.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

cy. Jeśli doszłoby do porozumienia z pracownikami byłego urzędu powiatowego, udało im się zachęcić ich do pracy w gminie, jest to kadrowy „czysty zysk” gminy. Średnio każda z nich otrzyma 4 do 6 etatów.

Inny kierunek rozmieszczenia powiatowej kadry — to urzędy miejskie w byłych powiatach, w których istniały wspólne urzędy miasta i powiatu. Powołano je dwa lata temu w Jeleniej Górze, Legnicy, Świdnicy i Wałbrzychu. Teraz zostaną rozdzielone.

Z tabel, kadrowych bilansów i analiz, które mi przedstawiono w byłym wrocławskim urzędzie wojewódzkim, i z rozmów, które przeprowadziłam, widać, że wielka kadrowa operacja została przemysłana w szczegółach.

— Nie będzie ona bezbolesna, trudności nie unikniemy — mówi Michał Leszczyński. — Nikt jednak nie zostanie na lodzie. W samym Wrocławiu różnorodnych miejsc pracy jest dosyć. Najważniejsze, że musimy wzmacniać kadrowo teren. Okres kumulacji kadr w kilkunastu wielkich ośrodkach minął bezpowrotnie i z ogromnym — jak sądzę — pożytkiem dla bardziej równomiernego rozwoju kraju.

NIE MA NIEPOTRZEBNYCH

Z Wrocławia wybrałam się do Jeleniej Góry. Stolica Karkonoszy, jak się pisało o tym 57-tysięcznym mieście stała się stolicą nowego województwa. Odnoszę wrażenie, że awans nie zaskoczył tego miasta. Jelenia Góra jakby nań czekała. Miasto jest uporządkowane, nieomal oświetlone z odrestaurowaną wybieloną Starówką, która jeszcze w połowie lat sześćdziesiątych tak przegniebiała robiła wrażenie. Na ulicach afisze miejscowego teatru z „warszawskim” repertuarem. W podcieniach starego rynku grupka młodych rozmawia o zbliżającej się sesji egzaminacyjnej. Jelenia Góra posiada wyższą uczelnię — filię Akademii Ekonomicznej z Wrocławia kształcącej specjalistów w zakresie turystyki, gospodarki miejskiej, administracji. W nowym roku akademickim utworzy swoje podwoje filia Politechniki Wrocławskiej.

Miasto i powiat wnoszą do nowego województwa także bogate przemysłowo wiano: liczące się na przemysłowej mapie kraju takie zakłady jak: „Pofa”, Zakłady Optyczne, Przedsiębiorstwo Czesankowa „Anilux”, ZPO „Konfex”, Fabryka Dywanów w Kowarach itd.

Nie więc dziwnego, że pod względem potencjału przemysłowego nowe województwo jeleniogórskie wypadnie dość wysoko, bo aż na 15 miejscu wśród 49 województw, pod względem obszaru — na drugim miejscu na Dolnym Śląsku. Stanowiąc będąc województwo z największą granicą państwową nie tylko miasto i dawny powiat Jelenia Góra, ale także powiaty: lubański, lwówecki, zgorzelecki, bolesławiecki (bez dwóch gmin — Gromadki i Warty Bolesławieckiej), kamienno-

# ZWIELOKROTNIONE SZANSE

górski (bez gminy Czarny Bór), z powiatu jaworskiego przechodzi miasto i gmina Bolków oraz Dobromierz, z powiatu zlotoryjskiego miasto Wojciszów i gmina Świerawa. Odsetek ludności miejskiej nowego prawie 600-tysięcznego województwa będzie przekraczał 60 procent.

Sekretarka naczelnika miasta i dawnego powiatu Jelenia Góra porządkująca stertę korespondencji, która nadeszła tego dnia do urzędu, wpatrywała się dłuższą chwilę w jedną z niebieskich kopert, jakby jeszcze nie dowierzając. A potem powiedziała na głos z dumą, aby przyszedł usłyszał:

— Patrzcie, piszą już do nas: URZĄD WOJEWÓDZKI W JELENIEJ GÓRZE.

W gabinecie naczelnika a zarazem członka sztabu do spraw organizacji nowego województwa i pełnomocnika rządu do spraw utworzenia województwa jeleniogórskiego, Macieja Szadkowskiego urwają się telefon. Trudno rozmawiać.

— Najważniejszą sprawą obecnie — to opracowanie propozycji obsady kadrowej dla urzędu wojewódzkiego, wykorzystanie kadr do dotychczasowych urzędów powiatowych. Przepraszam, zaraz wrócę — mówi naczelnik, a w zasadzie — już wojewoda, wychodząc na rozmowę z kandydatem na dyrektora wydziału finansowego nowo tworzonego urzędu wojewódzkiego. Nasza rozmowa zostanie jeszcze kilkakrotnie przerywana.

Jak rozwiązać w Jeleniej Górze kadrowe problemy?

W nowym urzędzie wojewódzkim pracować będzie 295 osób.

Bilans kadr 6 powiatów wchodzących w skład nowego województwa przedstawia się natomiast następująco:

W 34-tysięcznym Bolesławcu w administracji pracowało 90 osób, w tym z wyższym wykształceniem — 24, w 30-tysięcznym Zgorzelcu na 102 osoby zatrudnione w urzędzie powiatowym — 19 miało wykształcenie wyższe, w 21-tysięcznej Kamiennej Górze na 85 osób — również 19. W ponad 13 tys. Lubaniu na 84 — 25 osób, w małym 8-tysięcznym Lwówku wśród 85 zatrudnionych z wyższym wykształceniem było 20 pracowników, w Jeleniej Górze na 183 — 51 osób miało wykształcenie wyższe. W sumie w administracji powiatowej pracowało 620 osób.

Skąd w urzędzie miasta i powiatu tylu ludzi z wyższym wykształceniem?

— Kiedy pracowałem w Komitecie Powiatowym partii, analizowa-

liśmy poziom kadr w zakładach — odpowiada M. Szadkowski — spotkał się z ciekawym zjawiskiem. W jednym z nich nie było ani jednego pracownika z wyższym wykształceniem. Dlaczego? Okazało się, że dyrektor miał tylko wykształcenie średnie. Nie można powiedzieć, żeby „tępli” ludzi było od siebie wykształconych, ale także to jest, że dobierano sobie współpracowników stosownie do własnego poziomu, a i przykład idzie z górą. W zakładach tych nie było zachęty do studiowania. Była to dla nas ważna wskazówka. Skorzystaliśmy z niej m. in. w administracji powodując, że szefowie wydziałów w urzędzie miasta i powiatu, którzy nie mieli wyższego wykształcenia, musieli je uzupełnić, a na miejsce tych, którzy odchodzili na emeryturę czy renty, przyjmowaliśmy tylko pracowników z wyższym wykształceniem. Są więc efekty. Ale to wcale nie oznacza, że tylko jeleniogórzanie będą rządzić nowym województwem. Zapropionowaliśmy pracę na stanowiskach kierowniczych naczelnikom pozostałych powiatów i innym pracownikom z byłych urzędów powiatowych. Do pracy muszą przyjść także ludzie z zewnątrz, a zwłaszcza specjaliści.

Co z innymi pracownikami? Niektórzy ludzie sami zrezygnowali z pracy w administracji. Jeśli upatrzyli sobie miejsce pracy a występują tam jakieś kłopoty, urzędy pomagają. Część zostanie skierowana do urzędów miast i gmin.

Niepokoja się nieco pracownicy urzędów powiatowych w Lwówku, najmniejszym dotąd mieście powiatowym, i w Kamiennej Górze. Ale przewiduje się, że niektórzy wydziały urzędu wojewódzkiego a także wojewódzkie jednostki organizacyjne, handlowe i usługowe np. WZGS będą miały siedziby poza Jelenią Górą.

— W Lubaniu w obiekcie urzędu powiatowego chcemy umieścić wydział rolnictwa, bo Luban jest bardziej centralnie położony niż Jelenia Góra i bliżej terenów rolniczych. W Bolesławcu znajdować się będzie podobnie urząd statystyczny — mówi M. Szadkowski. — Chcemy, aby ludzie znaleźli w nim pracę i nie musieli dojeżdżać, a jednocześnie, żeby te miasta zyskały jak największe czynniki dynamizujących ich rozwój. Zadane z nich nie straci, a musi zyskać na utworzeniu województwa. Muszą zyskać i miasta i ludzie. Nikomu, kto pracował w powiatowej administracji, nie stanie się

krzywdą, także tym, co mają niskie wykształcenie, choć z nimi kłopot największy. Ale znajdują pracę w przemyśle, handlu, gdzie mogą się okazać bardziej przydatni.

Przeważają wśród nich kobiety i z myślą o nich wydziały zatrudnienia już wcześniej penetrowały terenowe zakłady i instytucje z zapewnieniem o miejsca pracy. W dotychczasowym powiecie jeleniogórskim kobiety stanowiły jednak nie tylko tę najmniej wykwalifikowaną siłę w administracji. W czterech (na 6) miastach były naczelnikami. Karpacz np. kierowany „damską ręką” w ub. roku został wiceministrem gospodarki.

— Te kobiety doskonale sobie radzą i ja bym żadnej z nich nie zamienił na mężczyznę — ocenia je wysoko zwierzchnik.

ZADECYDUJĄ LUDZIE

Na pewno ruch kadrowy, jaki się dokonuje w związku ze zmianami w podziale administracyjnym kraju i reformą administracji, wielu ludziom pomiesza życiowe „sztyki”, naruszy chwilowo ich stabilizację.

W niektórych miastach powiatowych takich, jak: Lwówek, Luban, mogą wystąpić przejściowe kłopoty z zatrudnieniem nisko kwalifikowanych pracowników. Oferowana praca nie każdemu będzie odpowiadać. Spora część przeniesionych będzie na razie musiała dojeżdżać do pracy. Ci, co z odleglejších powiatów albo z Wrocławia przejdą do pracy w urzędach wojewódzkich, będą musieli zmienić miejsce zamieszkania. Wyłoni się problem mieszkaniowy. Odczują go nowe miasta wojewódzkie.

Trzeba się również liczyć i z takim zjawiskiem, że niektórzy pracownicy byłych urzędów powiatowych, którzy zostaną skierowani do urzędów miejskich i gminnych, mogą mieć uczucie utraty prestiżu swojej pozycji.

Jednakże ten stereotyp, że im niższy szczebel, tym mniejsza samodzielność, tym niższe kwalifikacje pracowników — wkrótce przestanie istnieć. Można też przypuszczać, że pęd do wielkich miast ludzi przynych, wykształconych w znacznym stopniu zostanie zahamowany, a ich talenty i wiedza będą mogły być spożytkowane na miejscu, w nowych miastach wojewódzkich. Oni — czego oczekujemy — uruchomią i wykorzystywać będą możliwości tkwiące w nowych schematach i strukturach organizacyjnych.

ANNA SZYMAŃSKA

# ZMIANY ORGANIZACYJNE W SPÓŁDZIELCZOŚCI MIESZKANIOWEJ

W DOTYCHCZASOWYM układzie organizacyjnym na terenie kraju działało 995 spółdzielni budownictwa mieszkaniowego, w tym 610 prowadzących działalność inwestycyjną. Spółdzielnie te zrzeszone są w Centralnym Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego. 15 wojewódzkich oddziałów CZSMB pełniło w stosunku do spółdzielni funkcje nadzorczo-koordynacyjne. Ponadto istniały powołane w 1973 r. na zasadzie eksperymentu, wojewódzkie związki spółdzielni budownictwa mieszkaniowego, działające na terenie m. st. Warszawy, Krakowa i woj. krakowskiego, Poznańa i woj. poznańskiego oraz woj. zielonogórskiego.

Dla prowadzenia obsługi inwestorskiej spółdzielni istniały dotychczas jako zakłady CZSMB lub wojewódzkich związków, 22 Zakłady Projektowania i Usług Inwestycyjnych „Inwestprojekt”, działające na zasadach rozrachunku gospodarczego.

Koncepcja nowej struktury organizacyjnej jednostek wojewódzkich spółdzielczości mieszkaniowej zakłada daleko posuniętą koncentrację działalności gospodarczej, przy tym unika się tworzenia aparatu administracyjnego. Na terenie każdego województwa powołane zostaną — na bazie działających tam spółdzielni i dotychczasowych oddziałów związku — wojewódzkie spółdzielnie budownictwa mieszkaniowego. W przeciwieństwie do dotychczasowych

jednostek wojewódzkich działających na zasadzie rozrachunku gospodarczego. W wojewódzkich spółdzielniach skoncentrowana zostanie działalność inwestycyjna, będą one bowiem inwestorem bezpośrednim spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego na terenie całego województwa. Ponadto do zakresu ich działania należeć będzie rejestracja członków i kandydatów z terenu województwa, współpraca z władzami województwa, miast i gmin w ustalaniu planów spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego i rozdziale mieszkań, a także ustalanie jednolitych dla województwa zasad przydziałów mieszkań. Zakłady produkcyjno-usługowe wojewódzkich spółdzielni prowadzić będą również działalność gospodarczą na rzecz spółdzielni eksploatujących, szczególnie w takich dziedzinach, jak: modernizacja i remonty główne zasobów mieszkaniowych, wykonawstwo budownictwa jednorodzinnego, roboty i usługi specjalistyczne.

Użyte sformułowanie „spółdzielnia eksploatująca” wskazuje, że działalność istniejących obecnie spółdzielni obejmować będzie w zasadzie, poza uzupełniającymi robotami inwestycyjnymi w systemie gospodarczym, gospodarkę zasobami mieszkaniowymi łącznie z bieżącymi remontami i konserwacją oraz prowadzenie

działalności społeczno-wychowawczej na rzecz ogółu mieszkańców. Przewiduje się jednak, że istniejące spółdzielnie doprowadzą do końca swoje programy inwestycyjne i — w zależności od miejscowych warunków — niektóre z nich, obok spółdzielni wojewódzkich, prowadzić będą nadal działalność inwestycyjną.

Powoływanie wojewódzkich spółdzielni następować będzie sukcesywnie, z tym że w woj. warszawskim, krakowskim i poznańskim (w nowych granicach) na okres przejściowy zachowane zostaną wojewódzkie związki. Jest to uzasadnione dużymi rozmiarami zadań gospodarczych na ich terenie i specyfiką istniejącej struktury organizacyjnej. Ulegną zatem likwidacji, w następstwie powoływania wojewódzkich spółdzielni, Oddziały CZSMB i Wojewódzki Związek Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego w Zielonej Górze, Zakłady Projektowania i Usług Inwestycyjnych „Inwestprojekt” przekazane zostaną natomiast sukcesywnie wojewódzkim spółdzielniom. W gestii CZSMB pozostanie kilka zakładów jako zaplecze studialno-projektowe spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego, rozwiązujące m. in. zagadnienia budownictwa jednorodzinnego, budownictwa dla rencistów i inwalidów, budownictwa mieszkaniowego w gmi-

nach. „Inwestprojekty”, do czasu ukształtowania się we wszystkich wojewódzkich spółdzielniach tego typu służb, zapewniać będą spółdzielczemu budownictwu mieszkaniowemu obsługę inwestycyjno-projektową zgodnie z dotychczasowym terytorialnym zasięgiem ich działalności.

W celu zorganizowania do końca br. wojewódzkich spółdzielni oraz reprezentowania spółdzielczości mieszkaniowej do tego czasu — Centralny Związek powoła w nowych województwach 3-osobowe komitety organizacyjne. W Warszawie, Krakowie i Poznaniu w okresie przejściowym koordynację i nadzór nad działalnością spółdzielni sprawować będą wojewódzkie związki, które jednocześnie prowadzić będą prace administracyjno-organizacyjne związane z tworzeniem wojewódzkich spółdzielni w nowo powstałych województwach, objętych dotychczasowym terenem ich działania. Natomiast w pozostałych województwach, w których istnieją oddziały CZSMB — do czasu utworzenia wojewódzkich spółdzielni będą one reprezentantem spółdzielczości mieszkaniowej.

Prezentując koncepcję zmian w strukturze organizacyjnej spółdzielczości mieszkaniowej podkreślić trzeba, że są one logiczną konsekwencją rozpoczętego w bieżącym plebiscydu procesu przemian zmierzających do koncentracji działalności gospodarczej i decentralizacji zarządzania zasobami mieszkaniowymi. Ich ideą było stworzenie dalszych możliwości wzrostu tempa spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego, uzyskiwanie jak najlepszych efektów ekonomicznych i jakościowych oraz zbliżenie administracji spółdzielni do spraw członków i mieszkańców. Reforma władzy i administracji państwowej umożliwiła przyspieszenie tego procesu.

(PK)

# ZMIANY W GUS

JEDNYM z najistotniejszych warunków dobrego funkcjonowania władz w nowym podziale administracyjnym kraju jest szybki i sprawny obieg informacji i sprawozdawczości.

Głównemu Urzędowi Statystycznemu przy trójszczeblowym podziale kraju podlegały urzędy powiatowe, miejskie, wojewódzkie. Obieg informacji był co prawda szybki — wojewodowie otrzymywali sprawozdania o wykonaniu zadań planowych już w 3 dni po zakończeniu miesiąca, ale dane te charakteryzowały się dużym stopniem zagrożeń. Nie pozwalało to na uchwycenie wielu istotnych proporcji rozwoju. Ponadto sprawozdawczość biegła dwoma torami — przez urzędy statystyczne oraz poszczególne resorty, centralne zarządy itp.

GUS już 3 lata temu opracował tzw.: System Powszechnej Informacji Statystycznej, który zakładał powołanie w terenie 50 ośrodków statystycznych. Wprowadzenie SPIS-u do praktyki napotykało jednak wiele trudności właśnie ze względu na rozdrobnienie struktur organizacyjnych w terenie. Dopiero reforma administracji pozwoliła na zmiany organizacyjne.

Obecnie Główny Urząd Statystyczny powołuje 49 Wojewódzkich Urzędów Statystycznych. Zakres ich obowiązków pozostaje właściwie bez zmian i polega na zbieraniu i opracowywaniu informacji dla władz terenowych oraz centralnych. Natomiast głębiej w terenie w zależności od potrzeb powstają oddziały terenowe. Do ich zadań będzie należało:

● współpraca z jednostkami administracji państwowej w zakresie badań masowych (organizacja aparatu spisowego, szkolenie rachmistrzów, kontrola przebiegu badań itp.);

● kontrola prawidłowości pracy w jednostkach sprawozdawczych, np.: ułajwanie sprawozdawczości nielegalnej;

● wstępna kontrola napływających informacji statystycznych;

(ACH)

## Ile tych łóżek — GUS jeden wie!

W zamieszczonym w nr. 22 „Życia Gospodarczego” z dnia 1 czerwca 1975 r. przeglądzie nowych województw znalazło się następujące stwierdzenie: „Pod względem liczby łóżek w szpitalach gorzowskiemu województwu przysługują 123,6 łóżek na 10 tys. mieszkańców” co jest niezgodne z prawdą, zatem sprawa wymaga sprostowania.

Jak wynika z danych statystycznych za 1973 rok, średnio w kraju przypadało 53,6 łóżek w szpitalach ogólnych na 10 tys. mieszkańców, natomiast na terenach wchodzących w skład obecnego województwa gorzowskiego wskaźnik ten jest gorszy i wynosił tylko 45,5 łóżek na 10 tys. mieszkańców. Właśnie brak łóżek w szpitalach ogólnych sprawił, iż w roku 1974 podjęta została decyzja w sprawie budowy w Gorzowie Wlkp. Szpitala na 800 łóżek w latach 1976—1979.

Jest faktem, iż na terenie naszego województwa istnieją dwa szpitale psychiatryczne o 3270 miejscach, obsługujące północno-zachodnią część Polski, lecz zgodnie z przyjętą metodologią nie mogą one być traktowane na równi ze szpitalami ogólnymi, gdyż prowadziłoby to do zupełnie błędnych wniosków.

Podając powyższe prośbę o sprostowanie w/w informacji, tym bardziej, iż podany w tym opracowaniu wskaźnik określający stan łóżek w szpitalach ogólnych w kraju również jest błędny (podano 65, podczas gdy Rocznik Statystyczny GUS 1974 r. w tabeli nr 756 podaje 53,6). Dane dla województwa gorzowskiego wynoszą odpowiednio: w szpitalach ogólnych 45,5 łóżek na 10 tys. mieszkańców (kraj 53,6), w szpitalach psychiatrycznych 77,1 łóżek na 10 tys. mieszkańców (kraj 11,3).

JAN CINAŁ  
Gorzów

RED.: Statystyczne dane w zamieszczonej przez nas prezentacji nowych województw podaliśmy na podstawie opracowań Głównego Urzędu Statystycznego. Być może, że do tych materiałów źródłowych wkładły się pewne błędy, wynikłe z pośpiechu, na co przy okazji zwracamy uwagę GUS.

## Medycynie potrzebni technicy

Z uwagą przeczytałem interesujący artykuł red. Anny Kusko pt.: „Postępiej bariera” („Ż.G.” z 11.V. 1975 r.). Z terminowości instalowania aparatury medycznej, często niezwykle kosztownej, jest w służbie zdrowia raczej kiepsko. Wprawdzie można odnotować niewielką poprawę w ciągu ostatnich lat w dziedzinie konserwacji i naprawy, ale kadra inżynierów i techników w zakładach naprawczych sprzętu medycznego jest wciąż zbyt skąpa. Niedorozwój służb technicznych w resorcie zdrowia jest niewątpliwie powodem dużego marnotrawstwa. Trudno wprost uwierzyć, że mimo alarmujących meldunków NIK nie umiano się dotąd zdobyć na przeprowadzenie radykalnych reform. Jeżeli się sprowadza kosztowną aparaturę medyczną, należy jednocześnie pomyśleć o zakupieniu dostatecznej ilości części zamiennych i zaopatrzeniu odpowiednich pracowników technicznych do bieżących napraw i konserwacji.

Medycyna dnia dzisiejszego to nie tylko lekarze, pielęgniarki i laboranci, potrafiący posługiwać się skomplikowaną aparaturą, ale także inżynierowie i technicy pilnujący sprawnego działania tejże aparatury, mający do dyspozycji zestawy kompletnych części zapasowych. Sądzę, że nowy podział administracyjny kraju stwarza znacznie większe możliwości do usunięcia istniejących barier i walki z marnotrawstwem w służbie zdrowia.

L.P.  
Warszawa

## W „Izabelli”

Dyrektor Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Turystycznego w Lublinie, mgr Bogdan Golan — w związku z listem Czytelnika: „Zraz «Radziwiłł» w «Izabelli»” („Ż. G.” z 13 kwietnia br.) — przysłał następujące wyjaśnienie:

„Hotel «Izabella»” w Puławach korzysta z ciepłowni miejskiej, która w czasie dnia wyłącza ogrzewanie, natomiast włącza wieczorem. Hotel działa już trzy lata — ściany w pokojach są istotnie nieświeże. Wszystkie pomieszczenia będą w bieżącym roku odnowione. Prace malarskie prowadzone będą bez przerwania działalności. Istniejącej w poszczególnych pokojach,

Drugi problem poruszony w liście do redakcji, a mianowicie sprawa zamknięcia restauracji, przedstawia się następująco:

W porozumieniu z Urzędem Miejskim w Puławach ustalono, że restauracja i kawiarnia „Izabella” w dniu 29 marca br. będzie pracowała

DOKOŃCZENIE NA STR. 4



Fot. S. ZUBCZEWSKI

RYSZARD GAŁUSZKA

# RAPORT Z GARNKA

**G**ARNEK to garnek — sama przeciętność i zwykłość — symbolizuje przecież nawet prozę życia. Ale, że tej prozy w naszym żywocie nie ma, nie jest nam obojętne, jaki ten garnek jest i czy w ogóle można go kupić.

Zanim zajmiemy się tym tematem, porozmawiamy jednak wstępnie o nas samych. Jacy jesteśmy przy garnkach? Podobno — tak twierdzą producenci zrzeszeni w Zjednoczeniu Przemysłu Wyrobów Metalowych w Krakowie, którzy nas w te artykuły zapracują — bardzo tradycyjni i konserwatywni. Nie lubimy nowości, w naszych domach znaleźć więc można niejednolite rondle po matce, czy tzw. żeliwniak, pamiętający czasy przedwojenne.

Kierownictwo przemysłu ma nam to za złe i przy każdej okazji podkreśla np. swoje kłopoty z szybkowarami: nie chwyliły na rynku, panie domu boją się ich, jakby to były granaty, a tymczasem szybkowar to ponoć sama nowoczesność i duża oszczędność czasu oraz energii cieplnej. Po wtóre — obchodzimy się z garnkami po macoszemu, przypalamy im dna, pozostawiamy je za długiego na gazie i nawet mleka nie umiemy gotować tak, aby garnek na tym nie ucierpiał.

Na dobrą sprawę przemysł powinien się z tego cieszyć, bo zepsucie naczyń powoduje potrzebę odnowienia „parku” garnkowego” czyli stwarza potrzeby restytucyjne. Przemysł, owszem cieszy się, ale umiarkowanie, nie potrafi bowiem zaspokoić potrzeb rynku, mimo iż podwoił produkcję. Powody tego niezaspokojenia upatruje właśnie w zwiększeniu się potrzeb restytucyjnych, w znacznym w ostatnich latach podniesieniu się siły nabywczej społeczeństwa oraz w jego odmładzaniu się: mamy coraz więcej młodzieży, a zatem i młodych małżeństw, a co nowa rodzina, w nowym mieszkaniu, to oczywiście nowe zamówienie na sprzęt domowy. Dochodzi do tego normalne pragnienie poprawy: gotowaliśmy przez lat dwadzieścia na starym, ale kiedy nam się doszczętnie przypaliło — nowe chcemy mieć lepsze, ładniejsze, a może nawet — bardziej imponujące.

### NAJBARDZIEJ RYŃKOWY

Oceniając działalność przemysłu wyrobów metalowych, posługujemy się opinią człowieka od lat mającego z nim stałe do czynienia. Naczelnik sekcji naczyń metalowych w centrali „Argedu”, STANISŁAW OSIŃSKI mówi:

— Przemysł wyrobów metalowych, a więc m. in. producent garnków, to nasz najlepszy kontrahent ze wszystkich, z którymi współpracujemy w zaopatrywaniu rynku w artykuły gospodarstwa domowego. Mamy sporo zastrzeżeń, o których jeszcze powiem, do samych wyrobów i do kilku innych stron tej współpracy, ważne jest jednak, że Zjednoczenie tego przemysłu — w odróżnieniu od innych — przynajmniej nasze uwagi i rzeczywiście stara się współdziałać z handlem dla wypełnienia swoich zadań wobec rynku. Nie zawsze tak było i choć może to wyglądać na kumoterstwo, muszę stwierdzić, że od kilku lat, od kadłubów Zjednoczenia został inż. STANISŁAW URBAŃCZYK, zmieniło się nastawienie tego przemysłu do spraw rynku.

— Handel was chwalił dyrektorze — powiedzieliśmy w siedzibie Zjednoczenia dyr. Urbańczykowi.

— Mito to słyszę, ale boję się, że chwalił nas trochę na wyrost. Wpra-

widzę kiedy obejrzymy się wstecz, postęp widzimy imponujący: były po wojnie takie lata, kiedy garnki można było kupić po znajomości lub za makulaturę: dasz stare ubranie, kupisz czajnik... W roku 1970 dostawy rynkowe wynosiły 4 369 mln zł, plan na rok bieżący wynosi 8 300 mln zł. Operuję cenami porównywalnymi, nie uwzględniając podwyżki detalicznych cen, która nastąpiła w tym roku. Czyli — podwoiliśmy produkcję. I to bez zasadniczych zmian technologii produkcji, bo inwestycje, owszem, były, jesteśmy przemysłem stale się modernizującym, ale znowu nie takie, by przyniosły podwojenie efektu końcowego. Osiągnęliśmy więc ten efekt nie drogą zasadniczej rewolucji technicznej, lecz w trybie podnoszenia wydajności, wiązania interesów zalog z interesami użytkownika, przez właściwy układ stosunków w zakładach. Ale jednak spełniamy też błąd, a przede wszystkim — garnków wciąż jest za mało.

Warto zobaczyć, jak kształtuje się dynamika dostaw w poszczególnych grupach towarowych. Podam ją w relacji dwóch lat: 1970 i 1975. Naczynia emaliowane: 30 mln sztuk i 37 mln sztuk. Naczynia aluminiowe: tu były wahnięcia: 4,6 mln w roku 1970 i tylko 3,6 mln w roku 1973. Był to skutek zmniejszenia się zainteresowania rynku, obecnie jednak produkcja znowu wzrasta do 4,86 mln sztuk w roku bież. Inna grupa wyrobów — naczynia stalowe, nierzderne: odpowiednio 17 mln sztuk i 33 mln. Noże kuchenne: 3,5 mln i 5,5 mln. Żelki, bo i one są domeną tego przemysłu — 118 mln szt. i 147 mln. Nożyczki, których nadal brakuje na rynku: 1 388 mln sztuk i 1 550 mln. ZWM wytwarza również chłodzarki, wyłącznie jednak duże, co wynika z podziału zadań między nim a „Predomem”. Zmieniając walory popularnych lodówek (220 l i 280 l) dzięki nowym wykładzinom izolacyjnym z poliuretanu, co podniosło ich wartość użytkową — uzyskano wzrost produkcji z 48 300 sztuk do 100 tys. w roku bieżącym. Praktyki nożykowe też, wbrew przewidywaniom, poszły w górę — od 165 tys. w roku 1970 do 210 tys. plus 70 tys. wirówek suszących bieliznę w roku obecnym. I na koniec — kuchnie gazowe i elektryczne. Wymagają one osobnego omówienia, odwołamy do tego przy rozdziale „jakość”, jednakże rynek detaliczny — a nie on, lecz budownictwo i gospodarka komunalna są głównymi odbiorcami — otrzymuje ich prawie dwukrotnie więcej, niż w roku 1970, czyli 125 tys. w br. Z kuchniami jest tak: rynek stale zwiększa zapotrzebowanie, ale widać już rysującą się nową tendencję — potrzeba więcej kuchni tańszych, standardowych. Toteż przemysł zmienia układ asortymentowy i właśnie tych dostarcza handlowi najwięcej. Bardzo wzrosła również produkcja zlewozmywaków, zarówno aluminiowych, jak i emaliowanych — z 5 600 do 50 tys.

### „JAKOŚĆ TO BĘDZIE”

Stanisław Osiński z Argedu mówi:

— Jeżdżę często za granicę, kupuję tam sporo ilości sprzętu domowego, obserwuję więc jakość wyrobów. Nie ulega wątpliwości, że nasze naczynia nie wytrzymują porównania z naczyniami np. francuskimi czy niemieckimi pod względem jakości, wyglądu, trwałości. Tam nie spotyka się tylu odprysków emalii, co u nas, aluminium nie ciemnieje tak szybko i nie do pomysłienia jest to, co jakże często obserwujemy u

nas, że garnek ma powierzchnię nierówną, chropowatą. Na pocieszenie powiem jedno: tamte naczynia są również nieporównywalnie droższe od naszych. Ponieważ garnków krajowych na rynku wciąż brakuje, zobowiązani jesteśmy uzupełniać zapasy drogą zakupów za granicą. Niestety, kiedy usłyszymy cenę kilkudziesięciu dolarów za komplet, odcieciemy nam się dalszych pertraktacji... Wniosek jest oczywisty — trzeba podnieść na wyższy poziom produkcję krajową.

Na ten temat rozmawiam z kierownictwem Fabryki Naczyń Emaliowanych w Myszkowie. Zakład ten, wbrew nazwie, produkuje prawie wszystkie rodzaje garnków, a więc, prócz emaliowanych, także aluminiowe, a również tzw. autostofy do wody sodowej i praktycznie wszystkie rodzaje suszarki bielizny.

Z tym ogniwem przemysłu zawsze były kłopoty. Wokół fabryki w Myszkowie jest potężny przemysł — Częstochowa, Zagłębie, Śląsk, który odbiera kadry wybitnie naczyn. Od lat obserwuje się więcej w niej nierytmiczność produkcji, wahnięcia ilościowe, a także „wypadki” jakościowe. Było np. wiele kłopotów z praktyką typu M-6: w roku 1973 wzrosły nagłe reklamacje handlu i użytkowników: nierówne pokrywy, złe ustawiony zespół palniczy, nieszczelność, wibracje korpusu... Trzeba było produkcję wstrzymać. W swoim czasie zakład musiał wstrzymać na pewien okres również produkcję syfonów. Była to dość głośna sprawa, przez ogłoszenia w prasie trzeba było ściągać z powrotem tzw. główki, a nowy rodzaj syfonów, tzw. okrągłych spotkał się ze złą opinią władz sanitarnych. Wszystkie te krytyczne momenty musiały się odbić niekorzystnie na gospodarce zakładu. Dziś jest tu znacznie lepiej: z wykonaniem planów kłopotów nie ma, ale uwagi jakościowe znowu mogą zawrócić na opinii handlu o zakładzie. Zakład jest przestarzały, a dopiero przyszła 5-latką przyniesie zasadniczą jego modernizację w wyniku specjalnej uchwały rządowej podjętej właśnie na temat myszkowskiej fabryki.

Dyr. Urbańczyka zapytałem o nie dawną „afere” z kuchniami gazowymi: w roku ubiegłym reklamacje przeszły w tej grupie wyrobów o wartości 300 procent.

— Produkcję tej kuchni zakłady w Radomiu, Wrocławu i Wronkach utożsamiamy z technologią i techniką. Ilość usterek wzrasta wraz z technologicznym komplikowaniem się wyrobu. Jest to zjawisko w przemyśle znane, ale oczywiście wobec klientów nas nie rozgrzesza. Kuchnie, szczególnie te nowoczesne, mają zapalacze i czujniki wyłączające dopływ gazu, gdy zgasi się płomień. Są to urządzenia precyzyjne i — jak się okazuje — zbyt precyzyjne, jak na rodzaj gazu występującego w różnych regionach kraju. Gaz „postrafi” być zupełnie różny od swych teoretycznych walorów, co po prostu uniemożliwia postępowanie się nowoczesną kuchnią. Iż czasu i rozmów poświęciliśmy kuchniom, w końcu przecież nie jesteśmy tak tępym, żeby nie wiedzieć, co się dzieje. Reklamacje skłoniły nas do kilkakrotnego przejrzenia całego procesu technologicznego produkcji, poczyniliśmy wiele zmian, zorganizowaliśmy stały serwis naprawczy we wszystkich zakładach i na każdy sygnał nastawiliśmy jadą na miejsce, naprawiają, wymieniają, informują jak właściwie ten sprzęt eksploatować. Ale nadal pozostaje jeden problem do rozwiązania: na gaz niepotrawośćowy kuchnia reaguje wyłączeniem się.

Rozwiązujemy tę kwestię, zwiększając produkcję kuchenek prostych, mniej wymyślnych technicznie.

Co do jakości garnków: istotnie zdarzają się nam takie grzechy, jak odpryski emalii czy nierówności powierzchni. Chcę jednak powiedzieć, że reklamacji w odniesieniu do garnków mamy bardzo niewiele. Nie wymigujemy się od naszych zobowiązań i rozumiemy, że bezustannie trzeba działać na rzecz podwyższenia jakości. Najwięcej zależy tu od modernizacji parku maszynowego i zaspokojenia potrzeb ilościowych. Porozmawiamy więc o przyszłości.

### BLIŻEJ BILANSU

Zacznijmy od najbliższej. Rusza wkrótce nowa hala produkcyjna w Olkuszu; będzie się tam produkować absolutna nowość na naszym rynku — emaliowane naczynia aluminiowe. Nieco później, również w Olkuszu, ruszy produkcja wanien metalowych z obudową, bardzo przez rynek i budownictwo oczekiwanych. Rozpoczyna się produkcja grzejników płytowych — są, to kaloryfery elektryczne — nowy ich rodzaj — z możliwością podłączenia do sieci miejskiej centralnego ogrzewania. Wdraża się do produkcji zuniflikowaną kuchnię gazową: dla przemysłu to ważna sprawa, bowiem ujednolicenie podzespołów pozwoli na zwiększenie i wyrównanie pod względem jakości całego tego asortymentu. Do kuchni doloży przemysł nowości: wiszący piekarnik elektryczny. Wzbogaci też wybór zlewozmywaków, wyprodukując tzw. płytę gazową, czyli kuchnię, którą można będzie wmontowywać do obudowy meblowej. Co roku zresztą ukazuje się obecnie ok. 80 nowości, a wszystkie uzgodnione są z handlem.

Informacja dyr. Urbańczyka na temat nieco dalszej przyszłości jest mniej bogata: nowe rodzaje emalii („popękane” i inne „szkany”), emalia na aluminium, naczynia z blachy nierdzewnej. A przede wszystkim nowe ilości. Aby zapewnić na rynku równowagę podaży z popytem, trzeba będzie rozbudować wszystkie trzy podstawowe dla produkcji naczyń zakłady. Rybnik już wszedł w tryb rozbudowy, Olkusz również, a dodatkowo otrzyma filię. Przyniesie to podwojenie ilości produkowanych naczyń. Nowe zdolności produkcyjne w Rybniku zapewnią też podwojenie ilości lodówek. Podobnie ma się rzecz z zastawą stołową: rozbudowę się „Gerlach”, w którym założenia przewidują zwiększenie produkcji o 70-80 proc., Wrocław, Radom i Wronki również rozbudują swoje potencjały aż do zapewnienia pełnego nasycenia rynku i budownictwa kuchniami gazowymi i elektrycznymi. Zostanie ono osiągnięte we wszystkich wyrobach tego przemysłu około roku 1980.

Czy rozbudowa i modernizacja zapewnią rzeczywiście lepszą jakość produkowanego sprzętu i garnków? Pewien optymizm może tu budzić obojętność, że — jak widać — przemysł wyrobów metalowych zdaje sobie sprawę ze swoich słabości i nie odpycha zarzutów, jak to robią nieraz inni producenci, lecz traktuje je jako podstawę do szukania ulepszeń. Jego Ośrodek Badawczo-Rozwojowy „Medom” prowadzi, prócz normalnych zadań typowych dla OBR, szeroko rozgałęzione badania rynku.

Szefem Ośrodka Współpracy z Użytkownikiem jest p. OLIMPIA MAJ.

— Prowadzimy nasze badania w różnorodny sposób, posługując się me-

todami już uznanymi, jak ankiety, czy konkursy prasowe, a także własnymi, wypracowanymi dzięki współdziałaniu z handlem. Jedną z nich jest metoda „idziemy za wyrobnem”, polegająca na bezpośrednich kontaktach z klientami. Jesteśmy obecni przy zakupach, wysłuchujemy opinii na miejscu, a potem nawiązujemy z nabywcą kontakt korespondencyjny, który przynosi uzupełnienie obrazu wyrobu już podczas użytkowania go w domu. Inną metodą jest informacja okresowa, którą opracowujemy na podstawie materiałów nadsyłanych przez sklepy patronackie, które z kolei same rozmawiają z klientami, śledząc poziom sprzedaży i informują nas o wynikach. Często urządzamy wystawy sprzętu, np. ostatnio w Łodzi mamy bowiem tam bogate środowisko klientów, które chętnie odpowiadają na nasze pytania zawarte w ankietach. Wyniki ankiet przekazujemy Zjednoczeniu, zakładom produkcyjnym, konstruktorom. Nasz Wydział Rozwoju Branży wykorzystał w swoim zakresie 258 wypowiedzi klientów, co dało w końcowym efekcie opracowanie ośmiu tematów do dalszego, już konstrukcyjnego, przemyślenia. Niektóre z pomysłów klientów są niemożliwe do zrealizowania obecnie ze względu na ograniczone możliwości przemysłu. Są one jednak materiałem na — lepszą przyszłość.

Oczywiście, że modernizacja wpłynie również na jakość — rozpraszam może wątpliwości dyr. „Medomu”, inż. KONCZAKOWSKI. Dziś wszelkie akcje naszego Ośrodka musimy niejako przykrywać do możliwości produkcyjnych przemysłu. Rynek latwo jest bowiem rozstrząsać dając nowy, lepszy produkt, lecz daleko trudniej — zaspokoić. Rozbudowa mocy produkcyjnych pozwoli usunąć tę barierę.

OBR zajmuje się zresztą dość energicznie badaniem jakości wyrobów. Tępi się tu na siłę gerlachowskie noże, aby było wiadomo, jak dalece — dają się stępić, rzuca i rozbić garnki, przeciąga lodówki itp. Charakterystyczna jest np. „akcja uchwyty”. Wiadomo, że przemysł szuka coraz lepszych rozwiązań technicznych, a uchwyty w garnkach, szczególnie w tych, które narażone są na wysokie temperatury w piekarniku — to problem ważny dla przemysłu (oszczędność metali) i dla klienta (żeby były trwałe i nie za bardzo parzyły). Wynik przemysłu pracowników ośrodka — to uchwyty ceramiczne, właśnie wchodzą do produkcji w Olkuszu. Również tutaj wymyślono kiedyś stalowe obrzeżenia garnków, by obecnie zaatakować i tę koncepcję — prowadzi się już próby z chromowaniem obrzeży, by uniknąć nakładania taśmy.

Rezultaty tej rozbudowanej działalności są jednakże dość skromne. Szczególną wątpliwość budzi mała efektywność Ośrodka w dziedzinie nowych konstrukcji, a „działanie na jakość” też pozostawia wiele do życzenia: gdzie są te idealne noże kuchenne, nieprzypalające się garnki, emalie wytrzymujące najwyższe nawet temperatury? Gdzie niezawodność działania kuchenek gazowych, pralek i innego bardziej skomplikowanego sprzętu?

Więc choć przemysł wyrobów metalowych czyni dla naszej codzienności więcej niż inne, choćby maszynowy i precyzyjny — wciąż jeszcze czekamy na to, co trafnie określił przedstawiciel „Argedu”: na dobre polskie garnki w naszym nie ustępującym najlepszym światowym.

od godz. 8.00 do godz. 19.00, w dniu 30 marca (Niedziela Wielkanocna) nie będzie pracowała, w dniu 31 marca praca będzie się odbywała jak w każdą niedzielę. Ponieważ zakład nasz jest gastronomią przyhotelową, ustalone zostały w dniu 30 marca dyżury, podczas których wydawano posiłki dla gości hotelowych.

Informacja o terminach działalności zakładu gastronomicznego została umieszczona w recepcji oraz na drzwiach zakładu. Ponadto na każdorazowe życzenie gości kelnerzy podawali posiłki do hotelu bez doliczania procentu za obsługę.

Wyjaśniamy, że zraz «Radziwiłł» jest daniem firmowym, a umieszczenie skrót pol. zw. garni» oznacza: „połączona zupka, garnir”. Garnir stanowi dekorację dania, kalkulowana oddzielnie, ponieważ w zależności od pory roku jest ona różna. Wyłączenie dekoracji dania umieszczona jest w jadłospisie w pozycji „dodatki”. Osobna kalkulacja i wyłączenie daje właściwe rozczepienie konsumentowi, ile kosztuje danie podstawowe, a ile dodatki.

Za stwierdzone uchybienia w pracy służby hotelowej i gastronomicznej hotelu „Izabella”. Dyrekcja Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Turystycznego w Lublinie — Obywatela S. Z. przeprasza. Nadmieniamy, że na w/w uchybienia zwrócono uwagę kierownictwu hotelu, zobowiązując je do zwiększenia troski i nadzoru nad pracą podległego personelu.

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Turystyczne w Lublinie  
mgr BOGDAN GOLAN  
dyrektor

## Wyważanie prawdy

W „Życiu Gospodarczym”, którego jesteśmy stałymi czytelnikami, w rubryce „Żywiolek Gospodarczy” — nr 21 z 25 maja 1975 r. — znalazł się mój artykuł zawierający zarzut wobec naszego przedsiębiorstwa — Stołecznego Przedsiębiorstwa Usług Motoryzacyjnych, które jakoby nie wykonują reklamowanych przez siebie usług wymiany opon i wyważania kół samochodowych.

Zarzut pierwszy: SPUM daje do gazet „wielkie” ogłoszenia.

W rzeczywistości ogłoszenie, drukowane pełttem, umieszczone w rubryce „ogłoszenia drobne — motoryzacyjne”, brzmiało: Dla zwiększenia bezpieczeństwa jazdy należy wymienić zużyte opony i wyważyć koła samochodów. Szczegółowych informacji udziela Stacja Obsługi Samochodów SPUM: ul. Dolna 3, ul. Wolka 225, ul. Tyśmienicka 5, ul. Działka 28 — i numery telefonów.

Zarzut drugi: „Jeden z reklamowanych zakładów nie podejmuje reklamowanych czynności”.

W rzeczywistości, którą potwierdzają będące w naszym posiadaniu dokumenty: W okresie od 2 do 24 maja br. we wspomnianych stacjach SPUM wymieniono opony i wyważono koła 347 razy.

Niezależnie od tego wymieniono opony dostarczone przez klientów w ilości 150 szt. i wyważono koła po dokonaniu wymiany.

Zarzut trzeci: „Klienci kierowani są do prywatnego warsztatu przy ul. Młajdzkiej”. Jest to zarzut najbardziej krzywdzący i narażający na szwank dobrą markę Przedsiębiorstwa.

I rzeczywistość: Właściciel warsztatu przy ul. Młajdzkiej, Ob. Kazimierz Fogiel stwierdził w przeprowadzonej z nim rozmowie, że nie było żadnego przypadku zgłoszenia się do niego klienta skierowanego przez którąś z Stacji SPUM. Warsztat Ob. Fogla wyposażony jest w wyważarkę do kół samochodowych, natomiast jako warsztat prywatny — nie posiada opon.

Komentarz autora notatki o stosowanej przez nasze Przedsiębiorstwo ukrytej reklamie usług motoryzacyjnych przywodzi jest wątpliwą wartość „dowcipem”, nie zasługującym na polemikę.

Prosimy zatem o odwołanie postawionych nam zarzutów, pozostawienie bowiem sprawy bez takiego odwołania podrywa zaufanie klientów do świadczonej przez nas usług i do rzetelności stosowanej przez nas reklamy.

Prosimy także Ob. Redaktora Naczelnego o zwrócenie uwagi autorowi notatki na konieczność oddawania do druku informacji prawdziwych, konkretnych i sprawdzonych.

mgr JERZY GARNIER  
dyrektor

RED.: Redaktor „Żywiołka” napisał swoją notkę na podstawie listu czytelnika, drukowanego przez „Głos Pracy” (nr 108 z 7.V.1975 r.) pt. „Ach te sprzęty” — i podane tam informacje przyjął za dobrą monetę.

A swoją drogą jak to dobrze, że wśród licznych stacji usług motoryzacyjnych, które nie zawsze cieszą się u użytkowników dobrą opinią, są aż cztery — jak wynikałoby z powyższego listu — godne rekomendowania.

## recenzje — omówienia

# ROZWOJU BLASKI I CIENIE

JERZY SURDYKOWSKI

**K**SIĄŻKA JULIANA REJDUCHA „ROZWÓJ SPOŁECZNO-GOSPODARSTWA REGIONU KRAKOWSKIEGO”, jak można sądzić z tytułu, jest jedną z wielu wydawnictw w ostatnich latach prac przedstawiających rozwój i osiągnięcia różnych regionów w 30-lecie. Wrażenie to mylące, bo książka (szczególnie w rozdziale drugim i trzecim) zdecydowanie odbiega na korzyść od zwykłego poziomu tego rodzaju prac. Nie tylko dlatego, że wnioski wynikające z badania rozwoju regionu, tam znajdują się najciekawsze, ale także dlatego, że przeprowadzone przez autora oryginalne badania i obliczenia przedstawiają rozwój regionu jako zjawisko nader złożone i nie zawsze „odświeżające” optymistyczne.

Jak pisał autor na wstępie: „Celem pracy jest przedstawienie podstawowych tendencji rozwojowych regionu krakowskiego na tle układu przestrzennego kraju”. Tak postawiony cel można zrealizować nie wybiegając poza powszechnie znane ogólniki oraz zawartość Roczników Statystycznych, co się zresztą w wielu podobnych publikacjach dzieje. Tu inaczej, choć oczywiście praca zawiera (zwłaszcza w rozdziałach I, IV i V) szereg wniosków i sformułowań nienowych. Jak pisał Kazimierz Secomski w przedmowie: „Autor przeprowadził bowiem znakomicie pogłębione studia nad zakresem i

skala gruntownych przemian społeczno-gospodarczych w regionie krakowskim. Zastosowanie metody analizy czynnikowej umożliwiło wszechstronne i krytyczne ukazanie procesów rozwojowych i przeobrażeń strukturalno-jakościowych regionu krakowskiego na tle całego kraju”.

Tam, gdzie autor stosuje opracowaną przez siebie metodę analizy poziomu społeczno-gospodarczego regionu na tle większej całości, posługując się matematyczną analizą wybranych 14 czynników rozwojowych, tam znajdują się najciekawsze partie książki. Po przedstawieniu w rozdziale pierwszym geograficzno-gospodarczego miejsca regionu krakowskiego w Polsce i w makroregionie południowym (według starego podziału makroregionalnego), przechodzi autor do przedstawienia metodologii zastosowanej analizy czynnikowej.

W skrócie powiedzieć można, że jest to matematyczna (z wykorzystaniem komputera) analiza 14 czynników charakteryzujących poziom rozwoju kraju i regionu w 1950 i 1972 roku. Wśród owych 14 czynników (ich wybór ograniczony był do tych, które mogą być porównywalne na podstawie materiału statystycznego z lat 1950 i 1972) są takie, jak procent ludności miejskiej, zatrudnienie w przemyśle na 1000 ludności, płomy 4 z 100, sprzedaż w handlu detalicznym na 1 mieszkańca, ilość zgonów niemowląt na

1000 urodzeń żywych itp. Przyjęta metoda — oczywiście, w sposób daleki od ideału — charakteryzuje stopień nie tylko gospodarczego, ale i społecznego rozwoju regionu, ponieważ nawet „jakość życia” jego mieszkańców.

Zastosowanie tej metody do analizy rozwoju 17 dotychczasowych województw w okresie 1950–1972 pokazało, że wprawdzie dysproporcje pomiędzy nimi zmniejszyły się, lecz nadal — mimo wielkiej dynamiki zmian — są one znaczne. W 1950 roku mieliśmy tylko jedno województwo, które można było zaliczyć do grupy „wysoko rozwiniętych” — łódzkie; w 1972 również sytuacja jest podobna. Zmalał tylko dystans dzielący to województwo od następnej grupy województw „rozwiniętych”, do której w 1950 r. można było zaliczyć gdańskie i wrocławskie z m. Wrocławiem. W 1972 do owej grupy dołączyło bardzo wszechstronne (nie tylko przemysłowo) rozwijające się województwo szczecińskie.

Natomiast sytuacja województwa krakowskiego wraz z m. Krakowem relatywnie pogorszyła się. Tak w 1950, jak i w 1972 należało ono do grupy województw „słabo rozwiniętych”, przy czym dystans od średniej ogólnopolskiej wynosił w 1950 roku — 0,41 pkt, zaś w 1972 r. już — 0,52 pkt. Oczywiście, w tym okresie nastąpił olbrzymi rozwój całego kraju, wyrażający się we wzroście owej

średniej, jednakże szeroko rozumiany rozwój regionu krakowskiego był wolniejszy.

Kłóci się to z naszymi powierzchownymi wyobrażeniami (wielki rozwój przemysłu i urbanizacji w Krakowskim) oraz z przytaczanymi często danymi statystycznymi. Na przykład region krakowski daje 9,4 proc. krajowej czystej produkcji przemysłowej brutto, zajmując pod tym względem trzecie miejsce w kraju (tymczasem wg przedstawionej tu analizy zajmuje w 1972 roku miejsce dwunaste!). Tak niska pozycja byłego województwa krakowskiego wynika przede wszystkim z jednostronności rozwoju. Z forsowania rozwoju przemysłu bez wystarczającego rozwoju „infrastruktury społecznej”, a także z rozdrobnienia i niewystarczającej wydajności rolnictwa.

Ciekawe wnioski wynikają również z analizy pozycji województw z grupy „najsłabiej rozwiniętych”. Były nimi w 1950 roku rzeszowski, kielecki, białostocki i lubelskie. Takimi też pozostały w 1972 roku, choć dystans dzielący je od średniej ogólnopolskiej zmalał. Jak się więc okazuje, nasz rozwój społeczno-gospodarczy, choć szybki i skądinąd imponujący, nie mógł dotychczas przełamać tradycyjnych podziałów regionalnych i ukształtowanych przez długie lata dysproporcji.

Interesujące są również wnioski wypływające z podobnej analizy czynnikowej (rozdział III) rozwoju powiatów regionu krakowskiego. Odtóż tu również nie zostały zlikwidowane tradycyjne dysproporcje. Tak w 1950, jak i w 1972 roku podobny jest skład czołówki, jak i dolnych partii tabeli, choć zmniejszyły się odległości od średniej.

Zastanawiający jest natomiast drastyczny wręcz spadek pozycji powiatu krakowskiego będącego bezpo-

średnim zapleczem „wielkiego Krakowa”. Przypisać można to zjawisko „ssacemu” działaniu wielkiej aglomeracji na jej zaplecze przy jednoczesnym braku inwestowania tamże.

Nie jest to zjawisko korzystne dla owego subregionu. Można mieć nadzieję, że włączenie byłego powiatu krakowskiego w obręb powstałego krakowskiego województwa miejskiego pozwoli odmienić tę tendencję. Podobnie zresztą, jak utworzenie nowych województw w regionie krakowskim powinno doprowadzić do większego zdynamizowania takich zwłaszcza ośrodków, jak Tarnów i Nowy Sącz, do przełamania w przyszłości dysproporcji, widocznych w świetle przeprowadzonych przez autora badań.

Jak się bowiem okazuje, dysproporcje owe są o wiele trwalsze, niż się to zwykle przypuszcza i głębiej sięgające, niżby to wynikało z powierzchownego studiowania statystyk. Poziom życia i jakości życia nie postępują automatycznie śladem samego tylko rozwoju przemysłu i uciążko rozumianej urbanizacji. Prawdy to niby proste, ale nie zawsze rozumiane.

Bardzo byłoby ciekawe i pożyteczne przeprowadzenie podobnych badań w przyszłości (również dla innych regionów kraju), a także poszerzenie zaproponowanej metody analizy czynnikowej o dalsze czynniki, zwłaszcza dotyczące rozwoju szerzej rozumianej infrastruktury oraz czynniki bardziej związane z jakością życia, przedstawione w cyklu artykułów Mieczysława Rakowskiego („Z. G.” nr 12–15/75).

\*) JULIAN REJDUCH: „Rozwój społeczno-gospodarczy regionu krakowskiego”. PWN, Kraków 1975 r.

## Nowości wydawnicze PWN

FRANCISZEK WOJCIECH BUDZYSKI — „PRZEMIANY I PROGNOZY KONSUMPCJI ŻYWNOSCI”. Warszawa 1975, s. 250, tab., bibliogr., streszcz. ang. i ros., zł 45.—

Książka dotyczy długookresowej analizy przemian konsumpcji żywności w Polsce i w kilku rozwiniętych gospodarkach. Autor ujął kompleksowo zagadnienia ekonomiczne, produkcyjne, historyczne, społeczne i zdrowotne. Wyniki analizy stanowią podstawę do określenia długoterminowych prognoz konsumpcji żywności w Polsce. Ostatnia część pracy jest poświęcona wcielaniu w życie planów wyższej ludności.

Treść rozdziałów: Postawienie problemu; Konsumpcja żywności w rozwoju dziejowym; Odczytywanie a stan zdrowotny ludności; Naukowe przesłanki rozwoju konsumpcji żywności; Prawidłowości i prognozy rozwoju konsumpcji żywności; Niektóre prawidłowości w rozwoju konsumpcji żywności w Polsce; Nowe źródła żywności. Przeznaczona dla ekonomistów, studentów ekonomii.

JERZY KOZŁOWSKI — „ANALIZA PROGNOZ”. Warszawa 1974, s. 102, tab., diagr., zł 24.—

Instytut Kształtowania Środowiska — Prace.

BOLESŁAW PAZDZIOR: Wpływ Międzynarodowego Biura Pracy na konwencje i zalecenia Międzynarodowej Organizacji Pracy. Acta Universitatis Wratislaviensis. Warszawa — Wrocław 1973, s. 160, Bibliogr., streszcz., ang., brosz., zł 35.—

ALINA SŁOMKOWSKA — „DZIENNIKARZE WARSZAWSCY”. Szkice z XIX wieku. Warszawa 1974, s. 278, ilustr., brosz., zł 35.—

Szkice opracowane zostały na podstawie rękopiśmiennych źródeł archiwalnych, unikalnych druków ulotnych i prasy dziewiętnastowiecznej, opublikowanych dokumentów, wspomnień i korespondencji dotyczącej tej epoki oraz najstarszych (ważniejszych z punktu widzenia podjętych problemów i tła), i najnowszych opracowań poświęconych dziennikarstwu. Autorka przedstawia wkład wybranych ludzi pióra do rozwoju prasy warszawskiej, włącznie i trudności towarzyszące pracy redakcyjnej o omawianym okresie. Wyjaśnia jak w tej epoce rozumiano rolę i funkcje prasy oraz z jakim zapalem i poświęceniem zajmowano się dziennikarstwem.

EDMUND JAN OSMANCIŃSKI — „ENCYKLOPEDIA SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH I ONZ”. Opracowanie redakcyjne: Zespół Encyklopedii i Słowników PWN pod kierunkiem Włodzimierza Kryszewskiego — Nazewnictwo geograficzne: Redakcja Kartografii PWN. Redaktor koordynator: Helena Lehr. Warszawa 1974, s. 1103, rys. tab., mapki, — 300 zł.

Stanowi ona kompendium wiedzy o stosunkach i organizacjach międzynarodowych XIX i XX w., a równocześnie słownik terminologii międzynarodowej w czterech językach roboczych ONZ: angielskim, francuskim, hiszpańskim i rosyjskim. Publikacja obejmuje te główne dziedziny międzynarodowych stosunków politycznych, ekonomicznych, kulturalnych, naukowych, prawno-międzynarodowych, religijnych, turystycznych, sportowych i innych, jakie od Kongresu Wiedeńskiego 1815 r. do Europejskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Helsinkach 1973/74 znalazły swe odbicie.

Encyklopedia zawiera 4091 hasel ulozonych alfabetycznie, obejmuje 1000 słów. Wyposażona jest w indeks rzeczowy i geograficzny oraz cztery indeksy obcojęzyczne: angielski, francuski, hiszpański i rosyjski. Przeznaczona jest dla dziennikarzy, pracowników ekonomistów oraz pracowników służby zagranicznej i handlu zagranicznego.

## SYMPOZJUM W ŁODZI

# STEROWANIE PROCESAMI ROZWOJOWYMI

**P**ROBLEMATYKA funkcjonowania jednostek inicjujących, czy jeśli kto woli — wielkich organizacji gospodarczych, podejmowana jest z niesłabnącym zainteresowaniem. Jednostki inicjujące stały się też przedmiotem sympozjum naukowego zorganizowanego przez Instytut Ekonomii Politycznej Uniwersytetu Łódzkiego oraz Instytut Planowania w Warszawie. Sympozjum, którego pełny temat brzmiał: „METODY CENTRALNEGO KIEROWANIA PROCESAMI ROZWOJOWYMI W WOG-ach ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM INSTRUMENTÓW POŚREDNICH”, odbyło się 6 czerwca w Łodzi.

Przewodniczyli prof. prof.: L. Miasikowski oraz K. Porwit. Przedstawiono w sumie siedem referatów: mgr R. Dolczewski — „Kierowanie procesami rozwojowymi w przemyśle chemicznym”; dr A. S. Krajewscy — „Wpływ systemu wynagrodzeń na innowacyjną skłonność przedsiębiorstwa — wyniki badań empirycznych”; prof. B. Miszewski — „Analiza wpływu mierników oceny działalności WOG na procesy innowacji technicznej”; prof. J. Mujżel — „Bodźce wdrażania postępu techniczno-organizacyjnego w przedsiębiorstwie”; dr K. Poznański — „Fazy procesu postępu technicznego a sterowanie postępu technicznym przez ministerstwo branżowe”; doc. E. Rychlewski — „System inwestycyjny jednostek inicjujących”; prof. W. Wilczyński — „Motywy i przedmiot centralnego kierowania organizacjami gospodarczymi (przyczynki do dyskusji)”.

Główne tezy referatów zaprezentował i omówił w zagajeniu doc. W. Caban.

Autorzy referatów skoncentrowali się na trzech głównych zagadnieniach: rola centralnych organów kierowania w kształtowaniu procesów rozwojowych, system motywacyjny procesów postępu technicznego w organizacjach gospodarczych oraz zasady inwestowania w jednostkach inicjujących jako instrumentu zapewnienia odpowiedniej efektywności inwestycji.

Pierwszy z wymienionych problemów był przedmiotem trzech referatów. Prof. Wilczyński przedstawił kilka podstawowych spraw związanych z przedmiotem i metodami centralnego kierowania organizacjami centralnymi. Przedmiotem kierowania powinny być, jego zdaniem, tylko sprawy wykraczające poza bieżącą optymalizację wykorzystania istnie-

jącego aparatu wytwórczego. Warunkiem jakiegokolwiek bardziej dokładnego adresowanego kierowania jest stworzenie odpowiedniego klimatu bodźcowego. Kierowanie procesami rozwojowymi, przy założeniu istnienia tego klimatu, wydaje się uzasadnione tylko w niektórych przypadkach (np. wysokiej nakładochłonności czy kompleksowości wdrażanego rozwiązania technicznego). Ogólną zasadą kierowania centralnego powinno być m. in. niedopuszczanie do nadmiernego kontrastu między wytwarzanymi produktami a stosowaną technologią, jak to ma miejsce w praktyce. Szereg trudności związanych z centralnym kierowaniem wynika z faktu, że centrum nie jest organizmem jednorodnym i jednorodnym, co prowadzi często do sprzeczności w warunkach funkcjonowania organizacji gospodarczych. Zadanie zsynchronizowania preferencji centralnych z warunkami gospodarowania podległych organizacji powinno spoczywać na ministerstwach branżowych, stając się w przyszłości główną ich funkcją, wobec stopniowej dezaktualizacji funkcji tradycyjnych.

Ostatni wątek znalazł rozwinięcie w referacie mgr Dolczewskiego, który opierając się na doświadczeniach przemysłu chemicznego przedstawił ogólne zadania i metody kierowania rozwojem przez ministerstwo branżowe. Specyfika przemysłu chemicznego sprawia, że procesy rozwojowe muszą być kierowane — zdaniem referenta — głównie instrumentami bezpośrednimi. W przemyśle chemicznym nie występuje w zasadzie faza konstruowania wyrobu. Postęp dokonuje się tutaj głównie przez zmiany technologiczne, w związku z czym główny ciężar procesów rozwojowych spoczywa na inwestycjach. Kierowaniem bezpośrednim muszą być więc objęte nie tylko przedsięwzięcia wiodące, ale praktycznie wszystkie technologiczne powiązane zadania rozwojowe oraz nowe zakłady produkcyjne.

Do problemów tych nawiązał w swym referacie również dr Poznański. Wybór przez ministerstwo branżowego rodzaju instrumentów musi liczyć się, jego zdaniem, z fazowym charakterem postępu technicznego. W procesie tym wyodrębnić się następujące fazy: narodzin koncepcji technicznej, rozwój koncepcji, przyswojenie (czyli innowacja) i upowszechnienie techniki. W całym procesie kluczową fazą jest przyswojenie nowej koncepcji technicznej. Wyjątkowe cechy tej fazy sprawiają, że właśnie ona stanowi najciekawszy wąskie gardło całego procesu. Dlatego też wymaga ona centralizacji kierowania w rękach ministerstwa. W miarę upowszechnienia danego rozwiązania rośnie już znaczenie me-

chanizmów czysto ekonomicznych. Powiązania poziome mają do odegrania decydującą rolę nie tylko w fazie upowszechnienia wynalazku technicznego, ale również w odniesieniu do tzw. rutynowanych innowacji, które nie absorbują wielkich środków i nie kryją w sobie dużego ryzyka. Ingerencja organów centralnych powinna więc ograniczać się do tych inicjatyw innowacyjnych, które ze względu na zasięg oddziaływania, niezbędne środki finansowe a także skalę ryzyka nie mogą być powierzone szczeblowi mikroekonomicznemu.

Kolejnemu zagadnieniu — motywacji procesów innowacyjnych — poświęcono dwa referaty. Prof. Mujżel zajął się w swym referacie systemem motywacyjnym innowacji. Potrzeba dużej aktywności organów centralnych — stwierdził — nie oznacza, że ma to być ingerencja drobiazgowa, wyłącznie przy pomocy dyktawki alokacyjnych. Stymulacja innowacji przez centralne organa może mieć tylko w ograniczonym stopniu charakter sformalizowany, gdyż rozwiązania takie są krótkookresowe i retrospektywne. Do niezbędnych kierunków doskonalenia systemu motywacyjnego należą przede wszystkim: rezerwy, rozliczanie nakładów w dłuższych okresach czasu, stabilizacja normatywnych dochodów, szersze wprowadzanie ocen i korzyści materialnych załogi opartych na kryteriach uznaniowych, a nie na sztywnych zasadach sformalizowanych. Udział załogi organizacji w efektach działalności innowacyjnej powinien być podporządkowany zasadzie wygasających korzyści.

Ostatni problem podjęli szerzej dr dr Krajewscy w podsumowaniu badań empirycznych prowadzonych przez ośrodek łódzki (pod kierunkiem naukowym prof. Mujżela), poświęconych ocenie motywacyjnego oddziaływania wewnętrznych zasad wynagradzania na dynamizm innowacyjnej organizacji. Na podstawie badań sformulowano tezę, że system wynagrodzeń jest w zasadzie bierny z punktu widzenia działalności innowacyjnej. Dotyczy to zarówno plac zasadniczych, jak i premii, a także nagród. Te ostatnie zaadresowane są zbyt wąsko, a okres oczekiwania na wypłatę jest długi. Premie i nagrody wypłacane za wdrażanie postępu technicznego stanowiły nikły udział w całkowitym wynagrodzeniu robotników w badanych przedsiębiorstwach, co szczególnie dotkliwie musiało odbić się na tzw. małym postępie technicznym.

Wpływ systemu ekonomiczno-finansowego jednostek inicjujących na procesy rozwojowe stanowił przedmiot kolejnych dwóch referatów. Prof. Miszewski poddał analizie mierniki oceny działalności wielkich organizacji gospodarczych, wykazując, że m. in. powodują one osłabienie ich chłonności na postęp techniczny pracochłonny. Do kwestii tej nawiązał również szeroko doc. Rychlewski. Zajął się on m. in. problemem zgodności kryteriów efektywności inwestycji przyjętych w nowej metodzie oceny oraz w wewnętrzny rachunku jednostki inicjującej. Wskazując na różnice między tymi kryteriami, autor twierdził, że wewnętrzny rachunek efektywności oparty na kryterium produkcji doda-

nej będzie zachęcał do wyboru bardziej pracochłonnych wariantów inwestycji niż te, na które wskazywałby rachunek zewnętrzny. Powiązanie spłaty kredytu inwestycyjnego z kryterium produkcji dodanej ma skłaniać do błyskawicznego osiągnięcia zdolności produkcyjnych, co w warunkach niepełnego zaspokojenia popytu na produkty wytwarzane przez nowe zdolności produkcyjne uważa się za bezwzględnie korzystne. Można jednak zastanawiać się — stwierdził referent — czy słuszne jest zbudowanie nowych zdolności produkcyjnych bez żadnej rezerwy w stosunku do popytu. Powstaje bowiem wówczas sytuacja permanentnej rozbudowy zakładów produkcyjnych, gdyż skoro tylko zostanie osiągnięta pełna zdolność produkcyjna, to okazuje się ona niewystarczająca dla pełnego pokrycia zapotrzebowania. Prowadzi to zazwyczaj do stałego kosztownego szukowania istniejących zdolności produkcyjnych, naruszającego logikę i efektywność pierwotnego schematu ideowego danego zakładu.

W dyskusji szczególnie żywo zajęto się problemem zgodności nowej metodyki oceny efektywności inwestycji z rachunkiem wewnętrznym jednostki inicjującej. Zakwestionował m. in. tezę, że rachunek wewnętrzny prowadzi do preferowania wariantów pracochłonnych. Zakładając, że jednostki inicjujące dążą do maksymalizacji średniej płacy, co wydaje się odpowiadać praktyce, można dowiedzieć, że wewnętrzny rachunek efektywności inwestycji wskazywać będzie raczej na warianty kapitałochłonne. Zgodność obydwu rachunków ma duże znaczenie praktyczne, gdyż warunkuje właściwe przekładanie centralnych preferencji na wybory mikroekonomiczne sugerowane przez poszczególne elementy systemu ekonomiczno-financego. Powodem rozbieżności może być m. in. nieodpasowanie okresu zwrotu w rachunku zewnętrznym ze współczynnikiem korygującym, tzw. parametrem R, występującym w rachunku wewnętrznym.

W podsumowaniu konferencji prof. prof. Mujżel i Porwit przedstawili propozycje przyszłych spotkań naukowych obejmujących szeroko rozumianą problematykę kierowania procesami rozwojowymi. Proponowano m. in. tematy: funkcjonowanie organów w nowym systemie, warunki realizacji rachunku efektywności w mikroskali, działanie funduszu efektów wdrożeniowych, cenowe warunki efektywności rozwojowej, system cen w procesach innowacyjnych, system ekonomiczno-financego a wewnętrzną strukturą organizacyjną.

(K)

## SPROSTOWANIE

W końcowym fragmencie recenzji pt. „Pierwsza monografia o systemie jednostek inicjujących”, opublikowanej w numerze 17/75 „Z. G.”, błędnie zostało wydrukowane nazwisko jednego z autorów omawianego opracowania. Zamiast M. Kowalski powinien być M. KAWALSKI. Przepraszaamy Zainteresowanego i Czytelników.

# DORASTANIE DO KOMPU- TERYZACJI

ROZMOWA

Z MGR. INŻ. JERZYM HUKIEM

DYREKTOREM NACZELNYM ZJEDNOCZENIA

PRZEMYSŁU AUTOMATYKI

I APARATURY POMIAROWEJ „MERA”



Fot. S. ZUBCZEWSKI

**RED:** Panie Dyrektorze, nie tak dawno dość rozpowszechniony był pogląd, nie tylko wśród szeregowych działaczy gospodarczych, że byle dostać komputer to organizacja pracy będzie cudowna, a wyniki jeszcze lepsze...

**JERZY HUK:** Pod wpływem doświadczeń poglądy się unormowały. Wiele przedsiębiorstw i instytucji ma już komputery i konfrontacja wyobrażeń z rzeczywistością mogła się dokonać na tak zwanym żywym ciele użytkowników.

**RED:** Czy chce Pan przez to powiedzieć, że możliwości zastosowania komputerów okazały się daleko skromniejsze, niż się spodziewano?

**J. H.:** Układ komputerowy w wielu obiektach jest obecnie jego integralną częścią wartości trzech, siedmiu, ośmiu procent i w tym przypadku sprawa jest jasna: bez układu komputerowego obiekt nie jest zbudowany do końca, tak jak na przykład elektrownia, w której nie zmontowano jeszcze kotła. Ale komputery są też wykorzystywane do przetwarzania danych. Celowość ich zastosowania uzasadnia się wtedy koniecznością szybkiego obiegu informacji, wymogami ewidencji danych, dyscyplinującym oddziaływaniem na gospodarkę etc.

Proszę spojrzeć na tę książeczkę. Jest to zestaw informacji statystycznych o stanie gospodarki w zjednoczeniu jako całości i w poszczególnych jego przedsiębiorstwach. Nasz ośrodek przetwarzania danych robi takie zestawienie co miesiąc i z tym przychodzi do kolegi. Czy można policzyć ekonomikę tego przedsięwzięcia? Czy ta statystyczna informacja jako taka jest do wycenienia w złotych? Ale bez tej informacji dziś trudno sobie wyobrazić zarządzanie zjednoczeniem.

**RED:** Krótko mówiąc, rezultaty wprowadzenia komputerów i komputerowych systemów automatyzacji do krwioobiegu gospodarki są takie jakie są, co nie podważa roli, jaką odgrywają one w nowoczesnej gospodarce, chociaż cudownym lekarstwem na brak ludzkich umiejętności zarządzania i organizacji produkcji nie są i nie będą.

**J. H.:** Można to i tak ująć.

**RED:** Prezentuje Pan pogląd, że program komputerizacji powinien być ukierunkowany, przy pomocy wyspecjalizowanego sprzętu, na pełną obsługę tych dziedzin, gdzie zostały zdobyte już doświadczenia w automatyzacji procesów technologicznych (chemia, energetyka, przemysł szklarski itd.), a reszta — w miarę możliwości. To „w miarę możliwości” brzmi tak więcej retorycznie. Co mają robić ci, co nie znajdują się w obszarze głównych zainteresowań „Mery”?

**J. H.:** To bardzo miło, że ma Pan takie wyobrażenie o naszych możliwościach. W kraju mamy aktualnie 150 komputerów zagranicznych, co czwarty jest innego typu, przy tym

zakupione zostały w 20 różnych firmach. Nie jest więc tak, że różne przedsiębiorstwa i instytucje nie potrafią sobie radzić na własną rękę.

Ale wracając do początku pytania. Istotnie, jestem zdania, że powinniśmy koncentrować swoją uwagę na tych dziedzinach, gdzie już coś reprezentujemy. Żeby zaspokoić potrzeby gospodarki, w sposób należyty, musimy mieć dostęp do mniej więcej 60 proc. asortymentu produkowanego na świecie, a służącego automatyzacji procesów technologicznych i pomiarów. Zrobiliśmy analizę, z której wynika, że około 20 proc. asortymentu dubluje się z tym, co sami mamy lub możemy zrobić. Musimy zatem liczyć się z koniecznością korzystania z ok. 40 proc. pozycji światowego katalogu. Przemysł krajowy w tej dziedzinie prezentuje 1 proc. światowego potencjału wytwórczego. Niemożliwe jest więc dostarczenie wszystkim branżom sprzętu do automatyzacji uwzględniając całą gamę asortymentową i niezbędną ilość. Żeby uzmysłowić jakie to są wielkości podam, że wartość wytwarzanego w ciągu roku przez „Mery” sprzętu jest obecnie rzędu 14 mld zł. Natomiast kompleksowa automatyzacja samej tylko Huty „Katowice” wymaga środków automatyzacji i pomiarów niewiele mniejsze wartości.

**RED:** Zawsze to jednak pociecha, jak się ma jasność, w jakim kierunku się rozwija?

**J. H.:** Co do tego co rozwijać, to sobie jakoś radzimy. Nikt z autorzytetów nie mówi natomiast czego nie rozwijać. Krajowy przemysł komputerowych systemów automatyzacji i pomiarów liczy sobie 10 lat. Robimy seryjnie takie urządzenia jak drukarki, czytniki, perforatory, pamięci taśmowe, głowice, komputery III generacji (Odra 1305 i 1325 R 30 — przyp. J. D.), w 1973 roku uruchomiliśmy produkcję minikomputerów serii „Mera — 300”, a także szereg urządzeń z zakresu automatyki i pomiarów. Nie robimy jeszcze sprzętu, który mógłby pracować w środowiskach narażonych na działanie wysokich temperatur, szkodliwych substancji chemicznych itp.

**RED:** Powiedział pan przed chwilą, że różne branże przez kilka lat zdołały zakupić to i owo na własną rękę. Może to nie była tylko kwestia braku możliwości zaopatrzenia się w kraju, ale i chęci nabywania krajowego sprzętu ze względu na jego jakość?

**J. H.:** Sprawa jest złożona. Użytkownik posiadający doświadczenie w posługiwaniu się automatyką komputerową formułuje wymagania niezawodnościowe i zdaje sobie sprawę z tego, czego może oczekiwać z pieniądza, które zdecydował się na dany system wyłożyć. Jeśli powiemy, życzmy sobie niezawodności 92 proc., to nie ma pretensji jeśli nie ma jej na poziomie 95 proc.; jeśli chce dyspozycyjności 95 procentowej, to musi zbudować lub

potroić urządzenia. Wzrost niezawodności o kilka procent wymaga często kupienia drugiego kompletu urządzeń, czyli podwojenia nakładów. Świadomy sprawy użytkownik rozważa, czy potrzeba jest mu taka niezawodność i czy mu się opłaca ponosić wyższe koszty. Uważa się komputerowy system za instalację, która nie ma prawa się psuć. Nie ma sprzętu, który się nie psuje, co nie znaczy, że użytkownik nie ma często wiele racji zgłaszając uwagi dotyczące jakości.

**RED:** Czy chce pan przez to powiedzieć, że taki na przykład użytkownik jak przemysł okrętowy też właśnie ze względu na brak różnorodności niechętnie stosuje krajowy sprzęt komputerowy?

**J. H.:** Oto lista elementów automatyki, które dostarczamy okrętówce: jest tego kilkadziesiąt pozycji z dołączonymi opiniami użytkownika. Dobrymi opiniami. Oczywiście są urządzenia, których przemysł okrętowy nie bierze, głównie ze względu na wymagania armatora związane z serwisem.

**RED:** Uważa Pan, że użytkownicy, przynajmniej część z nich, dorasta dopiero do komputerizacji, nawet jeśli uwzględnić, że minął już okres prymitywnego pojmowania roli systemu komputerowego w przedsiębiorstwie. Z drugiej strony, o ile wiemy, broni pan opinię, że tylko chemik wie, jak automatyzować wytwórnictwo kwasu siarkowego i tylko kolejarz rozumie, co trzeba zrobić, żeby automaty sterowały ruchem kolejowym...

**J. H.:** Wydaje mi się, że jedno drugiemu nie przeszkadza. W placówkach i pracowniach badawczych „Mery” zatrudnionych jest 9 tys. osób z cenzusem pracownika naukowego. Jest to niebagatela ilość wzięwszy pod uwagę, że cała branża liczy 55 tys. ludzi. Czy sądzi pan, że nawet dysponując taką liczbą pracowników naukowych będziemy w stanie wydobycić wiedzę o subtelnych szczegółach wydobycia węgla od ludzi, którzy żyją tymi sprawami na co dzień? Nie jest to ani możliwe, ani potrzebne. Nie ja zresztą wymyśliłem taki układ stosunków między dostawcą sprzętu komputerowego i oprogramowania a jego użytkownikiem. Tak pracuje się na całym świecie. Poglądanie współpracy między branżą automatyki a jej odbiorcami — etap, w który właśnie wkraczamy, po stworzeniu organizacyjnych i produkcyjnych ram naszej działalności — powinno polegać na tym, że będziemy starali się sprostać zamówieniom użytkowników, ale sprzecywowanym przez nich samych.

**RED:** Z bilansu zapotrzebowania i możliwości produkcyjnych wynika, że w najbliższych latach blisko połowę potrzeb trzeba będzie pokrywać importem. Czy branża ma co sprzedać, żeby mieć za co kupić?

**J. H.:** Sytuacja wygląda tak: do krajów RWPG więcej eksportujemy

naszego sprzętu niż sprowadzamy — proszę zwrócić uwagę, że przed dziesięcią laty importowaliśmy z KS-ów najmniejszy drobiazg — mamy m. in. nadwyżki w obrotach z CSRS i NRD. Ze strefy wolnodelowizowej więcej kupujemy, niż jesteśmy tam w tej chwili w stanie ulokować. Żeby znaleźć się na tych rynkach trzeba wejść w powiązania kooperacyjne z renomowanymi firmami. W tym roku eksport naszego sprzętu na rynki zachodnie osiągnie wartość ok. 45 mln zł dewizowych. Rozmiary tego eksportu można różnie oceniać, ale nie należy zapominać, że w 1972 roku eksport automatyki i aparatury pomiarowej do krajów strefy dolarowej miał wartość ok. 10 mln zł dewizowych. Eksport ogółem rośnie obecnie szybciej niż import i to nam daje szansę zrównoważenia sald.

**RED:** Znam przypadki, że ze wzrostu eksportu nie ma się co cieszyć, bo jest nieopłacalny.

**J. H.:** Trzy procent naszego eksportu, biorąc wartościowo, jest nieopłacalny. Wiemy jaki to asortyment i dlaczego ten eksport jest nieopłacalny, ale też wiemy, jak tę sytuację poprawić.

**RED:** Wasze przedsiębiorstwo handlu zagranicznego „Metronex” przewiduje w tym roku import sprzętu i usług za około 680 mln zł dewizowych. Jeśli do tego dodać import automatyki w kompletnych obiektach może nie dojść tak szybko do zrównoważenia wydatków na zakupy z wpływami ze sprzedaży automatyki rodzimego chowu.

**J. H.:** Wartość dostaw samej automatyki dla przemysłu chemicznego i petrochemicznego w NRD i CSRS w latach 1976—1980 szacowana jest na sumę 280 mln zł dewizowych. Przemysł ma uzgodnione wieloletnie dostawy na rynek RWPG systemu automatyki hydraulicznej, zaworów i innych elementów automatyki i pomiarów. Obroty handlu zagranicznego tym sprzętem z krajami socjalistycznymi, jak już powiedziałem, charakteryzują się dużymi nadwyżkami eksportowymi. Na rynkach zachodnich sprzedajemy za 45 milionów złotych dewizowych, ale jeśli kiedyś dla bloku energetycznego importowaliśmy automatykę ze strefy dolarowej za 800 tys. zł dewizowych, a dziś kupujemy za 40 tys. zł dewizowych, to jest to również ilustracją zmian, które nastąpiły. Nasze możliwości byłyby większe, gdybyśmy mieli większy potencjał wytwórczy.

**RED:** Co nas najwięcej kosztuje?

**J. H.:** Wbrew dość rozpowszechnionej opinii — nie podzespoły. Najwięcej środków pochłania specjalistyczna aparatura, narażona na działania wybuchowe, wpływ aktywnych mediów, zmienne warunki temperatury itd. Dla rafinerii gdańskiej, dla przykładu, importujemy całą automatykę. Ale, skoro już mowa o kosztach, to chciałbym zwrócić uwagę, że struktura kosztów kompu-

terowych systemów automatyzacji zmienia się w dość zasadniczy sposób. Ciężar nakładów przesuwają się na badanie efektywności wprowadzenia systemu, przystosowanie organizacyjne obiektu, projektowanie i programowanie układu. Koszty te stanowią obecnie średnio 30 proc. całości kosztów wdrożenia systemu. Mniej więcej 40 proc. środków pochłania sprzęt automatyki i pomiarów. Sam procesor stanowi tylko część, i to nie najbardziej skomplikowaną komputerowego układu automatyzacji.

**RED:** Co szósty zatrudniony w przemyśle automatyki i aparatury pomiarowej, jak pan to stwierdził, ma cenzus badacza. Teraz dodaje pan że ciężar nakładów jeszcze bardziej będzie się przesuwał na sferę badawczo-projektową. Co ma do zaoferowania to naukowe zagłębie?

**J. H.:** Zaplecze naukowe uczestniczyło zarówno w dobrych, jak i złych stronach działalności branży. Nie ma co tego ukrywać. Jednakże bez tego zaplecza nie byłoby tego wszystkiego do czego doszliśmy: ważąca pozycja w RWPG i baza wytwórcza zdolna pokryć poważną część krajowych potrzeb. Przemysł komputerowych systemów automatyzacji i pomiarów wykonał m. in. ponad 1000 sztuk komputerów i minikomputerów, zapewnił sprzęt dla automatyzacji 30 bloków energetycznych, 80 cukrowni, 200 statków. Zasadniczą sprawą jest to, co nazwałbym stworzeniem potencjału gotowości podjęcia i rozwiązywania problemów automatyzacji, które stawiać będzie przed nami rozwój gospodarczy.

**RED:** Na razie stoimy raczej przed kwestią znajdowania środków, niż szukania dalszych tytułów inwestycyjnych. Zwrócił pan uwagę na powiązania kooperacyjne jako źródło zdobywania dewiz. Czy widzi pan inne możliwości?

**J. H.:** Sądzę, że gdyby złamane zostały bariery resortowe i doszłoby do ścisłej współpracy „Mery” z takimi organizacjami, jak „Polimex-Cekop”, „Chemadex”, „Elektrim” — wszyscy odnieśliby większe korzyści. Centralnie ustalając warunki realizacji różnych obiektów i instalacji zagranicą, moglibyśmy zdecydować się na świadczenie w szerszym zakresie usług przez „Mery”.

**RED:** Automatyka stanowi 6—8 proc. wartości obiektu. Inwestor może nie chcieć ryzykować ewentualnego położenia kontraktu z powodów tych 6—8 proc. instalowanych przez was urządzeń. Woli się zwrócić do renomowanej firmy, żeby mieć pewność dobrej roboty.

**J. H.:** „Polimex-Cekop”, „Chemadex”, „Elektrim” mają olbrzymi wpływ na zdobywanie przez nas zagranicą środki. Jestem za wprowadzeniem w życie układu: ścisła współpraca oczywiście pod warunkiem, że będziemy robić dobrze.

Rozmawiał:  
JERZY DZIECIOŁOWSKI

## orzecznictwo

### OBOWIĄZEK DOSTARCZENIA CZĘŚCI ZAMIENNYCH

W 1974 r. Przedzalnin w N. złożyły w Fabryce Maszyn Włókienniczych zamówienia na dostarczenie w I półroczu 1975 r. części zamiennych do produkowanych przez tę Fabrykę na zakupionej licencji zagranicznej maszyn włókienniczych. Z zamówień tych, obejmujących prawie 100 pozycji, pozwana Fabryka odmówiła dostarczenia części wymienionych w 23 pozycjach uzasadniając swe stanowisko okolicznością, iż części tych nie produkuje, lecz zakupuje je nadal u sprzedawcy licencji do bieżącej produkcji maszyn, nie ma natomiast środków dewizowych na zakup większych ich ilości, przeznaczonych na części zamienne dla nabywców maszyn.

Wobec częściowej odmowy Fabryki przyjęcia zamówienia na części zamienne do produkowanych przez nią maszyn. Przedzalnin zwrócił się w tej sprawie na drogę postępowania arbitrażowego.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa nalożyła na pozwaną Fabrykę obowiązek dostarczenia powodowym Przedzalninom części zamiennych zgodnie z ich zamówieniami.

Fabryka Maszyn odwołała się od orzeczenia OKA.

Główna Komisja Arbitrażowa orzeczeniem z dnia 29 sierpnia 1974 r. nr OT-694/74 nie uwzględniła odwołania Fabryki Maszyn i podtrzymała stanowisko OKA, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Producent finalny maszyny, urządzenia lub środka transportowego ma obowiązek dostarczenia na żądanie użytkownika — części zamiennych.

Powyższa zasada ma również zastosowanie do finalnego producenta maszyny wykonanej na zagranicznej licencji i częściowo z elementów zakupionych u sprzedawcy licencji.

W uzasadnieniu GKA zaznaczyła:

„Stosownie do przepisów § 13 ust. 1 i uchwały nr 192 Rady Ministrów z 3.VIII.1973 r. w sprawie umów sprzedaży oraz umów dostawy między jednostkami gospodarki ujednolitej (Monitor Polski nr 36, poz. 218) przedsiębiorstwo produkujące maszyn, urządzenia lub środki transportowe ma obowiązek — na żądanie użytkownika lub jednostki powołanej do obrotu częściami zamiennymi, albo do której zakresu działania należy wykonywanie remontów i napraw tych maszyn, urządzeń lub środków transportowych — zawarcia umowy sprzedaży części zamiennych, niezbędnych do prawidłowego funkcjonowania dostarczonych maszyn, urządzeń lub środków transportowych.

Powołany przepis nie pozostawia wątpliwości co do obowiązku producenta finalnego maszyn dostarczenia do niej części zamiennych na żądanie jej użytkownika. Wzrost orzecznictwa arbitrażowego ustaliło już że rozstrzygnięcie umowy dostawy części zamiennych przysługuje w stosunku do producenta finalnego maszyn, a nie w stosunku do producenta elementu kooperacyjnego który stanowi część zamienną.

Ani z treści ani z celu omawianego orzeczenia nie wynika, by nowsza zasada nie miała być stosowana do finalnego producenta maszyn wykonanej na zagranicznej licencji i częściowo z elementów zakupionych u sprzedawcy licencji. Nie miało również żadnego ekonomicznego uzasadnienia czynienie odstępstwa od postanowień § 13 uchwały nr 192 Rady Ministrów przez przesunięcie obowiązku zakupu w kraju licencyjnych maszyn na ich wielu użytkowników.

Okoliczność, że pozwana Fabryka nie dysponuje aktualnie limitem dewiz, potrzebnych na zakup za granicą elementów maszyn, przeznaczonych na części zamienne, nie może stanowić okoliczności zwalniających ją od obowiązku sformułowanego w przytoczonym przepisie.”

## nowe przepisy i zarządzenia

### STOSOWANIE W BUDOWNICTWIE NOWYCH MATERIAŁÓW I METOD

Ukazało się rozporządzenie Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych z dnia 29 kwietnia 1975 r. w sprawie dopuszczania do stosowania w budownictwie nowych materiałów oraz nowych metod wykonywania robót budowlanych (Dz.U. Nr 14, poz. 82).

Do wydawnia decyzji o dopuszczeniu do powszechnego stosowania w budownictwie nowych materiałów, elementów i konstrukcji budowlanych oraz nowych metod wykonywania robót budowlanych upoważnione zostały odpowiednio: Instytut Techniki Budowlanej, Instytut Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa, Instytut Badawczy Dróg i Mostów, wreszcie Centralny Ośrodek Badań i Rozwoju Techniki Kolejnictwa.

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Z wnioskiem o wydanie decyzji występują w odniesieniu do:

1) nowych materiałów, elementów i konstrukcji budowlanych-producent, jednostka naukowo-badawcza, jednostka projektowania lub wykonawca robót budowlanych,

2) nowych metod wykonywania robót budowlanych — jednostka naukowo-badawcza, jednostka projektowania lub wykonawca robót budowlanych.

Rozporządzenie wskazuje, jakie dane powinien zawierać wniosek i jakie obowiązki ciążyą na jednostce, która otrzymała pozytywną decyzję.

Decyzję wydaje się na okres nie dłuższy niż 5 lat, przy czym jednostki, które wydały decyzję obowiązane są do przeprowadzania doraźnych kontroli przestrzegania ustaleń zawartych w decyzjach.

Eksperymentalne używanie do budowy nowych materiałów, elementów i konstrukcji budowlanych oraz stosowanie nowych metod wykonywania robót budowlanych dopuszcza się na zasadach i w trybie ustalonych dla prac badawczych i wdrożeniowych.

## POSTĘPOWANIE Z ODPADKAMI UŻYTKOWYMI W BUDYNKACH MIESZKALNYCH

Minister Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska wydał rozporządzenie z datą 22 kwietnia 1975 r. w sprawie obowiązków zarządców budynków mieszkalnych oraz najemców lokali w zakresie postępowania z odpadkami użytkowymi (Dz.U. Nr 14, poz. 83).

W myśl tego rozporządzenia, osoby fizyczne i jednostki organizacyjne sprawujące zarząd nad budynkami mieszkalnymi na terenie miast obowiązane są do wyznaczania miejsc do gromadzenia odpadków użytkowych, pochodzących z gospodarstw domowych mieszczących się w tych budynkach. Gromadzeniu podlegają w szczególności: makulatura wszelkiego rodzaju, szmaty, opakowania szklane, stłuczka szklana, złom stali, żeliwa i metali nieżelaznych i ich stopów oraz inne odpadki użytkowe określone odrębnymi przepisami jako podlegające zbiorze.

Odpadki użytkowe pochodzące z gospodarstw domowych powinny być gromadzone w takim stanie, aby narażały się do wykorzystania jako surowce wtórne.

Najemcy lokali są obowiązani do gromadzenia odpadków użytkowych w sposób wskazany przez zarządcę i w miejscach przez niego wyznaczonych.

Obiór zgromadzonych odpadków użytkowych z terenów nieruchomości zaowocującej jednostki zajmujące się ich składowaniem.

## ZMIANA PRZEPISÓW O OPLATACH SKARBOWYCH

Z dniem 16 czerwca 1975 r. wejdzie w życie rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 3 maja 1975 r. w sprawie podwyższenia niektórych stawek opłat skarbowych oraz określenia nowych przedmiotów opłat skarbowych i ustalenia stawek tej opłaty (Dz.U. Nr 15, poz. 86).

Rozporządzenie to ustala na 1975 r. podwyższone stawki opłaty skarbowej od niektórych przedmiotów opłaty zamiast stawek dotychczasowych, jak też określa nowe przedmioty opłaty skarbowej i wysokość stawek tej opłaty.

Rozporządzenie dotyczy opłat skarbowych od: 1) określonych podań i załączników do podań, 2) niektórych czynności urzędowych (m.in. za sporządzenie aktu małżeństwa), 3) świadectw (m.in. od doświadczeń), 4) różnych rodzajów zezwoleń, wreszcie 5) od pism, niektórych rachunków, pełnomocnictw itp.

## TERMINOWE WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE Z DYSKONTEM

Minister Finansów zarządzeniem z dnia 14 maja 1975 r. (Monitor Polski nr 16, poz. 98) upoważnił PKO do wprowadzenia od 1 lipca 1975 r. terminowych wkładów oszczędnościowych z dyskontem.

Przewiduje się wkłady oszczędnościowe o wartościach nominalnych: 1.000 zł, 5.000 zł i 10.000 zł. Przy wydaniu dowodu oszczędnościowego Powszechna Kasa Oszczędności pobiera jego wartość nominalną, pomniejszoną o wysokość oprocentowania za okres 5 lat, obliczonego według stopy 5 proc. w stosunku rocznym.

Dowód oszczędnościowy jest w zasadzie dokumentem na okaziciela, ale na życzenie osoby wnoszącej wkład PKO nada dowodowi oszczędnościowemu charakter dowodu imiennej umieszczonego.

W razie przedstawienia dowodu oszczędnościowego do realizacji przed upływem 5 lat od daty jego wydania, PKO wypłaca kwotę pozbawioną przy wydawaniu dowodu oraz oprocentowanie obliczone za pełne miesiące od daty jego wydania, z zastosowaniem stopy procentowej: od 2 — 4 proc. w stosunku rocznym, w zależności od tego, w którym z pięciu lat nastąpiła wypłata.

Opracowała:  
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

# Z ZIEMNIAKAMI DOBRZE CZY ŹŁE?

STANISŁAWA ROZTROPOWICZ

W „ŻYCIU GOSPODARCZYM” od grudnia 1974 r. ukazały się dwa artykuły na temat ziemniaków. Jeden przedstawia sytuację pesymistycznie (a może realistycznie?) ukazując szereg niedoskonałości w organizacji produkcji, obrotu i pracy hodowców nowych odmian. Drugi natomiast twierdzi, że nie jest tak źle, że o ziemniakach się myśli, planuje oraz przewiduje ich rolę i znaczenie w gospodarce narodowej teraz i w przyszłości. Twierdzą też, że nie ma podstaw do aż tak dużego niepokoju, jaki przebiega z pierwszego artykułu.

Przyznaje, że każdy kto nie tkwi głęboko w sprawach dotyczących ziemniaka, po przeczytaniu obu artykułów może być całkowicie zdezorientowany i słusznie zapytać, jak jest naprawdę?

Jestem pracownikiem Instytutu Ziemniaka. Ogromna większość naszych prac dotyczy wyhodowania nowych, wysoko wartościowych odmian ziemniaka oraz opracowania ich agrotechniki — dodajmy, że agrotechniki wysokich plonów. Obecnie średni plon w kraju z powierzchni uprawy ok. 2700 tys. ha wynosi 180—190 q z ha. Kraje produkujące w produkcji ziemniaków, takie jak np. Holandia, Szwajcaria, osiągają po 360 — 390 q z ha.

Czy taka wydajność jest w naszych warunkach i przy naszych odmianach osiągalna? Twierdzą, że tak. Obecnie plantacje ziemniaków, na których uzyskuje się bardzo wysokie lub bardzo niskie plony, rozsiane są równomiernie na terenie całego kraju, a bardzo często sąsiadują ze sobą przez między i to całkowicie niezależnie od tego, czy jest to plantacja kontraktowana przez przemysł ziemniaczany, przemysł spożywczy, „Centralę Nasienną”, czy też „Samopomoc Chłopską”.

Aby uzyskać wysokie plony, wszyscy mamy bardzo wiele do zrobienia. Ziemniaki są rośliną doskonale dostosowaną do naszych warunków glebowo-klimatycznych. Na glebach glebozowych, których mamy w kraju około 60 proc., wydają plony wyższe, niż na glebach cięższych np. o składzie mechanicznym glin (tabela 1).

Tabela 1  
PLONY ZIEMNIAKÓW NA RÓŻNYCH GLEBACH  
(70 doświadczeń przeprowadzonych w latach 1971—73 — odmiana „Noteć”)

| Gleba       | Piaski słabogliniaste | Piaski gliniaste lekkie | Piaski gliniaste mocno | Gliny średnie i ciężkie |
|-------------|-----------------------|-------------------------|------------------------|-------------------------|
| Plon q z ha | 253                   | 292                     | 313                    | 278                     |

Plenność nowych odmian jest bardzo wysoka. W latach 1971—1973 Instytut Ziemniaka przeprowadził we współpracy z działami doświadczalnictwa terenowego Rolniczych Rejonowych Zakładów Doświadczalnych 518 doświadczeń z najnowszymi odmianami wyhodowanymi w Instytucie Ziemniaka. Plony niższe od 200 q z ha zależnie od odmiany uży-

skano tylko w 11 do 20 proc. doświadczeń, a bardzo wysokie, bo wyższe od 350 q — w 14—24 proc. (tabela 2).

Tabela 2  
PLONY NAJNOWSZYCH ODMIAN ZIEMNIAKÓW  
(Doświadczenia w latach 1971—1973)

| Odmiana | Kierunek użytkowania | Procent doświadczeń o plonach w q z ha |         |         |         |         |         |          | Razem |
|---------|----------------------|----------------------------------------|---------|---------|---------|---------|---------|----------|-------|
|         |                      | do 150                                 | 150—200 | 200—250 | 250—300 | 300—350 | 350—400 | pow. 400 |       |
| Krab    | Jadalne              | 6                                      | 14      | 21      | 27      | 18      | 9       | 5        | 100   |
| Noteć   | skrobiowe            | 5                                      | 11      | 23      | 24      | 21      | 12      | 4        | 100   |
| Nysa    | skrobiowe            | 3                                      | 8       | 19      | 22      | 24      | 13      | 11       | 100   |
| Proсна  | skrobiowe            | 5                                      | 10      | 21      | 26      | 19      | 13      | 6        | 100   |

Przeciętny plon w kraju, jak już podano, wynosi 180—190 q z ha, a więc mieści się w 2 najniższych klasach możliwości naszych odmian. Dlaczego tak się dzieje?

Często jesteśmy skłonni usprawiedliwiać taką sytuację niepomyślnym układem warunków klimatycznych, zapominając równocześnie o pozorne drobnych zaniedbaniach w agrotechnice i w nasiennictwie, które jednak sumują się i w efekcie działają tak silnie, jak i niepomyślny układ warunków klimatycznych. Bardzo wyraźnie świadczą o tym wyniki doświadczeń prowadzonych w Instytucie Ziemniaka we współpracy z Rolniczymi Rejonowymi Zakładami Doświadczalnymi. W doświadczeniach tych występuje przeważnie po 4 różne czynniki agrotechniczne w układzie optymalnym i nieoptymalnym (tabela 3).

Tabela 3  
WPŁYW CZYNNIKÓW PRZYRODNICZYCH I AGROTECHNICZNYCH  
NA PLONY ZIEMNIAKÓW, W LATACH 1970—1973

| Doświadczenia przeprowadzone w zakładzie Dośw. w woj. | Najniższy i najwyższy plon zależnie od |                            | Różnica w plonach w q powo- |                                  |
|-------------------------------------------------------|----------------------------------------|----------------------------|-----------------------------|----------------------------------|
|                                                       | roku                                   | układu warunków agrotechn. | lat                         | czynników agrot. średnio dla lat |
| kieleckim                                             | 187—311                                | 175—275                    | 124                         | 100                              |
| łódzkim                                               | 236—331                                | 186—370                    | 95                          | 190                              |
| opolskim                                              | 267—348                                | 178—284                    | 81                          | 106                              |
| poznańskim                                            | 174—341                                | 159—293                    | 137                         | 94                               |
| reszowskim                                            | 244—377                                | 251—371                    | 133                         | 120                              |
| warszawskim                                           | 224—363                                | 207—331                    | 134                         | 126                              |
|                                                       |                                        | średnio                    | 123                         | 122                              |

bardzo wielu lat, ale postęp wobec potrzeb ciągle jest minimalny.

Agrotechnika wysokich plonów wymaga innych niż tradycyjne środków produkcji — wymaga zmechanizowania i dostarczenia rolnictwu takich ogólnodostępnych maszyn i narzędzi, które pozwolą na sprawną, prawidłową i terminową wykonywanie wszystkich niezbędnych prac. Bez poprawy zaopatrzenia szerokiej rzeszy producentów ziemniaków w maszyny i narzędzia do kompleksowej mechanizacji uprawy, zbioru i przygotowania do obrotu, zasadnicza poprawa w produkcji będzie bardzo trudna. Bezpośrednim następstwem braku postępu w tym zakresie będzie prawdopodobnie spadek arealu uprawy ziemniaków, co przy dość uporczywie utrzymującej się stagnacji plonów stanie się dla

naszej gospodarki bardzo niebezpieczne.

Pytanie następne, które wszystkich nurtuje i które wymaga odpowiedzi, gdyż przeciętny obywatel od bardzo wielu lat nie widzi w tym zakresie żadnego postępu: czy posiadamy dobre odmiany jadalne? Tak, posiadamy, jeszcze niedługo, ale posiadamy: Baca, Epoka, Flisak, Osa, Krab, a z najnowszych Pola, Ronda, Sokół, Sowa.

Tylko, że posiadanie dobrej odmiany jadalnej, która rośnie na polu, niczego jeszcze nie rozwiązuje. Zły kucharz nawet z najlepszych produktów potrafi zgotować potrawę niesmaczną. Żle zorganizowany obrot i przechowywanie ziemniaków



Fot. B. WIELOPOLSKA

jadalnych nawet najlepszą odmianę potrafi całkowicie zmarnować.

Jedno jest pewne i to może sprawdzić każdy, kto ma kontakty ze wsią: rolnik nigdy nie je ziemniaków niesmacznych — a ta sama odmiana po przejściu w obecnym układzie drogi od producenta do konsumenta staje się prawie niejadalna. Poza tym konsument w sklepie nabywa nie ziemniaki jednolitośćmi, lecz mieszankę odmian, nawet bardzo często wtedy gdy kupuje ziemniaki w siatce z etykietą w środku. Radzę przeprowadzić bardzo proste doświadczenie: poświęcić 1 kg ziemniaków, ułożyć je na parapecie okna i obserwować kiełki, które wyrosną z oczek poszczególnych bulw: będą one fiołkowe, granatowe, zielone lub jeszcze innego koloru, a każdy kolor oznacza inną odmianę.

Odpowiedź na pytanie — dlaczego tak się dzieje i czy można temu zaradzić, jest prosta: organizacja skupu i obrotu ziemniakami jadalnymi nie jest przygotowana do tego ogromnego zadania.

Na ten temat mam odmienny pogląd, aniżeli jeden z Autorów wymienionych na wstępie artykułów o ziemniaku tych spraw nie da się uporządkować bez nakładów inwestycyjnych i bez unowocześnienia całego obrotu i przechwalnictwa ziemniaków. Jeśli się tego nie przeprowadzi, to cały wysiłek Instytutu Ziemniaka i Zjednoczenia Nasiennictwa Rolniczego i Ogrodniczego wkładany w wychowanie odmian jadalnych oraz cały trud rolników wkładany w uprawę odmian ziemniaków jadalnych będzie marnowaniem.

Mówi się o odbiorze ziemniaków jadalnych od producentów przez GS do hurtowni w miastach — ale przecież tych hurtowni (dobrze zorganizowanych przechowalni) w miastach nie ma! W Warszawie np. są tylko rampy rozładunkowe niczym nie zabezpieczone i ogromne pole

kopców, z których wydobywa się ziemniaki pod otwartym niebem niezależnie od pogody.

A punkty skupu? Rozładunek i załadunek odstawianych przez rolników ziemniaków? Przecież każdy worek ziemniaków rolnik musi kilkakrotnie przenieść na bliższe lub dalsze odległości na swoich plecach. Czy taka sytuacja długo jeszcze może trwać u progu XXI wieku?

Stanowczo biorę w obronę hodowców i producentów ziemniaków jadalnych, ich praca nie ustaje i nie ustanie, ale efekty tej pracy będą widoczne dopiero wtedy, gdy zostaną zorganizowany nowoczesny i prawidłowy odbiór i obrot ziemniaków. O tych sprawach decydują jednak nie rolnicy, my możemy tylko domagać się (co czynię niniejszym), aby nasza praca nie była marnowana.

By nie być gołosłowną twierdząc, że posiadamy dobre odmiany jadalne, podam, że ostatnio zastosowaliśmy w badaniach nad oceną jakości ziemniaków jadalnych metodę oceny stosowaną w Belgii i ocenę naszych odmian porównaliśmy z oceną odmian belgijskich dokonaną przez jednego z pracowników naszego Instytutu, wspólnie z pracownikami belgijskimi w czasie stażu naukowego w tym kraju. W świetle tej oceny nasze odmiany jadalne uprawiane w różnych częściach kraju i na różnych poziomach nawożenia mineralnego wypadły bardzo dobrze. Oczywiście, były to ziemniaki dostarczone nam bezpośrednio przez producentów.

W najbliższej przyszłości czekają na nas zatem dwa ważne zadania: poprawa agrotechniki, co równocześnie oznacza dostosowanie jej do określonego kierunku użytkowania ziemniaków (specjalizacja w produkcji) oraz poprawa organizacji skupu i obrotu ziemniakami przeznaczonymi na różne cele, ale przede wszystkim ziemniakami jadalnymi.

# OJ, CHMIELU, CHMIELU!

ANDRZEJ WIELOPOLSKI

nych zaś okazjach — a tych, jak wiemy, nigdy u nas nie brakuje — syple się opiniami, że chmiel to złoty interes. Ze wystarczy mieć smak, a bez trudu prześcignąć można warzywników i sadowników...

Gdyby jednak tak było, to chyba kontraktowicze pchałoby się dzwiami i oknami. Nie czynią tego wszakże. Liczyć, kalkulować umiemy znakomicie, wiedzą, co się lepiej opłaca, co zaś mniej. Założenie hektarowej plantacji kosztuje 120 tys. zł. A suszarnia, magazyn szyszek? Drugie 120 tysięcy.

Przemysł piwowski stara się pamiętać o dostawcach surowca: pomaga w zaciąganiu pożyczek bankowych, myśli o pomocy agrotechnicznej. Pożyczki można nawet dość łatwo otrzymać. Pomoc kredytową uzyskać też można w postaci materiałów budowlanych.

Choć więc trzeba się szarpać, te pierwsze progi dość łatwo na ogół chmielarze pokonują. Ze środkami do zwalczania chorób i szkodników też sobie radzą. Chmielarze to najczęściej fachowcy z prawdziwego zdarzenia, ogromnie w swojej roślinoznawstwie. Ale przecież muszą obliczać swoje korzyści z tej produkcji. I wtedy dochodzą do wniosku, że w konkurencji z takimi roślinami jak np. rzepak czy burak cukrowy,

chmiel przegrywa. Oto rzepak sieje się bez żadnych niemal nakładów i dobrze się na nim zarabia. Ceny buraków cukrowych stanowią nie lada magnes...

★

Chmielnik to nie plantacja rzepaku. Tam i do siewu i do zbioru kieruje się maszyną i żadnych niemal kłopotów nie ma. Trudniej z burakami. Ale i jednokielkowych nasion, nasion ogromnie redukujących wysiłek — więcej, a zbierających coraz skuteczniej pomagają kółka rolnicze swoimi maszynami. Tu natomiast zupełnie inaczej: szyszekki dojrzewają i od razu, bez jakiegokolwiek zwłoki, trzeba je zrywać. W ciągu kilku dni powinno być po wszystkim. Kto rozporządza odpowiednią liczbą roboczych rąk, może sobie jeszcze jakoś radzić. Co jednak ma począć gospodarstwo, w którym mało jest rąk do pracy. Za dzień pracy zaangażowanym do pomocy trzeba zapłacić od 150 do 200 zł. A na zbiór z jednego hektara trzeba przeznaczyć minimum 600 dniówek.

Uwolnić rolników od opisanych tarapatów mogłyby jedynie odpowiednio maszyn do zbioru. W Ba-warii lub w Czechosłowacji mają już nowoczesny sprzęt do zbioru. Czy jednak ktoś z naszych producentów może sobie pozwolić na belgijskie kombajny do zbiorów marki „Allays”,

jeśli w zależności od typu, zapłacić zań trzeba od 800 tys. do 1,5 mln zł? Kombajn z RFN też bardzo drogie, też nie na kieszeń przeciętnego gospodarstwa. Stąd wniosek, że owe kosztowne maszyny należałoby polecać jedynie gospodarstwom upośledzonym. Niestety, tam prawie głucho o chmielnikach.

Przemysł maszynowy odpowiada niezmiennie: „nie podejmujemy się produkcji, ponieważ byłoby za mało odbiorców”. O seryjnej produkcji nie ma mowy, ponieważ uprawa tej ważnej rośliny przemysłowej zajmowałaby około 2 000 gospodarstw.

Pomoc nadeszła z Instytutu Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach od dr. Tadeusza Zaorskiego. Jest on konstruktorem dwóch maszyn do zbioru: chmielarki — 150 l zrywarki pod nazwą „Zecha”. Do lech produkcji udało się namówić Państwowy Ośrodek Maszynowy w Zamocinie. Niewiele jednak może on zrobić w swoich nader skromnych warsztatach. Produkuje więc tylko pojedyncze egzemplarze. I dlatego chmielarka pomysłu dr. Zaorskiego kosztuje 450 tys. zł, a „Zecha” — 150 tysięcy. Ale jeśli maszynę nabywa do wspólnego użytkowania kilku rolników — a tak się właśnie najczęściej praktykuje — można już stawiać czoła trudnościom. Tylko, że tych maszyn, które wypuszcza POM, przydałoby się co najmniej trzy razy tyle.

**JAN. MUŽEL**

A black and white photograph showing several round, woven baskets or traps hanging from a wooden frame. The baskets have a grid-like pattern and are arranged in a cluster.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

**JERZY JUROWSKI**

**ŻYCIE GOSPODARCZE** nr 24 (1239) 15.VI.1975 r. str. 7

# POD PRĄD

PIOTR KRÓL

**P**REZENTACJA polskiej elektroenergetyki w artykułach Lecha Froelicha i Ernesta Skalskiego\*) nie pozostawia cienia wątpliwości, że jest to kluczowa dziedzina dla naszego rozwoju gospodarczego i społecznego. Mimo to, a może właśnie dlatego prezentacja ta wydaje mi się niepełna, bo też obaj Autorzy w zasadzie ograniczyli się do rozważań nad przemysłem wytwarzającym i dostarczającym energię elektryczną. Zadania dla tego przemysłu wyznacza — co oczywiste — aktualny stan i prognozy rozwoju elektryfikacji gospodarki narodowej, wytwarzanej bowiem energii elektrycznej nie można, jak wiadomo, magazynować.

A zatem — tak dla elektroenergetyki, jak i dla całej gospodarki narodowej ważny jest zarówno bilans mocy i uzyskiwana produkcja energii elektrycznej, jak i techniczny poziom jej wytwarzania, przesyłania i odbioru. Ważna jest również jakość energii elektrycznej dostarczanej odbiorcom, poziom niezawodności jej dostawy i dyspozycyjność mocy, a także — kto, w jakim stopniu i na jakie cele zużywa wytworzoną energię.

★

W ostatnim piętnastolecu moc zainstalowana w polskich elektrowniach zwiększała się zgodnie ze „złotą regułą” rozwoju elektroenergetyki. Proporcjonalnie wzrastała również produkcja energii elektrycznej: od 29 262 GWh w 1960 r. do 64 522 GWh w 1970 r. i 91 596 GWh w 1974 r. Mimo to rozwój polskiej elektroenergetyki odstaje od klasycznych przykładów krajów wysoko rozwiniętych. L. Froelich pisze, podając odpowiednie przykłady, że „w krajach rozwiniętych, o wysokiej dynamice rozwoju, roczny przyrost zużycia energii (a więc i produkcji) jest z reguły wyższy o 3 punkty od przyrostu dochodu narodowego. Z danych zamieszczonych w „Małym Roczniku Statystycznym 1975” wyliczyłem co następuje:

Tabela 1

|                                          | 1970 | 1971 | 1972 | 1973 | 1974 |
|------------------------------------------|------|------|------|------|------|
| Dynamika wzrostu dochodu narodowego *)   | 5,0  | 8,0  | 10,6 | 11,4 | 9,4  |
| Dynamika wzrostu energii elektrycznej *) | 7,3  | 8,3  | 9,5  | 10,1 | 8,6  |

\*) w procentach w stosunku do roku poprzedniego

Można przypuszczać, że wyższe tempo przyrostu dochodu narodowego jest efektem lepszego wykorzystywania rezerw organizacyjno-technicznych w produkcji. Jednak drugi wniosek jest mniej optymistyczny. Widać bowiem — jeśli reguła podana przez L. Froelicha jest prawdziwa — że elektroenergetyka, mimo wyeksportowania w ub. roku pewnej nadwyżki energii, balansuje na granicy możliwości bilansu. Ułatwienia nie stanowi tu z pewnością fakt, że w dalszym ciągu w produkcji energii elektrycznej duży udział mają elektrownie niezaawansowane (udział ten zmniejszył się z około 13 proc. w 1970 r. do 10 proc. w 1974 r.), których dyspozycyjność dla krajowego systemu energetycznego jest o 30-40 proc. niższa niż elektrowni zawodowych. Dodatkowym elementem jest fakt, że straty energii elektrycznej w sieci energetyki zawodowej sięgają 10

proc. Zestawmy jeszcze następujące dane z „MRS 1975”.

Tabela 2  
Udział w zużyciu energii i udział w tworzeniu dochodu narodowego

|             | 1970               | 1971         | 1972         | 1973         | 1974         |
|-------------|--------------------|--------------|--------------|--------------|--------------|
| Przemysł    | EN 67,2<br>DN 49,8 | 66,0<br>50,0 | 65,4<br>49,9 | 63,1<br>50,3 | 63,0<br>51,3 |
| Budownictwo | EN 1,0<br>DN 11,4  | 1,2<br>11,0  | 1,2<br>12,1  | 1,1<br>12,6  | 1,5<br>13,0  |
| Rolnictwo   | EN 2,2<br>DN 15,8  | 2,4<br>16,9  | 2,4<br>15,1  | 2,6<br>13,8  | 2,7<br>11,8  |

Wynika z nich, że przy nieznacznie zmniejszającym się zużyciu energii przez przemysł, następuje wzrost udziału przemysłu w tworzeniu dochodu narodowego, w budownictwie trendy wzrostu są zgodne, w rolnictwie natomiast rozbieżne; inaczej jednak niż w przemyśle, wzrasta bowiem zużycie energii, maleje natomiast udział w tworzeniu dochodu narodowego. Na ile prawdziwość te są pożądane?

Otóż w rozwiniętych krajach, przy szybkim wzroście zużycia energii w ogóle, obserwuje się malejący udział zużycia na cele przemysłowe. Na ogół nie przekracza on 60 proc., przy czym w siedemdziesiątych latach w takich krajach, jak USA i Wielka Brytania kształtował się na poziomie 48 proc. i 43 proc. Wzrasta natomiast zużycie energii na cele bytowe, usługowe oraz w rolnictwie, osiągając poziom nie niższy niż 33-35 proc., zaś w podanych wyżej jako przykład krajach — ponad 50 proc. Łączne natomiast zużycie energii elektrycznej na te cele w naszym kraju kształtuje się w 1974 r. na poziomie 23,5 proc. (wg danych „MRS 1975”, z wyłączeniem przemysłu uspołecznionego, budownictwa uspołecznionego, strat w sieci i eksportu — przyp. P.K.).

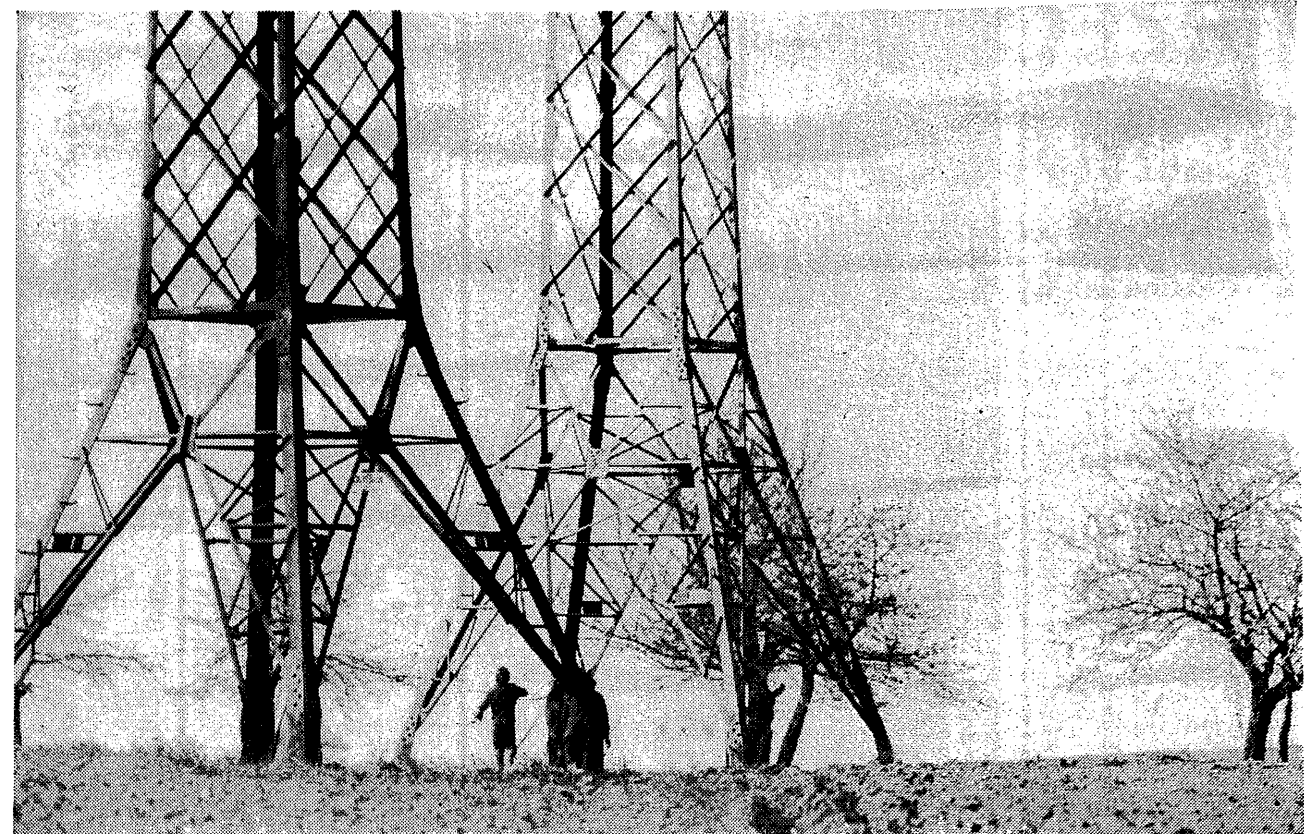
★

Sądzę więc, że wyjaśnienie fenomenu polskiej elektroenergetyki jest stosunkowo proste. Powodem odstawiania od światowych reguł jest zbyt powolny spadek zużycia energii na cele przemysłowe i zbyt powolny wzrost zużycia w budownictwie, rolnictwie, usługach i w gospodarstwach domowych. Nie ma chyba wątpliwości co do potrzeby wyposażenia budownictwa w nowoczesny sprzęt, a zwłaszcza w elektronarzędzia mechanizujące proste a uciążliwe i czasochłonne prace wykończeniowe. Nie chciałbym także udowadniać niedoinwestowania gospodarki komunalnej czy potrzeby szybkiej rozbudowy elektrycznej trakcji kolejowej — są to bowiem sprawy powszechnie znane. Jeśli zaś chodzi o zużycie energii w gospodarstwach rolnych i w gospodarstwach domowych, spójrzmy na kolejne zestawienie wg danych na 1974 r.

Tabela 3

|                           | Gospodarstwa domowe | rolne |
|---------------------------|---------------------|-------|
| Liczba w tys.             | 6470                | 2948  |
| Zużycie energii w mln kWh | 6106                | 2588  |
| kWh/gospodarstwo          | 940                 | 870   |

Przeciętne gospodarstwo rolne zużywa mniej energii niż przeciętne gospodarstwo domowe, a trzeba dodać, że w statystyce gospodarstwo rolne poniżej 2 ha zalicza się do gospodarstw domowych. Biorąc pod uwagę fakt, że polska wieś jest niemal w pełni zelektryfikowana — jest



Fot. S. ZUBCZEWSKI

to wskaźnik niepokojąco niski, świadczący, że dla celów produkcji rolniczej zużywa się na wsi znikomą część dostarczonej energii elektrycznej. Dodajmy jeszcze, że w zużyciu energii w przeliczeniu na jednego mieszkańca znajdujemy się na dalekim, dwudziestym miejscu w Europie. Można więc już teraz pokusić się o stwierdzenie, iż owe brakujące punkty przewagi dynamiki wzrostu produkcji i zużycia energii elektrycznej nad dynamiką wzrostu dochodu narodowego powinny być „wymuszone” przede wszystkim przez rolnictwo, budownictwo, usługi (kolej, gospodarka komunalna) oraz gospodarstwa domowe.

★

Spójrzmy teraz na problemy elektroenergetyki z jeszcze innej strony. Potrzeby odbiorców można sformułować następująco: chcąc otrzymywać moc elektryczną odpowiednią do zapotrzebowania, jakość energii powinna odpowiadać technicznemu warunkom pracy odbiorników; żądają także wysokiej pewności zasilania w energię, brak ciągłości dostawy powoduje bowiem w procesach technologicznych, a także w życiu społeczeństwa poważne i kosztowne zakłócenia.

Zapotrzebowanie na energię jest zmienne w czasie i zależy od bardzo wielu czynników — biologicznego rytmu życia, zmianowości pracy, atrakcyjności programów telewizyjnych itp. System energetyczny musi uwzględnić możliwości zaspokajania szczytów obciążenia bez wyłączania części odbiorców i bez pogarszania jakości dostarczanej energii. Stąd też ważną dla systemu wielkością jest ta część mocy zainstalowanej, która jest dyspozycyjna w określonym czasie, tzn. jest sprawna technicznie i pracuje lub może pracować w razie potrzeby.

W roku 1965 nadwyżka eksportu energii elektrycznej nad importem

wyniosła 354 mln kWh (eksport 1391 mln kWh, import 937 mln kWh), tj. około 8 proc. całorocznej produkcji energii elektrycznej (43 801 mln kWh). Mimo to maksymalny deficyt mocy w szczycie dobowym wyniósł około 140 MW, tj. około 1,5 proc. mocy zainstalowanej. W roku zaś 1970, przy niemal zrównoważonym bilansie eksportu — importu (eksport 1505 mln kWh, import 1560 mln kWh) deficyt mocy w szczycie dobowym sięgał około 6 proc. mocy zainstalowanej. Tak więc fakt, że eksportujemy energię elektryczną w ilości około 3 proc. całorocznej produkcji 1974 r. nie jest równoznaczny z zapewnieniem przez system energetyczny pełnego pokrycia poboru mocy w szczytach dobowych, nawet jeśli założymy znaczną poprawę dyspozycyjności mocy w stosunku do lat ubiegłych. Mówię tu o znacznej poprawie dyspozycyjności mocy, bowiem na początku lat siedemdziesiątych wynosiła ona około 74 proc. mocy zainstalowanej, tj. 10 — 15 proc. mniej niż w krajach wysoko rozwiniętych.

Co robi producent, któremu zabrakło towaru dla wszystkich klientów? Oczywiście — nie realizuje dla części z nich dostawy lub, jeśli z mniejszej ilości materiału wykona tej samej wielkości partię towaru — będzie to towar niższej jakości. Podobnie jest w elektroenergetyce. W warunkach szczytowego obciążenia można albo wyłączyć część odbiorców, albo dostarczać energię niższej jakości.

Aby uniknąć, jeśli to możliwe, wyłączeń, stosuje się obniżenie częstotliwości prądu. Normy jakościowe przewidują, że dopuszczalne chwilowe odchylenia częstotliwości nie mogą przekraczać 0,1 Hz, a odchylenia napięcia 5 proc. wartości znamionowej sieci. W miarę rozwoju automatyzacji i stosowania wysokiej jakości aparatury pomiarowo-kontrolnej, reżim norm jakościowych, zwłaszcza

dla częstotliwości, powinien być ściśle przestrzegany, a nawet zastrzeżony (w niektórych krajach nawet do 0,02 Hz).

Obniżenie częstotliwości prądu zmniejsza moc znamionową odbiorników i ułatwia utrzymanie systemu elektroenergetycznego w stanie równowagi — powoduje jednakże zakłócenia u odbiorców. Np. silnik elektryczny, proporcjonalnie do stopnia obniżenia częstotliwości zmniejsza ilość obrotów (skutki: obniżona wydajność napędzanych mechanizmów, zakłócenia w pracy maszyn i urządzeń wymagających stałej prędkości obrotowej), a obniżenie napięcia uniemożliwia pracę niektórych odbiorników, zwiększa pobór prądu przez silniki, co z kolei prowadzi do dalszego spadku napięcia, przegrzewania silników i zmniejszania ich prędkości obrotowej. Są to więc poważne ograniczenia wyłączeń i zachowanie pozornej równowagi w bilansie dostawca — odbiorca mocy.

Następne ważne dla odbiorcy zagadnienie, to pewność zasilania w energię. Poziom niezawodności dostawy energii jest wypadkową dwóch czynników — posiadania odpowiedniej rezerwy mocy dyspozycyjnej oraz odpowiednio rozbudowanego i wyposażonego w połączenia rezerwowe układu przesyłowego w sieciach wysokiego, średniego i niskiego napięcia. W krajach rozwiniętych przyjmuje się wskaźnik niezawodności zasilania rzędu czterech, a nawet pięciu dziesiętnych po przecinku, co oznacza, że na każdy 1 mln kWh energii zapotrzebowanej przez odbiorców energetyka może nie dostarczyć 10-100 kWh. W roku 1970 wskaźnik ten wynosił u nas 0,98839.

★

I jeszcze dwie istotne kwestie. Sprawność wytwarzania energii

elektrycznej, wyrażana w zużyciu paliwa umownego na 1 kWh, jest w naszej energetyce coraz lepsza. Od 1970 r. do 1974 r. obniżono zużycie z 391 gpu/1kWh do 368 gpu/1kWh. Nie jest to jednak ostatni krok, jaki można zrobić w tej dziedzinie (w 1969 r. Belgia 340 gpu/1kWh, Rumunia, Francja 350 gpu/1kWh). Dalszą poprawę powinno przynieść instalowanie bloków o wyższej niż 200 MW mocy jednostkowej — w zasadzie 500-700 MW.

Kwestia druga — straty przesyłu energii do odbiorców. W 1970 r. — 8,6 proc. produkcji brutto (W 1969 r. CSRS 7,6 proc., NRD 7,2 proc., Francja 7,1 proc.) lub inaczej — 10,20 proc. w stosunku do energii wprowadzanej do sieci. W 1973 r. i 1974 r. wskaźnik ten utrzymuje się w zasadzie na niezmienionym poziomie — 10,10 proc. i 10,04 proc., co dowodzi pewnej stagnacji w doskonaleniu układu przesyłowego, w stosunku do wzrostu produkcji energii w elektrowniach.

Tak więc, powtarzając za E. Skalskim, że „na początku jest złotówka inwestycyjna” — chciałbym być jednak przekonany, że użytkownika zostanie na najpilniejsze potrzeby. Nie ulega wątpliwości, że jedną z najpilniejszych jest wzrost produkcji energii elektrycznej, wyprzedzający nie tylko przyrost dochodu narodowego, ale i zapotrzebowanie krajowych odbiorców. Konieczne są jednak jeszcze inne działania, na które starałem się zwrócić uwagę, nazywając je w tytule, przez przymus, działaniami pod prąd.

\*) Lech Froelich, Bardziej potrzebna niż chleb. „Z. G.” nr 12/75.  
Ernest Skalski, Na początku jest złotówka inwestycyjna. „Z. G.” nr 14/75 r.

## KURSY DLA SŁUŻB PRACOWNICZYCH

**O**D WRZESNIA br. Towarzystwo Wolnej Wszechnicy Polskiej prowadzić będzie 10-miesięczne, zaoczno-stacjonarne kursy dla służb pracowniczych, obejmujące problematykę dokształcania i do skonalenia kwalifikacji zawodowych pracowników oraz działalności socjalno-bytowej zakładów pracy. Kursy przeznaczone są dla kierowników (specjalistów) komórek (stanowisk pracy) do w. wym. spraw oraz dla rezerwy kadrowej na te stanowiska pracy.

Uczestnikami kursów mogą być osoby, które: mają co najmniej średnie wykształcenie, nie uzupełniają kwalifikacji zawodowych w innych formach (np. specjalistyczne studia podyplomowe, studia wyższe, policealne studia zawodowe), w wyniku przeprowadzonej weryfikacji zostały zakwalifikowane do dalszej pracy w służbie pracowniczej.

Kursy te — III stopnia, realizowane w ramach I cyklu doskonalenia kadr — podzielone są na trzy części: ogólnozawodową, specjalistyczną i sprawdzającą.

Część ogólnozawodowa obejmuje następujące tematy:

— elementy współczesnej polityki gospodarczej;

— założenia współczesnej polityki społecznej i planowania społecznego;

— elementy ekonomiki pracy i polityki płac;

— wybrane zagadnienia prawa pracy;

— wybrane zagadnienia prawa administracyjnego;

— wybrane zagadnienia organizacji zarządzania oraz metod i technik pracy kierowniczej;

— wybrane problemy socjologii, psychologii i pedagogiki pracy;

— wybrane problemy kształcenia i doskonalenia kwalifikacji kadr;

— elementy statystyki pracy i warunków bytu ludności;

— węzłowe problemy polityki i gospodarki kadrowej;

— organizacja i zadania służby pracowniczej.

W części specjalistycznej

1) uczestnicy kursów w zakresie dokształcania i doskonalenia kwalifikacji zawodowych zapoznają się z tematami:

— organizacja podnoszenia kwalifikacji zawodowych w zakładzie pracy;

— wybrane zagadnienia z dydaktyki;

— założenia systemu kształcenia zawodowego w Polsce;

— organizacja komórki (stanowiska pracy) ds. doskonalenia zawodowego;

— organizator doskonalenia zawodowego.

2) dla kursów związanych z działalnością socjalno-bytową przewidziano tematy:

— cele i zadania polityki społecznej w PRL;

— organizacja, funkcje i zakres działania komórki socjalnej w zakładzie pracy;

— zasady współpracy komórki socjalnej z zakładową służbą zdrowia, bhp oraz terenowymi organami administracji państwowej;

— zasady planowania, finansowania i prowadzenia zakładowej działalności socjalno-bytowej;

— problemy zatrudnienia inwalidów i osób o niepełnej sprawności;

— zbiorowe zakwaterowanie i dojazdy do pracy;

— zakładowe żywienie zbiorowe;

— działalność zakładu pracy w zakresie poprawy warunków mieszkaniowych;

— organizacja kolonii i obozów dla dzieci i młodzieży;

— organizacja wypoczynku dla pracowników i ich rodzin oraz prowadzenie zakładowych ośrodków wypoczynkowych;

— organizacja życia kulturalno-sportowego;

— niektóre aktualne zagadnienia inwestycji socjalnych;

— wybrane zagadnienia prawne w zakresie spraw socjalnych;

— metodyka pracy socjalnej;

— pedagogika społeczna.

Ramowe programy części ogólnozawodowej i specjalistycznej mogą być uzupełniane dodatkową problematyką wynikającą ze specyfiki poszczególnych resortów.

Zajęcia stacjonarne (ok. miesiąca) odbywać się będą w Warszawie i miastach wojewódzkich, w zależności od ilości zgłoszeń z danego terenu.

Osoby, które ukończą naukę z wynikiem pozytywnym, otrzymają zaświadczenia uprawniające do zaliczenia obowiązkowego doskonalenia służby pracowniczej.

Kandydatów na kursy zgłaszają zakłady pracy, przysyłając wypełnione formularze (do otrzymania w TWWP) podań-ankiet pod adresem: Zarząd Główny Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej, 04-008 Warszawa, Al. Waszyngtona 45/51, w terminie: do 30 czerwca br. lub w wyjątkowych przypadkach najpóźniej do 15 lipca br. Jednocześnie należy dokonać przelewu na konto: TWWP — Zarząd Główny w NBP XV O/M nr 1552-9-154709, w kwocie 3 300 zł, stanowiącej koszty 10-miesięcznego kursu (w niektórych przypadkach mogą one być niższe — rozliczenie nastąpi po zakończeniu kursów). Materiały dydaktyczne płatne są oddzielnie.

Informacji o kursach udziela Dyrekcja Biura Kształcenia TWWP w Warszawie, Al. Waszyngtona 45/51, tel. 10-50-64 i 10-72-33 w godz. 8.30—15.30.

## UCZELNIE DLA PRZEMYSŁU

W dniach 23 maja—13 czerwca br. w Ośrodku Postępu Technicznego w Katowicach zorganizowano wystawę-giełdę: „Szkoly wyższe gospodarcze i rolne”. Na wystawie-giełdzie przedstawiono osiągnięcia szkolnictwa wyższego uczelni uniwersyteckich, technicznych i rolniczych oraz szerokie możliwości szkolnictwa wyższego w świadczeniu usług na rzecz resortów gospodarczych.

W wystawie-giełdzie udział brało ponad 30 uczelni z terenu całego kraju, które przedstawiły około 700 eksponatów w części wystawienniczej oraz 360 tematów do prezentacji osobistej w ramach spotkań zorganizowanych w 6 cyklach tematycznych.

Ekspozycja adresowana była do szerokiego ogółu pracowników szkół wyższych, zaplecza naukowo-badawczego, aktywów gospodarczych i partyjnego, jednostek współpracujących ze szkołami wyższymi oraz pracowników jednostek projektowych i produkcyjnych.

(K)

# RÓWNAĆ DO PRZEMYSŁOWEJ ELITY

TADEUSZ STEC

INDUSTRIALIZACJA lat powojennych przeobraziła rejony ziemi krakowskiej. Huta im. Lenina za dnia obecnie 37,5 tys. ludzi, a tegoroczna produkcja osiągnie wartość blisko 33 miliardów złotych. Obok nowohuckiego kombinatu rozrosły się po wojnie w wielkie przedsiębiorstwa m. in. Zakłady Azotowe w Tarnowie, oświęcimska chemia, Zakłady Mechaniczne „PONAR” w Tarnowie, Wytwórnia Silników Wiskopreżnych w Andrychowie, Andrychowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego, Fabryka Naczyni Emaliowanych w Olkuszu, Południowe Zakłady Skórzane w Chelmku, Krakowska Fabryka Kabli, Krakowskie Zakłady Elektroniczne „TELPD”.

W wyniku tych przeobrażeń produkcja przemysłowa regionu krakowskiego w latach 1951—1970 wzrosła w m. Krakowie ponad 13-krotnie, a w województwie 10-krotnie\*).

W wielu ważnych dla gospodarki gałęziach udział przemysłu krakowskiego w produkcji krajowej ma obecnie miejsce. Daje on obecnie prawie połowę krajowej produkcji stali, ponad połowę aluminium, jedną czwartą cynku. Szczególnie znaczny jest udział przemysłu krakowskiego w produkcji krajowej takich surowców jak: kaprolaktam, polichlorek winylu, energia elektryczna, aluminium, ruda cynku i ołowiu, energia elektryczna oraz nawozy sztuczne. Dostawy eksportowe przemysłu krakowskiego przekroczyły 2 miliardy złotych dewizowych, stanowiąc około 8 procent wywozu krajowego.

## NOWA JAKOŚĆ HUTNICTWA

Dziś przestają jednak zadowalać dokonane przeobrażenia gospodarcze i cywilizacyjne, nie są już powodem do dumy dymiące komin, coraz trudniej chlubić się najprostszymi formami przetwórstwa surowcowego. Nie może przeto satysfakcjonować obecna struktura przemysłu krakowskiego, który w znacznej mierze jest przemysłem surowcowym, nastawionym w niewielkiej tylko części na produkcję wyrobów finalnych. Powstała przeto potrzeba dokonania w przemyśle regionu krakowskiego zmian strukturalnych.

Sprawom tym nadano wielką rangę w społeczno-gospodarczych planach rozwojowych ziemi krakowskiej, stąd też naczelnie ich miejsce w programie działania, wytyczonym przez XIV Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą PZPR. Owe zmiany strukturalne zostały zresztą już zapoczątkowane, a nade wszystko upowszechniło się zdziwienie, że słuszne jest dążenie do coraz szybszego rozwoju tych gałęzi, które są nośnikami postępu technicznego. Rozwija się zatem szybko przemysł maszynowy, metalurgiczny, elektrotechniczny oraz przemysł rolnospożywczy. Widoczne stają się zmiany zmierzające do lepszego wykorzystania w Krakowskim wysoko kwalifikowanych pracowników i zaplecza badawczego przez rozwijanie — obok przemysłu surowcowego i półfabrykatów — także nowoczesnych gałęzi produkcji wyrobów o wysokim stopniu przetworzenia.

Jeżeli więc metalurgia — która zresztą nadal wazyć będzie w przemyśle regionu krakowskiego — to nowoczesne przetwórstwo hutnicze, dające uszlachetnione wyroby o wysokich własnościach użytkowych. Przykładem tego jest uruchomiona ostatnio w Hucie im. Lenina walcownia blach karoseryjnych — w pełni nowoczesny obiekt, w którym dawnych walcowników z osłoniętymi twarzami i z cęgami w rękach zastępują operatorzy przy pulpach sterowniczych. Czuwają oni tylko

nad pracą komputera, przekazując go impulsy zespołom walcowniczym i agregatom na linii wykończeniowej.

W podobny sposób, w podobnych warunkach pracować będzie walcownia blach transformatorowych w Bochni, obok już pracującego tu nowoczesnego wydziału profili giętych.

Dodajmy, że tylko w roku 1974 przeznaczono na inwestycje w nowohuckim kombinacie kwotę 5,4 miliarda złotych, służące realizacji wielkiego programu rozbudowy i modernizacji huty, która wytwarza obecnie ilość 6,8 miliona ton stali ma zwiększyć docelowo do 10 milionów ton. A zatem krakowski ośrodek hutniczy stawia nadal na stal, ale na taki produkt, który otrzymywany będzie w warunkach nowej, wyższej jakości technologicznej.

Podobnie w hutnictwie aluminium. Zbudowana 26 lat temu huta Skawina jest dziś zakładem nie odpowiadającym niestety wymogom współczesności. Stosowany w niej proces technologiczny nie zapewnia należytych warunków pracy dla załogi, nie sprzyja także ochronie środowiska naturalnego. Do atmosfery przenika bowiem nadmierna, w porównaniu do norm, ilość fluoru. Dlatego w Skawinie w przyszłym pięcioleciu powstać ma nowoczesna huta aluminium, która trzykrotnie przewyższy zdolność produkcyjną obecnego zakładu przy równoczesnym, ośmiokrotnym zmniejszeniu ilości wydzielanego fluoru. Nowa technologia zapewni niemal całkowitą hermetyzację procesu elektrolizy; wyeliminuje z produkcji także bezpośrednią pracę ludzi. Dotychczasowe hale elektrolizy wykorzystane zaś zostaną do przetwórstwa aluminium na „siólarke” budowlaną. Skoro o przetwórstwie mowa, na uwagę zasługują także wytwarzane w Skawinie korundy — produkt uboczny, powstający przy wytwarzaniu aluminium. Korundy te przybierają postać kamieni jubilerskich i wysyłane są poza Kraków — głównie do Warszawy — do zakładów biżuteryjnych. Przetwórstwo to powinno rozwinąć się w Krakowie, gdzie istnieją bogate tradycje sztuki jubilerskiej i odpowiednia kadra fachowców.

Reprezentantem metalurgii kolorowej w regionie krakowskim jest nie tylko aluminium. W olkuskim, obok eksploatowanych już kopalń rud cynku i ołowiu, „Bolesław” i „Olksus”, wchodzących w skład kombinatu górniczo-hutniczego, ruszyły niedawno prace wydobywcze w budującej się wielkiej kopalni „Pomorzany”. Znaczenie tego obiektu w polskim hutnictwie cynkowo-olowiowym można porównać ze znaczeniem huty „Katowice” dla czarnej metalurgii. Kończą się wszakże złoża rud w niecce bytomskiej, nie mają także dalszych perspektyw rozwojowych zbudowane po wojnie wspomniane kopalnie w rejonie Olkusza. „Pomorzany” zastąpią więc stare, wyeksploatowane obiekty; po zakończeniu drugiego etapu budowy dostarczać będą tyle rud, ile obecnie daje całe górnictwo cynkowo-olowiowe w kraju. Daje nam to równocześnie szansę utrzymania się w światowej czołówce producentów cynku i ołowiu.

## PÓŁPRODUKTY — NA MASZYNY

Produkty wymienionych gałęzi hutnictwa, nawet wysoko uszlachetnione, pozostają nadal półfabrykatami. Idzie zatem o to, by wyroby te poddawane były na miejscu w Krakowskim, wyższymi formami przetwórstwa. W niektórych dziedzinach przyjmuje się już zresztą takie właśnie kierunki działania.

Fabryka Silników Elektrycznych „Tamel” w Tarnowie, która do roku 1980 ma ponad dwukrotnie zwiększyć produkcję silników — do dwóch milionów sztuk — używać będzie do nich wyrobu blach transformatorowych z walcowni Huty im. Lenina.

Podwoi, a może nawet potroi swoją produkcję andrychowska Wytwórnia Silników Wysokoprężnych, bazująca w niemałym stopniu na metalach kolorowych, podobnie jak Krakowskie Zakłady Armatur — jeden z największych w kraju wytwórców baterii do łazienek, umywalk, zlewomywaków i armatury wodociągowej. Zakład ten rozbudowuje obecnie swoją filię w Jordanowie. Stanowi to również formę aktywizacji gospodarczej słabo rozwiniętych dotąd regionów województwa krakowskiego.

Uzasadniona jest we wszechmiar potrzeba rozwoju Zakładów Metali Lekkich w Kętach, zaopatrujących przemysł rolnospożywczy w folię aluminiową dla celów opakowaniowych. Wymaga tego z jednej strony realizacja programu żywnościowego w Polsce, zwłaszcza, że zwiększone w związku z tym potrzeby Kęt w surowiec zapewni przyszła, nowoczesna huta aluminium w Skawinie.

Inny rodzaj przetwórstwa realizuje Zakład Narzędzi Rzemieślniczych w Sułkowiecach w powiecie myślenickim. Przystępuje on do budowy kosztów 1 miliarda złotych nowoczesnej fabryki narzędzi kutech, która czterokrotnie zwiększy obecną produkcję przy podwójnym wzroście zatrudnienia. Rozbudowuje się Krakowska Fabryka Kabli. Na maszynę dla górnictwa — wyroby bardziej uszlachetnione — przedstawia się Fabryka Lokomotyw w Chranowie. Zwiększają znacznie swoją produkcję dzięki nowym inwestycjom fabryki maszyn i obrabiarek m. in. w Andrychowie i w Żywcu.

## USZLACHETNIONE PRZETWÓRSTWO

Od metalowego przetwórstwa średniego i lekkiego „kalibru” już tylko krok do aparatów pomiarowych i elektronicznych — najbardziej uszlachetnionych form przetwarzania metali. Te właśnie dziedzinę — świat elektronicznych mikroukładów — stanowią serce i mózg wprawiające w ruch automatyczne wysoko wydajne linie wytwórcze. Kto dziś ma przemysł aparaturowy i elektroniczny na wysokim poziomie, ten ustanawia rekord wydajności pracy, eliminuje ludzi stykających się bezpośrednio z procesami produkcyjnymi i uzyskuje wyroby o wysokich cechach jakościowych.

Oto dlaczego sprawa rozwoju przemysłu elektronicznego i aparaturowego w regionie krakowskim jest odcieniem w głowie krakowskiej inżynierii partyjnej. Z jej inspiracji w ostatnim okresie rozbudowały się i rozwijają się nadal Krakowskie Zakłady Elektroniczne „Telpod”, od niedawna opanowały one produkcję mikroukładów w oparciu o zakupione licencje. Na intensywny rozwój na licencje postawiła również Krakowska Fabryka Aparatów Pomiarowych, które przekształca się w wielkie nowoczesne przedsiębiorstwo, rozbudowując swoją filię w Limanowej. Również Krakowskie Zakłady Teletechniczne „Telos” przystępują do budowy swojego oddziału w Miechowie.

Poczynania tych gałęzi przemysłu wspierać zaczyna utworzony w Krakowie oddział Instytutu Elektroniki, swoje wsparcie daje również Akademia Górniczo-Hutnicza, szkoła specjalistów w zakresie automatyki przemysłowej i elektronicznej. Dodam jeszcze, że na rozwój przemysłu elektromaszynowego w regionie krakow-

skim przeznaczają się na lata 1976—80 blisko trzykrotnie większe nakłady, niż w bieżącym pięcioleciu.

## W CHEMII — ZA MAŁO WYROBÓW FINALNYCH

Wielkie środki inwestycyjne — 20 miliardów złotych — zamierza wydatkować w przyszłym pięcioleciu krakowska chemia, której przedsiębiorstwa podlegają głównie zjednoczeniu „Petrochemia”. Jak dotychczas, jest jednak to przede wszystkim chemia surowcowa (nawozy, tworzywa, kauczuki), za mały w niej, udział wyrobów finalnych. Zjednoczenia chemiczne w Polsce zbyt sztywno, niestety, podzieliły między siebie zadania produkcyjne. Dlatego też wyłania się potrzeba przekształcenia nowego branżowego podziału na gałęzie przemysłu chemicznego powiązane ze sobą według zasad kompleksowości, czyli łączenia kolejnych etapów przetwórstwa — aż po produkcję finalną. Osiągnięcie takiego stanu integracji daje szansę przetworzenia na miejscu co najmniej 50 procent wytwarzanych w regionie krakowskim tworzyw sztucznych. Na razie jednak przetwórstwo ogranicza się do rur drenarskich i wodociągowych z polichloru winylu, którą rozpocząć mają Zakłady Azotowe w Tarnowie.

Sporo do zrobienia ma przemysł rolnospożywczy, który — jak na wielkość zasobów surowcowych w regionie krakowskim — dysponuje zbyt szczupłym potencjałem przetwórczym. Tu jednakże sprzeciwiały się zamierzenia inwestycyjne. Planuje się bowiem budowę zakładów mięsnych w Krakowie, zakładów mleczarskich w Krakowie, Kryniczy, w Nowym Targu, Oświęcimiu i Brzesku, budowę kombinatu kurczak rzeźnych w Bochni, zakładów przetwórstwa owocowo-warzywnego w rejonie Tarnowa, rozbudowę fabryki osłon białkowych w Białce oraz wytwórni opakowań blaszanych w Brzesku (drugi etap) dla potrzeb przemysłu spożywczego.

## WAGA PRZEMYSŁU LEKKIEGO

Istnieje wreszcie grupa wyrobów finalnych, dla których w Krakowskim nie ma wprawdzie wystarczającej bazy surowcowej, niemniej jednak nie rące przemawiają za potrzebą rozwijania ich produkcji. Bardzo nisko jest udział przemysłu lekkiego w gospodarce regionu krakowskiego. Udział ten wynosi zaledwie 7,5 procent. Idzie tu głównie o zakłady przemysłu odzieżowego i skórzanego. Istotna wydaje się przede wszystkim modernizacja zakładów obuwniczych w Chelmku; dobiega tu właśnie końca realizacja pierwszego etapu inwestycji odtworzeniowej, dzięki której unowocześniony zostanie system produkcji obuwniczej i wybitnie poprawi się warunki pracy i poziom usług społecznych.

Charakter inwestycji odtworzeniowych mają także nowe obiekty Żywieckich Zakładów Futrzarskich, których budowa ruszyła w przyszłym roku. Rozbudowują swój potencjał Krakowskie Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Vistula”, w tym roku uruchomiły one nowo zbudowany zakład w Myślenicach, drugi podobny obiekt powstać ma w Nowym Sączu. Planem rozbudowy i modernizacji objęte są Andrychowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego. Program ten zawiera w sobie, jak widać, znamiona intensywnego rozwoju, dynamizującego gospodarkę regionu krakowskiego. Gospodarkę o zmieniającej się strukturze, zgodnej z wymogami współczesności.

\* Artykuł był przygotowany przed reformą administracyjną.

## sprawy ekonomistów

# RADY KOORDYNACJI BRANŻOWEJ

W WIEKSIYCH jednostkach organizacyjnych gospodarki narodowej — zjednoczeniach, resortach — działają Rady Koordynacji Branżowej, które czuwają nad całokształtem działalności kół PTE. Niektóre z tych rad znane są z przebiegu działalności, wielu ciekawych inicjatyw, organizowania szkoleń i konferencji naukowych.

Rada w Przemysle Okrętowym koordynuje pracę 27 kół łączących ponad 1100 członków PTE. W roku ubiegłym działacze rady zorganizowali XII Sesję Ekonomistów Przemysłu Okrętowego na temat: „Projektowanie źródeł efektów ekonomicznych w przemyśle okrętowym”, oraz trzy sesje środowiskowe. W roku bieżącym odbyła się kolejna sesja na temat: „Marketing czynnikami efektów ekonomicznych”, w której wzięli udział ekonomiści z ZSRR i NRD. Ponadto przewiduje się zwołanie ogólnopolskiego seminarium przedstawicieli branżowych rad koordynacyjnych na temat ich form i metod pracy.

Rada w Drobnej Wytwórczości koordynuje pracę 33 kół, łączących prawie 1000 członków. W roku ubiegłym odbyły się dwa plenarne posiedzenia rady oraz cztery zebrania prezydium. Działacze PTE opracowali „Raport o stanie i perspektywach drobnej wytwórczości”, który został przekazany Ministerstwu Handlu Wewnętrznego i Usług. Rada zorganizowała również wspólnie z czasopismami zainteresowanymi się problematyką drobnej wytwórczości konkurs na najlepszą publikację na temat: „Drobna wytwórczość w służbie rynku”. W tym roku przewiduje się m. in. zorganizowanie dwóch sesji naukowych: „Zasady i formy zarządzania w drobnej wytwórczości”, „Wpływ drobnej wytwórczości i usług na równowagę rynkową”.

Rada w Przemysle Taboru Kolejowego obejmuje swym działaniem 10 kół PTE, skupiających 200 członków. W roku ubiegłym zorganizowano dwie konferencje dotyczące nowego systemu ekonomiczno-finansowego WOG-TASKO oraz produkcji w toku w przedsiębiorstwie przemysłowym. Na rok bieżący plan działania przewiduje zorganizowanie kolejnej konferencji na temat wyników funkcjonowania nowego systemu oraz rozszerzenie współpracy z ekonomistami NRD.

Rada w Przemysle Szklarskim i Ceramicznym liczy 38 kół PTE i 800 członków. W 1974 roku ekonomiści tej rady zorganizowali sesję naukową na temat: „Zasady ustalania cen w nowym systemie ekonomiczno-finansowym”. Wnioski z tego spotkania przesłano do Ministerstwa Finansów i Instytutu Planowania przy Radzie Ministrów. W roku bieżącym odbędą się dwie konferencje naukowe dotyczące planowania w jednostkach inicjujących oraz systemu plac i gospodarki funduszem plac w warunkach nowego systemu ekonomiczno-finansowego.

Rada w Przemysle Metali Nieżelaznych koordynuje pracę 26 kół, skupiających ponad 800 członków PTE. W roku ubiegłym zorganizowano dwie sesje naukowe: „Ekonomiczne aspekty nowego systemu zarządzania przemysłem metali nieżelaznych”, „Kierunki rozwoju przemysłu cynkowego w Polsce”. W roku bieżącym planuje się m. in. zorganizowanie dwóch konferencji naukowych dotyczących wykorzystania i rozwoju zdolności produkcyjnych w przemyśle metali nieżelaznych oraz systemów informatycznych w tym przemyśle.

Rada Ekonomistów Biur Projektów była współorganizatorem dwóch konferencji naukowych na temat: „Problemy wdrażania postępu techniczno-ekonomicznego w procesie inwestycji przemysłowych”, „Zagadnienia wdrażania nowej metodyki rachunku ekonomicznej efektywności inwestycji”. W roku bieżącym rada zorganizuje m. in. konferencję naukową dotyczącą ekonomicznych problemów ochrony środowiska.

Rada w Przemysle Lotniczym i Silnikowym obejmuje swym zasięgiem 14 kół łączących 730 członków PTE. W roku ubiegłym odbyło się jedno posiedzenie rady, którego tematem był nowy system ekonomiczno-finansowy. W czasie posiedzenia omó-

wiono m. in., zagadnienia wpływu postępu techniczno-organizacyjnego na kształtowanie się mierników syntetycznych w działalności gospodarczej przedsiębiorstwa w warunkach nowego systemu ekonomicznego oraz oddziaływania cen na wyniki ekonomiczne przedsiębiorstwa. W roku bieżącym na plenarnych posiedzeniach rady omówione zostaną wyniki działalności przemysłu lotniczego i silnikowego oraz plany perspektywiczne dalszego rozwoju tej branży.

Rada Przemysłu Węglowego, koordynując pracę 155 kół o łącznej liczbie 5 tys. członków PTE. W roku ubiegłym rada zorganizowała naradę aktywów ekonomicznych dotyczącą usprawnienia gospodarki materiałowej i magazynowej w przemyśle węglowym. W roku bieżącym plan rady przewiduje m. in. zorganizowanie dwóch konferencji naukowych: „Nowe zasady gospodarowania w przemyśle węglowym”, „Efektywność w gospodarce maszynami i urządzeniami górnictwymi”.

Rada Przedsiębiorstw Obrótu Portowo-Morskiego skupia ponad 700 członków PTE w 6 kołach. W roku ubiegłym działalność rad koncentrowała się wokół zagadnień związanych z przejściem zjednoczenia na nowy system ekonomiczno-finansowy. W związku z tym rada zorganizowała cykl wykładów szkoleniowych dla dyrekcji, kadry kierowniczej i pracowników Centrali Zjednoczenia Portów Morskich. W 1975 roku przewiduje się zorganizowanie sesji naukowej poświęconej XXV-leciu działalności Zarządów Portów.

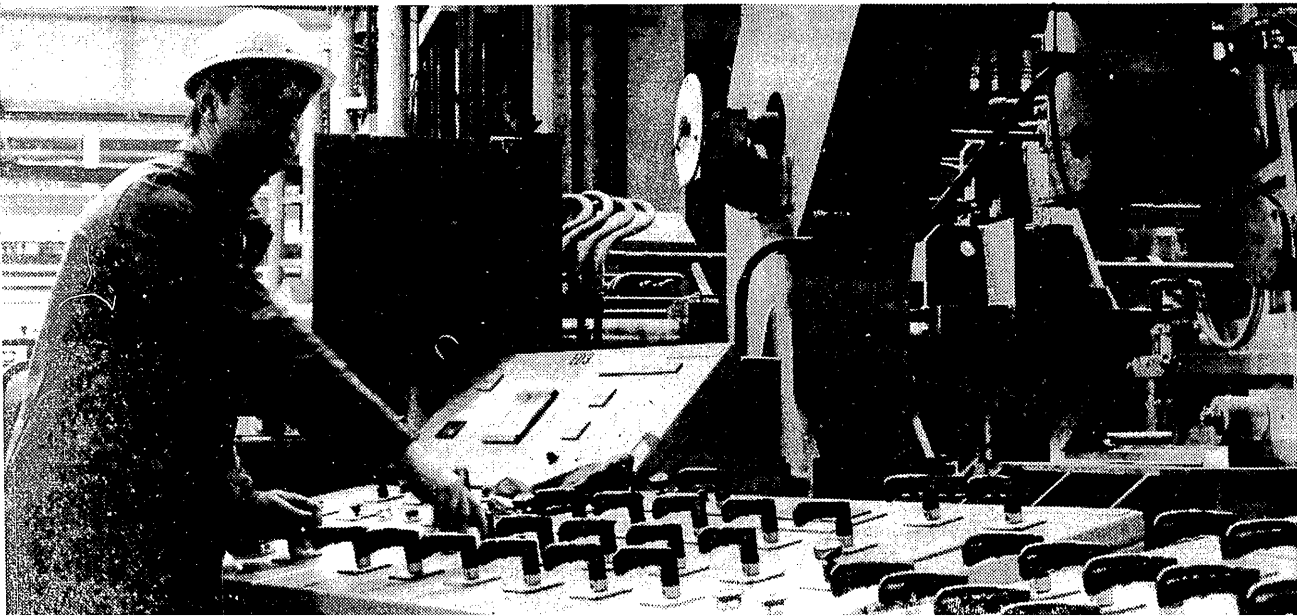
Rada w Leśnictwie i Przemysle Drzewnym koordynuje pracę 44 kół, łączących 765 członków PTE. W roku ubiegłym tematami obrad plenarnych były problemy nowego systemu ekonomiczno-finansowego. W tym roku przewiduje się m. in. zorganizowanie dwóch zebrań plenarnych rady, na których zostaną omówione zagadnienia efektywności działania w zakresie gospodarki materiałowej, kierunki oceny funkcjonowania WOG w przemyśle PVL, Sklejek i Zapalek, i Przemysle Maszynowym Leśnictwa.

Rada w Przemysle Ceramiki Budowlanej skupia 300 członków PTE w 16 kołach. W roku ubiegłym odbyły się dwie konferencje naukowe. Tematami tych spotkań były zagadnienia związane z regulacją plac, efektywnością inwestycji oraz systemem ekonomiczno-finansowym w przemyśle ceramiki budowlanej. W roku bieżącym odbędą się dwie konferencje dotyczące nowych mierników oceny działalności przedsiębiorstw oraz analizy systemu ekonomiczno-finansowego pod kątem przystosowania go do potrzeb i specyfiki przemysłu ceramiki budowlanej.

Rada w Przemysle Obrabiarkowym koordynowała pracę 22 kół łączących 650 członków PTE. W roku ubiegłym rada zorganizowała dwudniową naradę przewodniczących kół PTE i dyrektorów ekonomicznych przedsiębiorstw przemysłu obrabiarkowego, na której omówiono zagadnienia związane z wdrażaniem nowego systemu ekonomiczno-finansowego. Ponadto zorganizowano konkurs na najlepiej pracujące koło. Pierwsze miejsce w tym współzawodnictwie zdobyło koło PTE przy Fabryce Obrabiarek „Rafamet” w Kuźni Raciborskiej. W roku bieżącym zostanie zorganizowana narada na temat aktualnych zadań branży.

Rada przy Centralnym Urzędzie Geologii koordynuje pracę 15 kół PTE. W 1974 roku działacze PTE zorganizowali konferencję na temat: „Zastosowanie ETO w ekonomice i zarządzaniu przedsiębiorstwami geologicznymi i hydrogeologicznymi”. W roku bieżącym przewiduje się m. in. zorganizowanie konferencji dotyczącej reorganizacji Państwowej Służby Geologicznej i systemu ekonomicznego resortu geologii.

(ACH)



Walcownia blach karoseryjnych w Hucie im. Lenina

Pot. CAF



Fot. ARCHIWUM

# IMPORT TECHNOLOGII — CZYNNIK POSTĘPU

ZYGMUNT ŻYTOMIRSKI

JEDNYM z warunków unowocześnienia gospodarki w Polsce jest aktywniejsze włączenie się w nurt międzynarodowej wymiany myśli technicznej i międzynarodowy podział pracy. Konieczne jest zapewnienie dopływu innowacji do tych gałęzi przemysłu, które powinny być w kraju rozwijane, często bowiem ich opóźnienie techniczne w stosunku do poziomu innych krajów jest zbyt duże, aby można je było odrobić przy pomocy własnego potencjału badawczego.

Wybór między zakupem licencji a prowadzeniem własnych badań rozwojowych powinien być oparty na rachunku efektywności ekonomicznej. Należy także brać pod uwagę problem specjalizacji i produkcji na dużą skalę, co podnosi efektywność przedsięwzięcia.

Udanym przykładem wpływu zakupionej licencji na poziom techniki wytwarzania jest „Polski Fiat”. Uruchomienie tej licencji spowodowało znaczny postęp techniczny w wielu gałęziach naszego przemysłu oraz pozwoliło na uzyskanie w stosunkowo krótkim czasie nowoczesnego samochodu. Jak dużym przedsięwzięciem z punktu widzenia techniki było wdrożenie tej licencji świadczy fakt, że spowodowała ona zmiany techniki wytwarzania w o-

koło 150 przedsiębiorstwach przemysłowych biorących udział w produkcji Fiata 125p, podlegających 7 re-sortom. Wprowadzenie specjalizacji pozwoliło na unifikację produkowanych detali i podzespołów oraz wydłużenie ich serii, co w konsekwencji stworzyło lepsze warunki dla postępu technicznego i obniżki kosztów wytwarzania.

Przedsiębiorstwa uczestniczące w powyższym przedsięwzięciu miały okazję zaznajomienia się z nowoczesnymi metodami produkcji zagranicznych firm. W ten sposób uzyskały możliwość przeniesienia do własnej produkcji zdobytych doświadczeń w zakresie techniki, technologii i organizacji pracy. Również nasze zaplecze naukowo-techniczne, na podstawie uzyskanej dokumentacji i urządzeń, mogło wprowadzić zmiany i udoskonalić produkcję innych podobnych wyrobów. Trzeba się zgodzić z tym, że wyłącznie przy pomocy ograniczonego potencjału własnego zaplecza naukowo-technicznego nie byłoby w stanie w tak krótkim czasie wprowadzić tyle zasadniczych zmian w metodach wytwarzania.

W przypadku, gdy po przeprowadzeniu analizy ekonomicznej zapadnie decyzja zakupu licencji, na podstawie której dzięki skokowi w poziomie wytwarzania powstaje możliwość zbliżenia się do poziomu światowego, zadaniem własnego zaplecza naukowo-technicznego jest utrzymanie się na tym poziomie oraz

dalsze doskonalenie rozwiązań licencyjnych.

Wobec znacznej luki technologicznej i technicznej, powstałej w naszym przemyśle w wyniku skokowego rozwoju nauki i techniki w świecie (rewolucji naukowo-technicznej), zaimportowaliśmy w ostatnich pięciu latach dwukrotnie więcej licencji niż w okresie poprzednich dwudziestu lat. Dotychczasowy import licencji nie był jednak wolny od pewnych błędów i niedociągnięć metodologicznych. Przedmiot licencji, zakup prawa do patentu na wyrób, lub zakup samego procesu technologicznego nie powinien wynikać wyłącznie z doraźnych potrzeb rynku, lecz powinien uwzględniać również, a może przede wszystkim, potrzeby doskonalenia technologii celem modernizacji określonej dziedziny wytwarzania. Korzyści z zakupu licencji nie należy zatem odnosić wyłącznie do sfery bezpośrednich zysków produkcyjnych, gdyż licencje dotyczą znacznie większej ilości zagadnień.

Zasadniczym celem zakupu licencji zagranicznych jest zastosowanie i szybkie wdrożenie nowoczesnych rozwiązań technicznych krajów wysoko przemysłowo rozwiniętych, szybkie rozwinięcie i osiągnięcie jak największej ilości produkcji dla zaspokojenia zapotrzebowania rynku krajowego na poszukiwane artykuły i dla rozwinięcia opłacalnego eks-

portu, zwłaszcza do krajów kapitalistycznych.

Warunkiem osiągnięcia tych założeń jest w pierwszej kolejności korzystne nabycie i wdrożenie licencji (przy możliwie niskich nakładach inwestycyjnych), szybkie opanowanie technologii i uruchomienie produkcji a następnie rozpoczęcie eksportu i z kolei zakończenie produkcji zanim odpadnie wyrób stanie się przestarzałym na tle szybko postępującego rozwoju myśli technicznej w świecie. Przewlekłość wdrażania może nie-raz całkowicie przekreślić celowość zakupu, a tym samym narazić gospodarkę narodową na nieodwracalne straty. Niecelowe jest nabywanie takich licencji, które w momencie zakupu nie reprezentują średniego poziomu światowego lub które utraciły już żywotność techniczną, bądź też znajdują się na granicy utraty tej żywotności. Nieodzwonną czynnością poprzedzającą zakup licencji powinna być wreszcie wszechstronna analiza możliwości wykorzystania własnych rozwiązań technicznych.

Trzeba zwrócić uwagę na fakt, że licencje nie mogą być „biernie” wdrażane do produkcji. Dla uzyskania powodzenia licencji i uzyskania zamierzonych efektów ekonomicznych konieczne jest stale wprowadzanie ulepszeń i modernizacji, ciągłe prowadzenie prac rozwojowych w fazie opracowywania technologii oraz w toku produkcji.

Dotychczasowy przebieg realizacji zakupów licencji i ich wdrażania do produkcji wykazuje niejednokrotnie wiele mankamentów pomniejszających zakładane i możliwe do uzyskania efekty techniczno-ekonomiczne.

Wniosek zakupu licencji często nie był poprzedzony wystarczającą wnikliwą analizą celowości zastosowania rozwiązań krajowych lub uzyskania dostaw wyrobów objętych licencją z krajów socjalistycznych, ustalenia stopnia nowoczesności i efektywności rozwiązań technicznych oraz opłacalności uruchomienia produkcji licencyjnej.

W opracowanych wnioskach licencyjnych zaniżane były niekiedy koszty zakupu licencji, ograniczono zakres rzeczowy importu maszyn i urządzeń i pomijano import kooperacyjny i towarzyszący, przeceniano przewidywane efekty z zakupu licencji, zaniżano wielkość kosztów własnych itp.

Również wybór licencjodawcy i oferowanej przez niego technologii nie zawsze był słuszny z tego powodu, że jednostki organizacyjne zainteresowane zakupem licencji dysponowały małą ilością ofert i nie zawsze dokładnie analizowały składane oferty. Przedsiębiorstwa handlu zagranicznego, nie posiadając wystarczającej orientacji, nie zawsze mogły też udzielić pełnej informacji nabywcom licencji. Stosunkowo nieliczne są przykłady dokonania wspólnego zakupu licencji przez kilka krajów naszego obozu.

Na skutek braku dostatecznego rozeznania potrzeb, konieczne stało się nierzadko nabywanie licencji dodatkowych, by stworzyć możliwości wykorzystania mocy produkcyjnych uzyskanych w wyniku licencji uprzednio zakupionej.

Często sfinalizowanie zakupu licencji przeciągało się w czasie, przez co wdrożenie jej do produkcji ulegało poważnym opóźnieniom ze szkoda dla licencjobjorcy.

Te fakty świadczą o niedocenianiu roli czynnika czasu. W krajach wysoko uprzemysłowionych zagranicznych licencje i patenty przynoszą efek-

ty w ciągu 2—2,5 lat, natomiast u nas cały cykl wdrożeniowy wynosił 3—7 lat, a nawet więcej. Odnosi się to w szczególności do cyklu wykonania przedsięwzięcia inwestycyjnych, uruchamiania produkcji nowych wyrobów, dochodzenia do pełnej zdolności produkcyjnej, przeszkolenia załogi itd.

Założenia strategii rozwoju gospodarczego do roku 1970 zagadnieniu napływu innowacji technicznych nie dawały tak wąskiej rangi, jak obecnie. Analizy korzyści ekonomicznych wynikających z zastosowania licencji i importu kooperacyjnego nie spełniały swej roli. Między innymi opracowywane przez Komitet Nauki i Techniki sprawozdania ze stanu wdrożeń licencji dla praktyki przemysłowej nie zawierały analizy stopnia wykorzystania zdolności produkcyjnej zakładów uruchomionych na podstawie licencji i poziomu kosztów własnych produkcji, a w tym udziału importowanych materiałów. Na podstawie tych sprawozdań nie sposób było ustalić relacji między poniesionymi nakładami a uzyskanymi z wdrożenia licencji efektami.

Zastosowane u nas metody badania ekonomicznej efektywności wyboru licencji są różne, w zależności od tego, która zainteresowana instytucja badania te przeprowadza. Wszystkie jednak charakteryzują się tym, że brak w nich jednolitego rachunku ekonomicznego, wariantowych rozwiązań danego zagadnienia. Np. opinie Komitetu Nauki i Techniki brały głównie pod uwagę aspekty techniczne i ogólnogospodarcze. Ministerstwo Handlu Zagranicznego na pierwszy plan stawia stronę finansową, opinie poszczególnych ministerstw główną uwagę kierują na aspekty techniczno-ekonomiczne najkorzystniejsze dla reprezentowanych branż. Zuniifikowanie tych metod badawczych mogłoby dać optymalnie zbliżony do potrzeb system oceny efektywności licencji.

Wdrażanie postępu technicznego, jak wiemy, powoduje okresowe pogarszanie niektórych wskaźników ekonomicznych przedsiębiorstwa, zanim nowa technologia zostanie w pełni opanowana przez załogę. Ponadto czynnikiem ograniczającym rozpowszechnianie postępu techniczno-organizacyjnego jest stosowana zasada bezpłatnego przekazywania wyrobów własnych wynalazków i udoskonaleń innym przedsiębiorstwom, które nie uczestniczyły w kosztach ich wdrażania<sup>1)</sup>.

Dotychczasowy system zarządzania orientował aparat kierowniczy przedsiębiorstw i zjednoczeń na obsługiwanie jednostek nadrzędnych i kontrolnych, a w mniejszym stopniu na zaspokajanie potrzeb społecznych. Celem dokonania zasadniczego zwrotu w sposobie myślenia i postępowania innowacyjnego należy do praktyki przemysłowej i badawczo-rozwojowej wprowadzić zasadę, że plany w zakresie postępu technicznego stanowią przygotowanie przyszłej produkcji. Sankcje za uchybienia w ich realizacji powinny być nie niższe od sankcji za niewykonanie planu bieżącej produkcji. Poważny wpływ na wdrażanie innowacji posiadają również ceny. Mogą one odegrać ważną rolę jedynie w tym przypadku, gdy wraz z poprawą wyników finansowych, na które oddziałuje system cen, rosną także korzyści materialne załogi.

Stosowana dotychczas tzw. „kosztowa formuła cen” akceptująca wszelkie koszty nie sprzyjała efektywnemu gospodarowaniu. Konieczność uczestniczenia w handlu mię-

dzynarodowym dyktuje celowość przechodzenia na orientację cen światowych.

Nauka staje się w dzisiejszych czasach częścią składową sił wytwórczych i w związku z tym musi być włączona do procesu reprodukcji społecznej<sup>2)</sup>. Tymczasem pracowniczą twórczość wynalazczą ogranicza się prawie wyłącznie do projektów racjonalizatorskich, które nie mają zasadniczego wpływu na rozwój techniki i technologii. Przynoszą one na ogół tylko efekty oszczędnościowe w odniesieniu do stosowanych materiałów i polepszają organizację pracy. Poza tym zasięg ich jest ograniczony w zasadzie do skali przedsiębiorstwa lub najwyżej branży. Z ogólnej liczby zgłaszanych corocznie projektów racjonalizatorskich tylko 4 proc. wykazuje zdolność ochronną. A należy pamiętać, że rozmiary eksportowej produkcji przemysłowej są w pewnym stopniu funkcją ilości wynalazków posiadających zdolność patentową.

Zająłem się w tym szkicu przede wszystkim wyszukaniem negaty-wów z praktyki naszej polityki licencyjnej — co oczywiście nie oznacza, że nie było i nie ma przy-kładów pozytywnych. Proces przypiszenia gospodarczego wymaga jednak by szybciej malała ilość tych pierwszych, a rosła liczba drugich.

Wykazane niedociągnięcia w dotychczasowym przebiegu polityki licencyjnej, we wprowadzaniu w kraju wszelkiego rodzaju innowacji technicznych i działalności na polu ochrony patentowej polskiej myśli technicznej wskazują na konieczność przedsięwzięcia skoordynowanego działania nad uporządkowaniem tego odcinka naszej gospodarki. Działanie to powinno iść przede wszystkim w kierunku:

● ścisłego zsynchronizowania planu importu licencji z planami gospodarczymi,

● rozszerzenia kooperacji na tym odcinku z krajami RWPG,

● dopracowania właściwych zasad rachunku ekonomicznego w odniesieniu do zakupów zagranicznych licencji — celem zapewnienia ich opłacalności,

● rozszerzenia systemu informacji naukowo-technicznej w zakresie zdobytych myśli technicznej krajów wysoko uprzemysłowionych,

● rozszerzenia rzeczowego zakresu i ilości zgłoszeń patentowych,

● ujednolicenia przepisów prawnych regulujących zasady prowadzenia polityki licencyjnej i międzynarodowego obrotu myślą techniczną.

W oparciu o dotychczasowe doświadczenia należy zastrzec wymagania w stosunku do Zjednoczeń przemysłowych i przedsiębiorstw handlu zagranicznego odnośnie do techniczno-ekonomicznej analizy zasadności zakupu licencji. W obliczeniach efektów techniczno-ekonomicznych, wynikających z zamierzonego zakupu licencji, należy uwzględnić korzyści nie tylko u producenta, ale także u użytkowników urządzenia technicznego lub procesu technologicznego oraz 10—15-letnie prognozy rozwoju techniki.

<sup>1)</sup> Rewolucja naukowo-techniczna jako czynnik rozwoju. PWN, Warszawa 1974, praca zbiorowa, s. 220.

<sup>2)</sup> J. Gordon: Zakres ekonomiki postępu technicznego. PWE Warszawa 1971, s. 124.

## NASZ HANDEL ZAGRANICZNY W LICZBACH GUS

JAK co roku o tej porze — GUS wydał **Rocznik Statystyczny Handlu Zagranicznego 1975**. Oto niektóre ważniejsze dane z tej publikacji:

### DYNAMIKA OBROTÓW

W 1974 r. wartość importu osiągnęła 34,8 mld zł, dew. co oznacza wzrost w porównaniu z rokiem poprzednim o 33,4 proc. Natomiast wartość eksportu wyniosła 27,6 mld zł dew., tj. wzrosła o 29,4 proc. (1 zł dew. = 0,225 rubla = 0,301 dolara USA).

W stosunku do 1970 r. wartość obrotów zrealizowana w 1974 r. była wyższa w imporcie 2,4-krotnie, a w eksporcie prawie 2-krotnie. Średnie roczne tempo wzrostu obrotów handlu zagranicznego w latach 1971-1974 osiągnęło w imporcie 24,6 proc., a w eksporcie 18,2 proc. i było znacznie wyższe od średniego rocznego tempa wzrostu realizowanego w latach 1966-1970 (import 9,0 proc., eksport 9,7 proc.).

Na wysoki wzrost obrotów w 1974 r. w porównaniu z rokiem poprzednim i wcześniejszymi latami wpłynęła jednak w poważnym stopniu podwyżka cen towarów na rynkach światowych, głównie w obrotach z krajami kapitalistycznymi. Po wyeliminowaniu wpływu wzrostu cen w 1974 r. w porównaniu z rokiem poprzednim (w cenach stałych 1960 r.) import wzrósł o 14,2 proc., a eksport o 12,8 proc. Natomiast w porównaniu z 1970 r. wartość importu wzrosła o 95 proc., a eksportu o 54 proc.

Duża zwyżka cen w obrotach z krajami kapitalistycznymi, przy prawie niezmiennym poziomie cen z krajami socjalistycznymi wpłynęła na zmiany w strukturze geograficznej obrotów handlu zagranicznego liczonej w cenach bieżących. Udział krajów kapitalistycznych w imporcie wzrósł z 48,3 proc. w 1973 r. do 55,6 proc. w 1974 r., a w eksporcie z 39,3 proc. do 44,3 proc. Tak liczony udział krajów socjalistycznych obniżył się więc w imporcie z 51,7 proc. do 44,4 proc., a w eksporcie z 60,7 proc. do 55,7 proc. Według szacunkowych obliczeń w cenach stałych, udział krajów socjalistycznych w obrotach handlu zagranicznego stanowił ok. 60 proc. obrotów.

W 1974 r. Polska prowadziła wymianę handlową ze 150 krajami całego świata, przy czym ok. 90 proc. obrotów handlu zagranicznego zrealizowano z 20 krajami (krajami europejskimi oraz USA i Japonia), a pozostałe 10 proc. przypada na wszystkie inne kraje świata. Na pierwszym miejscu, pod względem wielkości udziału w obrotach w cenach bieżących pozostaje ZSRR (25,1 proc.) dalsze miejsca zajmowały kolejno: RFN (9,4 proc.), NRD (8,1 proc.), Czechosłowacja (6,6 proc.), W. Brytania (4,7 proc.), USA (3,9 proc.), Włochy (3,5 proc.), Francja (3,3 proc.), Węgry (2,7 proc.), Szwecja (2,6 proc.), Austria (2,5 proc.), Szwajcaria (2,4 proc.), Belgia (2,4 proc.), Bułgaria (2,2 proc.), Rumunia (2,0 proc.).

Na uzyskanie wysokiej dynamiki importu w 1974 r. w stosunku do 1973 wpłynął przede wszystkim duży

wzrost wartości zakupów produktów: przemysłu chemicznego (o 71 proc.), przemysłu metalurgicznego (o 50 proc.) i rolnictwa (o 43 proc.). Stosunkowo wolniej wzrosły zakupy paliw i energii (o 27 proc.), i wyrobów przemysłu elektromaszynowego (o 25 proc.).

Równocześnie na dużą dynamikę eksportu wpłynął wysoki wzrost wartości wywozu: paliw i energii (o 63 proc.) wyrobów przemysłu chemicznego (o 48 proc.) i metalurgicznego (o 40 proc.). Wolniej wzrósł eksport wyrobów przemysłu elektromaszynowego (o 23 proc.), i lekkiego (o 23 proc.), przy jednoczesnym obniżeniu się wartości eksportowanych produktów rolnictwa (o 12 proc.).

Ta zróżnicowana dynamika importu i eksportu poszczególnych grup wyrobów wpłynęła na zmiany w strukturze towarowej obrotów handlu zagranicznego. W stosunku do roku 1973 w roku 1974 w imporcie nastąpił wzrost udziału wyrobów przemysłu metalurgicznego (z 15,4 do 17,2 proc.), chemicznego (z 9,6 do 12,2 proc.), i produktów rolnictwa (z 6,9 do 7,4 proc.) przy spadku udziału wyrobów przemysłu elektromaszynowego (z 44,7 do 41,9 proc.), spożywczego (z 5,7 do 5,5 proc.), paliw i energii (z 5,7 do 5,5 proc.), oraz przemysłu lekkiego (z 5,8 do 5,1 proc.). W eksporcie zaś wzrósł udział: paliw i energii (z 12,7 do 15,9 proc.), wyrobów przemysłu chemicznego (z 9,8 do 11,0 proc.) i metalurgicznego (z 7,3 do 7,8 proc.), natomiast obniżył się udział: wyrobów przemysłu elektromaszynowego (z 41,5 do 39,4 proc.),

spożywczego (z 10,5 do 9,5 proc.) i lekkiego (z 9,3 do 8,8 proc.).

### RELACJE EKONOMICZNE

Tu niektóre dane podaje się ze znacznym opóźnieniem. Wynika z nich m. in., że gdy chodzi o wskaźniki cen w obrotach handlu zagranicznego, to w latach 1971-73 (w stosunku do poziomu roku 1970) ceny w naszym imporcie wzrosły o 6 proc., zaś w naszym eksporcie o 10 proc., wobec czego tzw. „terms of trade” poprawiły się o 4 proc. (w tym w 1971 r. wzrosły o 4 proc., w 1972 r. wzrosły o 2 proc., a w 1973 r. spadły o 3 proc.).

Dobra materialne pochodzące z importu zostały w 1973 r. wykorzystane w ten sposób, że 57 proc. ich wartości pochłonęło bieżące zużycie produkcyjne (48 proc. zużył przemysł a 2 proc. rolnictwo), zaś 41 proc. przeznaczono na zaspokojenie popytu końcowego (25 proc. na akumulację i 15 proc. na spożycie). Ogółem dobra z importu stanowiły 13 proc. krajowego zużycia na bieżące potrzeby produkcyjne (16 proc. w przemyśle, 3 proc. w rolnictwie) i 10 proc. zaspokojenia popytu końcowego (7 proc. spożycia i 17 proc. akumulacji).

Zatrudnienie w przedsiębiorstwach handlu zagranicznego wzrosło z 27 tys. osób w 1973 r. do 30 tys. osób w 1974 r. W tym samym czasie przeciętna płaca netto wzrosła w tych przedsiębiorstwach z 3 095 do 3 503 zł.

### PORÓWNIANIA MIĘDZYNARODOWE

Dynamika światowego handlu zagranicznego w 1974 r. była bardzo wysoka, na co wpłynął zarówno faktyczny wzrost obrotów, jak przede wszystkim wzrost cen na rynkach kapitalistycznych. Stąd też obroty światowego handlu w cenach bieżących w 1974 r. wzrosły w porównaniu z 1970 r. 2,6 raza, a w porównaniu do 1973 r. o 42 proc.

Wartość importu światowego w 1974 r. w stosunku do roku poprzedniego wzrosła o 42 proc. (import krajów socjalistycznych był wyższy o 28 proc., krajów pozostałych rozwiniętych o 42 proc., a krajów rozwijających się o 53 proc.). Wartość eksportu światowego wzrosła w tymże roku o 43 proc. (krajów rozwijających się — o 91 proc., kapitalistycznych — o 24 proc.). Kraje socjalistyczne znaczną część obrotów realizują w handlu wzajemnym, więc wysokie zwyżki cen na rynkach światowych tylko częściowo znajdowały odzwierciedlenie w poziomie obrotów tych krajów.

Udział Polski w światowym impor-

cie wyniósł w 1974 r. 1,3 proc. (w

1960 r. 1,1 proc.), zaś w światowym eksporcie — 1,0 proc. (w 1960 r. —

też 1,0 proc.). W przeliczeniu na 1 mieszkańca Polski import wzrósł z 236 dolarów w 1973 r. do 311 dolarów w 1974 r., a eksport ze 193 dolarów do 247 dolarów. Wyższy niż u nas przyrost eksportu na 1 mieszkańca wśród krajów socjalistycznych nastąpił w eksporcie Kuby (137 dolarów), NRD (72 dolary), Czechosłowacji (64 dolary) i Bułgarii (59 dolarów).

Znaczenie wyższe niż w Polsce wartość eksportu na 1 mieszkańca zanotowano w 1974 r. m. in. w Szwecji (1 951 dol.), RFN (1 572 dol.), Finlandii (1 113 dol.), Austrii (948 dol.), Włoszech (546 dol.), Japonii (507 dol.), NRD (514 dol.), Czechosłowacji (470 dol.), USA (458 dol.), na Węgrzech (460 dol.), w Bułgarii (442 dol.).

Średnioroczny przyrost eksportu na 1 proc. średniego rocznego przyrostu dochodu narodowego wyniósł w latach 1971-73 w Polsce 2,2 podczas gdy w innych europejskich krajach socjalistycznych wyniósł wtedy od 2,4 do 3,8, zaś w niektórych europejskich krajach kapitalistycznych (RFN, Włochy, W. Brytania, Francja) wyniósł na nawet ok. 5-6.

Tak więc dane GUS potwierdzają m. in. tezę, że mimo znacznego postępu naszego handlu zagranicznego w ostatnich latach — nasz udział w światowych obrotach wciąż jeszcze jest stosunkowo niewielki, szczególnie gdy chodzi o rozmiary i tempo wzrostu eksportu.

(S)

# O OSZCZĘDZANIU CZASU LUDNOŚCI

MIECZYŚLAW RAKOWSKI

**O**BOK skracania czasu pracy, drugim, równie ważnym kierunkiem umożliwiającym zwiększenie efektywności czasu jest działalność czasoszczędna w wielu dziedzinach związanych z pozazawodowymi czynnościami obywatelskimi. Są to czynności wykonywane przez ludność dla zaspokojenia różnego rodzaju potrzeb osobistych, a także czynności związane z pracą zawodową, kontakty z jednostkami administracji publicznej itd.

Można wymienić cztery główne kierunki tej działalności, a mianowicie:

● Rozwój usług czasoszczędnych — np. pełne wyposażenie mieszkań w urządzenia komunalne, rozbudowa pralni, zakładów gastronomicznych oraz taka poprawa organizacji i jakości istniejących usług, np. komunikacji, handlu itp., aby korzystanie z nich zajmowało mniej czasu.

● Rozwój produkcji wyrobów zapewniających oszczędność czasu związanego z ich użytkowaniem — np. odzieży nie wymagającej prasowania, albo też zmniejszających pracochłonność gospodarstwa domowego, jak np. pralki, lodówki, sprzęt meblizowany.

● Odpowiednie powiązanie przestrzenne i komunikacyjne miejsc zamieszkania, pracy i świadczenia usług, minimalizujące czas tracony na komunikację.

● Realizacja praktycznej zasady rynku konsumenta w celu minimalizacji strat czasu związanych z poszukiwaniem przez konsumentów potrzebnych im dóbr i usług.

Aktualnie można uznać, że czas pozazawodowy jest obowiązkowy łącznie z czasem przeznaczonym na komunikację z miejscami pracy wynosi średnio ok. 5 godzin, przy bardzo nierównomiernym jego rozkładzie między różnymi grupami ludności, zależnym od poziomu dochodów, płci, warunków mieszkaniowych i miejsca zamieszkania, sytuacji zawodowej i rodzinnej itp.

Gdyby można było przy pomocy wielu różnorodnych posunięć w zakresie działalności czasoszczędnej zmniejszyć wielkość czasu trzeciego na te zajęcia tylko o 20 proc., tj. o 1 godzinę dziennie, to byłoby to równoznaczne, w skali ogółu zatrudnionych, z realizacją aktualnie programem przechodzenia z sześciu na 5-dniowy tydzień pracy.

Należy przy tym uwzględnić, że zadaniem czasoszczędnej działalności nie jest tylko zmniejszanie ilości czasu przeznaczanego aktualnie na zajęcia obowiązkowe, ale także zapobieganie jego przedłużeniu się; zakres tych zajęć zwiększa się bowiem wraz ze wzrostem zamożności i kultury społeczeństwa.

Ogromne znaczenie rozwoju czasoszczędnej działalności dla zwiększenia efektywności wolnego czasu wymaga, moim zdaniem, przyjęcia jako wiodącego kryterium przy ustalaniu racjonalnego zakresu jej rozwoju — ocenę efektywności tej działalności z punktu widzenia makroekonomicznego i społecznego. Efektywność ta wyraża się w porównaniu ze sobą wielkości i wartości efektów ekonomicznych i społecznych, bezpośrednich i pośrednich związanych z działalnością czasoszczędną w skali całej gospodarki z wielkością i wartością nakładów ekonomicznych potrzebnych dla rozwoju tej działalności.

## PODSTAWOWE EFEKTY OSZCZĘDZANIA CZASU LUDNOŚCI

Ponieważ zarówno w wyniku działalności czasoszczędnej, jak i skra-

ciania czasu pracy uzyskuje się dodatkową ilość wolnego czasu, to jego wycena powinna być taka sama; wycena ta przy skracaniu ustawowego czasu pracy wynika ze względnej straty dochodu narodowego, którą się ponosi przy skróceniu czasu pracy ludzi i maszyn.

Autor niniejszego dokonał szacunków wzrostu dochodu narodowego w aktualnych warunkach dla wariantów nieskróconego i skróconego czasu pracy. Założono przy tym, że skrócenie czasu pracy zostanie w połowie skompensowane przez wzrost wydajności pracy i że niezbędny przy skracaniu czasu pracy wzrost zakresu mechanizacji będzie wymagał 100 tys. zł nakładów inwestycyjnych na dodatkową oszczędność i zatrudnienie.

Przy tych założeniach, jak się wydało — dosyć realistycznych, oraz przyjmując w obu wariantach pełne zbilansowanie zatrudnienia i rozporządzalnego funduszu inwestycyjnego, okazuje się, że przy zmniejszeniu czasu pracy w gospodarce narodowej o 1 godzinę można skompensować stratę ok. 70 proc. dochodu narodowego wytwarzanego w ciągu tej godziny. 30 proc. tych strat nie udało się jednak skompensować i strata 1 godziny pracownika o średniej wydajności, w ciągu której wytworzyłoby się ok. 40 zł dochodu narodowego, oznacza stratę ok. 30 proc. tego dochodu. Na tej podstawie autor wy-

szacował ekonomiczną i społeczną wycenę 1 godziny wolnego czasu w wysokości  $40 \times 0,30 = 12$  zł dochodu narodowego. Z powyższego wynika również, że jakakolwiek działalność czasoszczędna, przynosząca ludności 1 godzinę dodatkowego wolnego czasu warta jest z tego tytułu w rachunku ogólnie-ekonomicznym 12 zł.

Jednakże obok tych bezpośrednich korzyści, istnieją również duże korzyści pośrednie — ekonomiczne i społeczne.

Przed wszystkim należy zwrócić uwagę, że wzrost efektywności wolnego czasu pracowników powoduje spadek ich zmęczenia i jako skutek wtórny — wzrost wydajności pracy oraz lepsze wykorzystanie istniejącego majątku trwałego, a co za tym idzie — dodatkową produkcję. Na podstawie różnych badań można przyjąć, że 1 dodatkowa wolna godzina powoduje wzrost wydajności pracy równoważący co najmniej 0,2 godziny dodatkowego czasu pracy. Uwzględniając tę zależność, autor obliczył na podstawie wymienionych poprzednio bilansów zatrudnienia i inwestycji dla naszych warunków, że 1 godzina dodatkowego wolnego czasu ludności pracującej zwiększa dochód narodowy średnio o 9 zł.

W ten sposób można uznać, że łączna korzyść ekonomiczno-społeczna ze wzrostu wolnego czasu o 1 godzinę i z powiązanego z nią wzrostu wydajności pracy wynosi łącznie  $12 + 9 = 21$  zł. W tym rachunku nie uwzględniono szeregu ważnych dodatkowych efektów ekonomicznych. Po pierwsze — wzrost efektywności wolnego czasu zwiększa potencjalnie możliwość i chęć pracowników do podnoszenia swoich kwalifikacji, co z kolei, po pewnym czasie, wpływa dodatkowo na przyspieszenie wzrostu gospodarczego.

Po wtóre — wzrost dodatkowego wolnego czasu oraz wzrost kwalifikacji powodują dodatkowy popyt na dobra i usługi czasochłonne, które mają zupełnie inną strukturę od dotychczasowego strumienia zakupowanych dóbr i usług. W przytłaczającej ilości przypadków struktura ta jest lub może być o wiele mniej kapitałochłonna i surowcowochołonna od konsumpcji bazowej, w związku z czym wpływa dodatkowo na przyspieszenie wzrostu społeczno-ekonomicznego.

spieszenie wzrostu społeczno-ekonomicznego.

## EFEKTY JAKOŚCIOWE I SPOŁECZNE

W porównaniu ze skracaniem czasu pracy czasoszczędna działalność, odpowiednio ukierunkowana i o dostatecznie szerokim zakresie, powoduje szereg dodatkowych pozytywnych skutków jakościowych i społecznych. Tak więc zmniejszenie czasu trwania na wykonywanie szeregu czynności np. w gospodarstwie domowym, przy korzystaniu z usług handlowych, komunikacyjnych itp., umożliwia podniesienie jakości życia we wszystkich tych dziedzinach, np. wzrost częstotliwości i poprawę jakości spożywanych posiłków, podniesienie higieny osobistej, czystości i estetyki odzieży i mieszkania, poprawę jakości zakupów, jakości warunków podróżowania itp.

Szczególnie istotne różnice między oboma drogami zwiększenia efektywności wolnego czasu występują w dziedzinie społecznej.

Skracanie czasu pracy w jednakowym wymiarze dla wszystkich grup zatrudnionych o różnym poziomie dochodów nie powoduje u nich jednakowego stosunku do tego posunięcia. W odróżnieniu od grup ludności o wysokich dochodach grupy o dochodach niskich, mało rozbudowanych potrzebach kulturalnych i ograniczonym funduszu swobodnej decyzji, wyżej sobie cenią dalszy wzrost dochodu, aniżeli zwiększenie wolnego czasu i dlatego znaczną jego część przeznaczają albo na dodatkową pracę zarobkową, albo też na wykonywanie własnymi siłami zajętych prac domowych, zakupów itp.

Co się dotyczy rozwoju działalności czasoszczędnej, to można z tego punktu widzenia rozróżnić w niej dwa elementy. Jeden z nich związany jest z pewnymi ogólnymi założeniami rozwojowymi, które w zasadzie dotyczą całej ludności. Tak np. racjonalne wzajemne rozmieszczenie osiedli mieszkaniowych, miejsc pracy i świadczenia usług oraz stworzenie w praktyce rynku konsumenta umożliwiające zmniejszenie strat czasu na komunikację i zakupy oraz wzrost dostępności usług w zasadzie w sposób zbliżony dla wszystkich grup ludności.

Inaczej przedstawia się sprawa z czasoszczędnymi usługami i wyrobami mającymi charakter towarowy. Jest rzeczą zrozumiałą, że ich dostępność dla różnych grup ludności jest zależna przede wszystkim od ich cen. Przy wysokiej cenie, usług i wyrobów czasoszczędnych są mało dostępne i atrakcyjne dla grup o niskich dochodach na członka rodziny.

W tych warunkach rozwój czasoszczędnych usług i wyrobów jest powolny i ograniczony do stosunkowo wąskich grup ludności, w związku z czym nie wpływa on na zmniejszenie społecznych różnic w ilości czasu wolnego między różnymi grupami dochodowymi.

Nie można też w tych warunkach oczekiwać, aby ograniczony pod względem zasięgu rozwój tych usług wpłynął na wzrost aktywności zawodowej kobiet zameężnych z rodzin o małych dochodach i w związku z tym powodował złagodzenie ogólnej rozpiętości dochodów.

Jest rzeczą zrozumiałą, że dodatkowe efekty społeczne, (a należy jeszcze dołączyć do nich pozytywny wpływ wzrostu wolnego czasu na jakość wychowania dzieci), będą mogły wystąpić jedynie wtedy, kiedy zarówno zakres rozwoju, jak i ceny czasoszczędnych usług i wyrobów, pozwolą, by mogły z nich w praktyce korzystać te podstawowe grupy ludności, dla których makro-

ekonomiczna i społeczna wycena korzyści, wynikających z korzystania z tych usług i wyrobów jest większa od społecznych nakładów związanych z ich rozwojem.

Co się dotyczy sposobu uwzględnienia efektów jakościowych i społecznych, to moim zdaniem, większość z nich można ująć w ogólnym rachunku wartościowym, chociażby w przybliżeniu. Tak więc odnośnie poprawy jakości warunków życia w zakresie żywienia, wychowania dzieci, higieny i kultury warunków bytowych, wynikających z rozwoju tych usług i wyrobów, to — jak wspominałem o tym w artykułach o metodach wyceny poziomu życia (Z. G. numery 12, 14, 15/1975 r.), można je uwzględnić, mnożąc wyjściową wycenę poziomu życia przez przyjęte uśrednienie, ale w sposób rozsądny, współczynniki poprawkowe większe od jedności.

Efekty społeczne można uwzględnić w analogiczny sposób, mnożąc statystyczne wielkości dochodów ludności i wartości wolnego czasu przez współczynniki, charakteryzujące zmniejszenie stopnia koncentracji tych elementów poziomu życia, uzyskane w wyniku rozwoju czasoszczędnych usług i wyrobów.

## NAKLADY NA ROZWÓJ CZASOSZCZĘDNEJ DZIAŁALNOŚCI

Znając wielkość zatrudnienia i inwestycji potrzebnych w skali gospodarki dla uzyskania określonej wielkości dodatkowego wolnego czasu w poszczególnych dziedzinach działalności czasoszczędnej, można określić stratę dochodu narodowego z odciągnięcia nakładów i zatrudnienia na te cele. Straty te autor niniejszego wyliczał w wymienionych wyżej równaniach, bilansujących zatrudnienie i inwestycje w aktualnych naszych warunkach. Z szacunków tych wynika, że 1 dodatkowo zatrudniony przy działalności czasoszczędnej powoduje średnio roczną stratę dochodu narodowego w wysokości 27 tys. zł, a jedna złotówka inwestycyjna — odpowiednio roczną stratę 29 gr dochodu.

Przeprowadzając ten rachunek należy jednocześnie uwzględnić, że rozwój działalności czasoszczędnej może spowodować wzrost podaży zatrudnienia ze strony zameężnych kobiet, a tym samym zmniejszyć straty dochodu narodowego z tytułu odciągnięcia części zatrudnienia na cele rozwoju tej działalności. Ponadto rozwój poszczególnych usług i wyrobów czasoszczędnych może powodować pośrednie oszczędności zatrudnienia i inwestycje w innych dziedzinach.

Przykładowo, rozwój gastronomii może powodować istotne oszczędności w zatrudnieniu i inwestycjach potrzebnych dla rozwoju detalicznego handlu żywnością, a także np. w dziedzinie opakowań dla artykułów żywnościowych w sprzedaży detalicznej. Rozwój pralni może zmniejszyć stopień zanieczyszczenia substancji mieszkaniowej przy praniu domowym.

Analogicznie wzrost ilości posiadanych lodówek powoduje zwiększenie poszczególnych partii żywności, zakupowanych w sklepach, a tym samym — podobnie jak gastronomia — oszczędności na zatrudnieniu i inwestycjach w detalicznym handlu żywnością. Wzrost ilości telefonów zmniejsza potrzeby w zakresie korzystania ze środków komunikacji.

## EFEKTYWNOŚĆ DZIAŁAŁ CZASOSZCZĘDNYCH

Autor niniejszego przeprowadził dla niektórych usług i wyrobów czasoszczędnych szacunek relacji efektów ekonomicznych, wyrażających się we wzroście wartości wolnego czasu i dodatkowej wartości dochodu narodowego z tytułu spadku zmniejszenia pracowników do strat dochodu narodowego, wynikających z odciągnięcia zatrudnienia i inwestycji na cele rozwoju tych usług i wyrobów.

W przeprowadzonych szacunkach nie uwzględniono po stronie efektów pozytywnych skutków szybszego wzrostu kwalifikacji, zmian w strukturze spożycia, ani też poprawy jakości życia lub efektów, wynikających ze zmniejszenia rozpiętości społecznych, zaś po stronie nakładów

nie uwzględniono ich obniżki w wyniku poprawy bilansu zatrudnienia.

Oznacza to, że w wyszacowanej relacji efektów do nakładów zanizono ogólną wielkość efektów i zawyżono ogólną wielkość nakładów, a tym samym poważnie obniżono ogólną wynikową relację, charakteryzującą efektywność rozwoju poszczególnych usług i wyrobów. Mimo tego zanizenia, szacunkowe wyniki obliczeń makroekonomicznej efektywności dla większości usług i wyrobów dla ludności są bardzo pozytywne. Przykładowo ilustruje to poniższa tabela:

| Usługi i wyroby czasoszczędne                                     | Relacja efektów do nakładów |
|-------------------------------------------------------------------|-----------------------------|
| Pranie bielizny w pralniach Stółki obsługujące rodziny: 4-osobowe | 4,6                         |
| 2-osobowe                                                         | 3,8                         |
| 4-osobowe                                                         | 1,9                         |
| Zwiększenie częstotliwości kursowania autobusów w szczytach       | 7,4                         |
| Lodówki                                                           | 4,8                         |

Dla lepszego uświadomienia sobie istoty tej relacji, należy przypomnieć, że wg podanej metody wyceny wolnego czasu, analogiczna relacja efektów do nakładów przy skracaniu czasu pracy — 1, co wynika z przyjętego wyżej założenia, że skracając się czas pracy wówczas, kiedy korzyści uzyskiwane ze wzrostu wolnego czasu są równe ponoszonym przy tym stratom dochodu narodowego.

Z danych przytoczonych w tabelce widać ponadto duże zróżnicowanie względnej efektywności różnych rodzajów działalności czasoszczędnej, a w tym również duże zróżnicowanie tej efektywności zależnie od charakteru usługobiorców. Np. znacznie większa jest efektywność pracy stółek przy obsłudze nielicznych rodzin w porównaniu z obsługą rodzin wieloosobowych.

W praktyce zróżnicowanie to jest daleko głębsze, ponieważ zależy również od jakości i techniki świadczenia danych usług i wyrobów, od poziomu płac osób przy nich zatrudnionych, od poziomu plac usługobiorców, co wiąże się ze społeczną wartością ich wolnego czasu i tworzonego przez nich dochodu narodowego, od charakteru usługobiorców (osoby pracujące lub niepracujące), od bilansu zatrudnienia w danym rejonie, od lokalizacji miejsc świadczenia usług w stosunku do usługobiorców i od wielu innych konkretnych czynników.

Wszystko to oznacza, że makroekonomiczna i społeczna efektywność różnych dziedzin działalności czasoszczędnej jest z wielu przyczyn bardzo zróżnicowana, co stwarza możliwość przyspieszonego rozwoju w pierwszej kolejności tych kierunków czasoszczędnej działalności, które są w danych warunkach najbardziej efektywne. Taki selektywny kierunek działania przydaje zalet rozwojowi działalności czasoszczędnej w porównaniu z ogólnym skracaniem czasu pracy. To ostatnie w praktyce nie może być selektywne ekonomicznie ani też społecznie, ponieważ oznacza równomierne zwiększenie wolnego czasu zarówno dla tych, którzy go mają stosunkowo dużo, jak i dla tych, którzy go mają bardzo mało.

Z przedstawionego wyżej obrazu, który wskazuje na, ogólnie biorąc, wysoką makroekonomiczno-społeczną efektywność (poza tymi czy innymi wyjątkami), czasoszczędnej działalności oraz ze względu na wykazany na wstępie tego artykułu ogólny i wciąż rozszerzający się zasięg czynności, które ta działalność powinna objąć, wynika oczywisty wniosek o pilnej potrzebie szybkiego jej rozwoju.

## O SZEROKI ROZWÓJ BADAŃ

Powstaje pytanie, co stoi temu na przeszkodzie? Przede wszystkim — jak się wydaje — niezrozumienie ogólnego makroekonomicznego i społecznego efektywności rozwoju czasoszczędnej.

Dzieje się tak po pierwsze — na skutek uwzględniania w rachunku jedynie bezpośrednich strat dochodu narodowego, związanych z jej rozwojem, podczas gdy pośrednie korzyści ekonomiczne oraz korzyści społeczne w ogóle nie są uwzględniane, albo też w sposób mglisty opisowy.

Po wtóre — na skutek dostosowania zakresu rozwoju do takiego po-

pytu ludności, który wynika z cen usług i wyrobów czasoszczędnych opartych na założeniu ich bezpośredniej rentowności. Większość rodzin o niskich dochodach ceni swój wolny czas nisko i — jak wykazuje szereg dokonanych przeze mnie szacunków — nie chce płacić więcej niż 3 do 5 zł za 1 godzinę dodatkowego własnego wolnego czasu, który można byłoby oszczędzić przy korzystaniu z czasoszczędnych usług czy wyrobów, co z kolei nie zapewnia dostatecznej rentowności dla zakładów świadczących usługi i produkujących wyroby czasoszczędne. W tej sytuacji zakres rozwoju tych świadczeń i produkcji wyrobów ogranicza się z natury rzeczy do znacznie węższego kręgu osób względnie zamożnych, które swój wolny czas cenią znacznie wyżej.

Na skutek powyższego powstaje sprzeczność między znacznie szerszym zasięgiem rozwoju działalności czasoszczędnej, dyktowanym w danym okresie czasu przez wymogi osiągnięcia makroekonomiczno-społecznego optimum, a znacznie węższym zasięgiem tej działalności, wynikającym z preferencji konsumentów w warunkach cen tych usług i wyrobów, opartych na kryterium bezpośredniej rentowności.

Jeśli przyjąć założenie, że wiodącym kryterium naszego gospodarowania jest uzyskanie rozwiązań optymalnych z punktu widzenia makroekonomiczno-społecznego, które to rozwiązania — jak starałem się dowiedzieć w tym artykule — można ująć w sposób wymierny, uwzględniając ogromne znaczenie tzw. korzyści zewnętrznych, nie branych pod uwagę przez bezpośrednich „konsumentów” czasoszczędnej działalności, to z powyższego wynika w sposób oczywisty konieczność stworzenia takich warunków ekonomicznych, w których indywidualne preferencje byłyby zgodne z wymogami ogólnego optimum.

Można to m. in. polegać na odpowiednim potencjowaniu, a nawet na subwencjonowaniu w razie konieczności niektórych dziedzin tej działalności celem zwiększenia popytu na nie, stosownie do wyszacowanego w sposób omówiony wyżej, optymalnego zakresu tej działalności w poszczególnych dziedzinach.

Szczególnie interesującym może się okazać rachunek marginalny strat i korzyści w skali makro, przy dokonywaniu określonych zmian cen, podaży i podaży w zakresie poszczególnych usług i wyrobów czasoszczędnych.

Przedstawione tu problemy nabierają jeszcze większej wagi jeśli zestawimy je z zachodzącymi aktualnie zmianami sytuacji gospodarczo-społecznej naszego kraju.

Ze względu na konieczność osiągnięcia nadwyżki eksportu nad importem w najbliższych pięciu latach (w odróżnieniu od sytuacji lat 1971-75), a także na skutek wyprzedzania się niektórych rezerw gospodarczych, tempo wzrostu spożycia dóbr materialnych będzie w niej niższe od tempa osiągniętego w ostatnim okresie. Tym bardziej potrzebne jest uzyskanie kompensaty tego zmniejszonego tempa przez przyspieszenie go w innych dziedzinach, takich, jak budownictwo mieszkaniowe oraz rozwój usług czasoszczędnych i czasochłonnych. Będzie to również ułatwienie dzięki temu, że niższe tempo wzrostu produkcji materialnej będzie absorbować mniejszy procent przrostu zatrudnienia, które można będzie skierować w większym stopniu na cele rozwoju usług.

Na zakończenie tych rozważań należałoby — jak się wydaje — zgłosić jeden zasadniczy wniosek: istnieje pilna potrzeba rozwinięcia przez wiele zainteresowanych instytucji szerokiego frontu badań dla ustalenia rzeczywistej makroekonomiczno-społecznej efektywności różnych rodzajów działalności czasoszczędnej w różnych warunkach, na podstawie uzgodnionych i racjonalnych metod rachunku oraz obracowania na tej podstawie szeregu ofert, z których można byłoby wybrać ogólny optymalny (lub zbliżony do optymalnego) program ich rozwoju na najbliższe lata. Oczywiście istnieje też problem stworzenia warunków ekonomicznych, w których ten program mógłby zostać zrealizowany zarówno od strony podaży jak i popytu na te usługi i wyroby, a także w zakresie zagospodarowania zwiększonej ilości wolnego czasu.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

za granicą  
piszą

## JAPONIA WYCHODZI Z IMPASU?

Brytyjski tygodnik „THE ECONOMIST” zamieścił artykuł „AFTER THE LOUD BANZAI” omawiający sytuację gospodarczą Japonii. W artykule tym czytamy m.in.:

Japonia znowu wyszła ze sprawy zwycięsko. Okazało się, że z nadwyżką wykonała ona zadania, jakie postawiła sobie w zakresie bilansu handlowego i płatniczego w roku budżetowym 1974-75 (skończył się on 21 marca br.) oraz że zakończyła dwuletni okres zaciskania śrub kredytowej: bankowa stopa oprocentowania obniżyła się do poziomu 8,5 proc., co było przejawem zwycięstwa nad wszystkimi poważniejszymi problemami gospodarczymi.

Zwycięstwo to Japonia odniosła dzięki zastosowaniu klasycznej deflacji: drogiego i trudnego pieniądza w połączeniu z opóźnianiem wydatków publicznych. Nie zastosowano żadnej godnej wzmianki kontroli cen ani żadnej polityki dochodów. W prywatnym sektorze nastąpił spadek zysków — często drastyczny — a na rynku pracy występujące normalnie przegrzanie (w pierwszym kwartale 1974 liczba wolnych miejsc pracy była o 50 proc. wyższa od liczby szukających zatrudnienia, a przedtem proporcja ta była jeszcze nawet większa) ustąpiło miejsca nadwyżce poszukujących pracy. W lutym br. proporcja liczby wolnych miejsc pracy do liczby szukających pracy wyrażała się wskaźnikiem 0,7. Liczba bezrobotnych — nawet w oparciu o bardzo surową i zaniżającą bezrobocie japońską definicję — osiągnęła poziom miliona osób, tj. poziom najwyższy od 8 lat.

Równocześnie rząd prowadził z pracownikami bezlitosną wojnę nerwów, tak długo powołując się na niebezpieczeństwo inflacji, że większość ludzi dała się w końcu przestraszyć i uwierzyła, iż szczęściem jest posiadanie w ogóle jakiejś pracy. Doprowadziło to do zmniejszenia wydatków, ponieważ ludzie odkładali pieniądze na wypadek utraty pracy, a ponadto przyczyniło się do zmniejszenia żądań płacowych.

Wszystko to wywarło ogromny wpływ na bilans płatniczy. Rok budżetowy 1973-74 Japonia zamknęła deficytem bilansu płatniczego w wysokości 13,4 mld dol. W roku budżetowym 1974-75 musiała się znacznie zwiększyć deficyt naftowy i rzeczywiste wzrosł on do 23,2 mld dol. (wobec 10,4 mld dol. w roku 1973-74), ale mimo to bilans płatniczy roku 1974-75 zamknął się ogólnym deficytem w wysokości zaledwie 3,4 mld dol. Był to więc deficyt o ponad 20 mld niższy, niż można było oczekiwać. Ta poprawa sytuacji nastąpiła głównie dzięki deflacji wewnętrznej, pobudzającej wzrost eksportu i zmniejszającej popyt na import. Japoński eksport wzrósł w roku budżetowym 1974-75 o 47 proc., do poziomu 54 mld dol.; jednocześnie japoński import nienaftowy wzrósł tylko o 13 proc., do poziomu 33,5 mld dol.

Ale duża poprawa japońskiego bilansu płatniczego w roku, w którym wszystkie kraje nienaftowe miały ogromny deficyt i w którym zmniejszyły się obroty światowego handlu, nie była rzeczą pożądaną. Poprawa ta dokonuje się nadal na mocy swego własnego impetu i przeskądzała się w politykę złego stosunku do sąsiadów. Japonia, w rezultacie spadku importu, gromadzi obecnie energicznie ogromną nadwyżkę bilansu pozycji bieżących, co odbywa się przede wszystkim kosztem tych, których najmniej na to stać. Bo np. w pierwszym kwartale br. japoński import z krajów Azji południowo-wschodniej miał wartość o 17 proc. niższą niż w analogicznym okresie 1974 r.

Byłoby dla świata rzeczą katastrofalną, gdyby wszystkie kraje próbowały w ten sposób poprawić swój bilans płatniczy (i co za tym idzie, spowodować pogorszenie bilansu płatniczego innych). Wtedy nie byłoby chyba nieprzychylnością oczekiwać, by Japonia potraktowała import tak, jak w ubiegłym roku inni traktowali jej eksport. Oznacza to, że Japonia powinna dopuścić do zwiększenia importu, choćby nawet nie witała tego importu z zadowoleniem.

Nie będzie to jednak łatwe. Japoński eksport (po skorygowaniu wahań sezonowych) jest obecnie systematycznie z miesiąca na miesiąc mniejszy, choć wciąż ma poziom większy niż przed rokiem. Mniej więcej od października ub. roku Japonia od czuwa skutki recesji panującej w światowym handlu. Ekonomisci związani z rządem wyrażają więc wątpliwości na temat tempa ponownego ożywienia gospodarczego. Twierdzą oni, że tym razem już nie uda się powtórzyć normalnego wzorca gospodarczego „ciągniętego” przez eksport.

(S)



Fot. ARCHIWUM

## VALÉRY GISCARD d'ESTAING

G DY rok temu o pierś tylko wygrał wycieczkę do Pałacu Elizejskiego, złożyli mu o nim „prezydent 50 proc.”. Dziś niewielu odmawia Mu prawa nazywania siebie „prezydentem wszystkich Francuzów”.

Opisywane wielokrotnie śniadanie w towarzystwie śmieciarzy, obiad w domu starców, przegrywy na akordeon w rodzinnej Owernii — jedni biorą za gesty pod publiczkę, inni upatrują w tym coś więcej — tęsknotę, jak sam Giscard powiada, za ludzką serdecznością. Szacunek Francuzów, którzy swą kulturę polityczną kształcą co najmniej od czasów zburlenia Bastylli, nie sposób zaskarbić sobie tanimi chwytami. Jeśli w rok po wyborach Prezydent zyskał na popularności w stosunku do dnia elekcji — przyczyną tkwią głębiej, aniżeli tylko w osobistym wdzięku a la Kennedy i w wykwintnych manierach.

W świecie pęcznącym ostatnimi laty gwałtem, polityczną i ekonomiczną niepewnością, Francis Giscard wygląda na oazę ciszy i spokoju, na kraj prosperity gospodarczej. Inflacja zmniejszona z 15 do 11 proc. rocznie, frank silny jak nigdy przedtem. I choć w opinii fachowców 800-tysięczna armia bezrobotnych rozrosła się niebawem do miliona, to w sumie bilans osiągnięty gospodarczych zapisuje się Prezydentowi po stronie aktywów.

Lokator Pałacu Elizejskiego zaledwie od roku, miał jednak Giscard wpływ na bieg życia gospodarczego Francji od lat przeszło dziesięć. Dziś pragnie wyznaczyć nie tylko kształt gospodarki.

Valéry Giscard d'Estaing obejmując władzę w czasach, gdy światowa pozycja Paryża ugrunтовowała poprzednicy, nie rezygnuje z jej umocnienia, ale koncentruje się, jak dotąd, na sprawach wewnętrznych. Przyznał prawo wyborcze osiemnastolatkom, przeprowadził bardziej liberalne ustawodawstwo w sprawie przerywania ciąży, wziął się ostro za zwalczanie przestępstw podatkowych. Powiadając, że Prezydent chce zmienić klimat etyczny w państwie francuskim.

Za istotę przywództwa politycznego uważa dopomożenie ludziom w adaptacji do permanentnych zmian. Jego intencją jest prowadzenie polityki reformistycznej. Francuzi przeżywają, zdaniem Giscarda, wewnętrzne rozdarcie. Z jednej strony intelektualne pragnienie zmian, z drugiej obawa przed nimi. Prezydent chciałby zmienić Francję szybko, aby zapobiec w przyszłości zmianom bardziej bolesnym.

Przeciwnicy Giscarda z nieufnością odnoszą się do Jego reformistycznego credo. Czy taki jest naprawdę, czy też pragnie, aby takim widzieli go ci, którzy wyrzucają Mu błękitną krew, nieskazitelną elegancję, którzy nazywają Prezydenta pupilem fortuny. Z tym ostatnim ciężko byłoby się spierać, choć nie fair czynić z tego zarzut.

Jeśli ma się za dziadków bankierów i senatorów, za żonę — córkę bynajmniej nie zubożalego markiza, za soba staranną, pierwszorzędną edukację, to trudno mieć pretensje do losu.

Valéry Giscard d'Estaing urodził się w 1926 roku w Koblencku, w Niemczech. Pradziadek był ministrem, dziadek ze strony matki senatorem, dziadek ze strony ojca bogatym finansistą. Ojciec, prócz piastowania wysokich stanowisk państwowych, był prezesem szeregu towarzystw finansowych. Dziadek pani prezydentowej, E. Schneider, Le Creusot, był jednym z magnatów stali.

W czasie II wojny światowej Giscard brał w okupowane Francji udział w ruchu oporu. Po wyzwoleniu Paryża wstąpił ochotniczo do oddziałów gen. Lattre de Tassigny. Walczył na terenie Francji i Niemiec.

Dwukrotnie odznaczony za waleczność.

Po wojnie skończył Politechnikę i Narodową Szkołę Administracji, kuźnię francuskich menadżerów. W 1952 roku został pracownikiem Ministerstwa Finansów, a w dwa lata później wicedyrektorem gabinetu premiera Edgara Faure'a. Mając 30 lat otrzymał mandat deputowanego do Zgromadzenia Narodowego. W tym samym roku znalazł się w składzie delegacji francuskiej na sesję ONZ. W 1959 roku jako sekretarz stanu ds. finansów wszedł do rządu Michela Debra. W 1962 roku de Gaulle powierzył mu kierownictwo resortu. „Najmłodszy minister finansów stulecia” — pisały gazety. Jego nominację przychylnie przyjęły koła przemysłu. Zdaniem „Les Echos” Giscard wnosi „niemalą prostotę i jasność w dążenie francuskiego systemu podatkowego”. Giscard powiadał: „To prawda, że całą swą karierę związałem z zarządzaniem gospodarką i finansami”.

Przejął resort, którego poprzednik szefowie realizowali politykę inflacyjnego pobudzania wzrostu gospodarczego. Zachwianie równowagi finansowej zagroziło międzynarodowej pozycji franka, a do tego de Gaulle przykładał wagę ogromną. Młody arcytechnokrat z osobistym poparciem Generała realizował przez 2 lata plan stabilizacji. Niepopularny wśród mas, niepopularny w kołach biznesu, przyniósł jednak budżetowi Francji równowagę.

Funkcje ministra gospodarki i finansów pełnił Giscard w kolejnych gabinetach Georges'a Pompidou (1962-1966), Jacques'a Chabana-Delmasa (1966-1972) i Pierre'a Messmera (1972-1974). Wyjątek stanowiły lata 1968-69, gdy ustąpił z rządu wskutek rozbieżności opinii z premierem Pompidou. W tym czasie (1967-1969) przewodniczył komisji finansów, gospodarki i planowania Zgromadzenia Narodowego. Wówczas także powstała Krajowa Federacja Niezależnych Republikanów, której Giscard był współzałożycielem, a potem przywódcą. Partię tę uważa się powszechnie za reprezentację nowoczesnego kapitału, a sam Giscard uchodził i uchodzi za zwolennika modernizacji gospodarki i metod zarządzania. Parę lat temu nie oszczędził gorzkich słów francuskim menadżerom.

„Jesteście najstarszym zbiorowiskiem przedsiębiorców na świecie. Od chwili moich urodzin nie zmienili się szefowie głównych przedsiębiorstw. W Stanach Zjednoczonych zmienili się co najmniej 10 razy”.

W 1966 roku dzisiejszy prezydent zerwał osobiste kontakty z de Gaullem. I choć nadal popierał jego politykę, poparcie to coraz częściej obwarowywał zastrzeżeniami. Znalazło to wyraz w słynnym „tak, ale...” sformułowanym po raz pierwszy w 1967 roku. W kilka lat później tygodnik „Le Point” w artykule „Próby testowe Valéry Giscard d'Estaing” napisze, że jego dwie główne specjalności to: „perfidne powiedzenie — „tak, ale...” i sypanie liczbami z głowy, w czym jest bezkonkurencyjny w całej Francji”.

W wiosennym referendum 1969 Giscard nie powiedział już de Gaulleowi „tak, ale...” lecz po prostu „nie”, przyczyniając się w ten sposób do odejścia Generała. Sam Giscard wrócił do rządu.

Jako współtwórca polityki gospodarczej gaullistów miał prawo twierdzić, że w sukcesach gospodarczych Francji tkwi nie małego jego myśli. Francja mogła się w ostatnich latach poszczycić wyższą aniżeli w wię-

szości uprzemysłowionych krajów zachodnich dynamiką rozwoju. W latach 1966-1973 średnioroczne tempo wzrostu produktu narodowego brutto wyniosło we Francji 5,7 proc., podczas gdy we Włoszech — 5,3 proc., w NRF — 4,2 proc., w USA — 3,9 proc., w Wielkiej Brytanii — 2,4 proc. Według Giscarda, w 1985 roku przeciętnemu Francuzowi będzie się podwodzić lepiej niż jakimkolwiek innemu Europejczykowi.

Bardziej jednak niż obietnice świetlanej przyszłości za ministrem gospodarki i finansów w batalii o fotel prezydencki przemawiał rejestr dokonań. Pytano, jak to się dzieje, że będąc jednocześnie wielkim skarbnikiem, wielkim poborcą podatków i wielkim szafarzem grożą publicznego nie traci, a zyskuje na popularności.

W kampanii wyborczej głosił Giscard hasło kontynuacji i odnowy. Hasło kontynuacji miało uspokoić tych, którzy przywykli do gaullizmu. Hasło odnowy — aby zjednać tych, których czas Generała i jego sukcesora rozczarował, którzy uważali, że kraj potrzebuje świeżej krwi. Stosunkowo najmniej retuszu zastosował Giscard w stosunku do polityki zagranicznej gaullistów. Nieobecność Prezydenta na brukuśskim szczyście NATO świadczy dobitnie, że i w tej sprawie Prezydent kontynuację kursu gaullistów. To samo rzecz można o francuskiej polityce bliskowschodniej.

Brutalnych konfrontacji z rzeczywistością doznają koncepcje integracji Europy Zachodniej, których Giscard był gorącym orędownikiem. Valéry Giscard d'Estaing często podkreśla konieczność zachowania równowagi sił między Francją i Niemcami Zachodnimi. Stąd silnie akcentowana potrzeba szybszego niż w RFN tempa wzrostu gospodarczego.

W mijającym pierwszym roku urzędowania energicznie przywódca Francji nie ustawał w wysiłkach na rzecz rozwiązania kwestii energetycznej. Rozmowy z Huari Bumediem były jednym z etapów francuskich inicjatyw w tej trudnej dziedzinie.

W stosunkach z państwami socjalistycznymi Prezydent przez wiele lat tłumaczył na język konkretnych założeń polityki współistnienia. Jako szef superministerstwa gospodarczego przewodniczył stronie francuskiej w radziecko-francuskiej komisji współpracy gospodarczej, przemysłowej i naukowo-technicznej.

Wizyta oficjalna w Polsce złożył po raz pierwszy w 1965 r., kiedy nastąpiło zawarcie nowej 5-letniej umowy handlowej między obu krajami. Przyleciał wówczas do Warszawy niewielkim dwusilnikowym odrzutowcem „Myster-20”, który sam pilotował. Towarzyszył Mu nieodłączny — Michel Ponlatowski.

10-letni układ o współpracy gospodarczej, przemysłowej i naukowo-technicznej zawarty w 1972 roku we Francji między naszymi krajami w czasie wizyty Edwarda Gierka ze strony Republiki Francuskiej podpisał Valéry Giscard d'Estaing.

17 czerwca prezydent Francji przybywa do Warszawy.

A.L.

## MARIAŻ NA DWIE TRZECIE

ANDRZEJ LUBOWSKI

300 lat temu Tomasz Hobbes powiedział, że suwerenność nie może być dzielona.

100 lat później Jerzy Waszyngton wyraził nadzieję, że pewnego dnia za przykładem Stanów Zjednoczonych Ameryki powstaną Stany Zjednoczone Europy.

Tydzień temu dwie trzecie uczestników ogólnonarodowego referendum opowiedziało się za pozostaniem Brytanii we Wspólnym Rynku.

Wielka Brytania długo kołatała do wrot Wspólnoty bezskutecznie. Prócz szeregu problemów ekonomicznych na przeszkodzie stało zdecydowane veto de Gaulle'a, który uważał, że Anglię będą w EWG amerykańskim „koniem trojańskim”. Po odejściu Generała drzwi się otwały. I od pierwszych dni runęła fala wątpliwości, czy członkostwo we Wspólnym Rynku to rzeczywiście dobry interes. Wątpliwości te potęgowały piętrzące się wewnętrzne kłopoty gospodarcze. Które z nich są własnego chowu, a które importowane, za które winić Londyn i okolice, za które zaś Brukselę — w tym przeciętny Anglik dawno, i nie dziwnego, przestał się wyznawać. Od tego, do której z dwóch ewentualności skłonił się przed tygodniem — zależał głos w referendum. Tak lub nie.

Referendum brytyjskie nie było pierwszą próbą sił zwolenników i przeciwników Wspólnego Rynku. Podobne miały miejsce w Danii (w odpowiedzi — tak), czy w Norwegii (nie). Różnica polegała przede wszystkim na tym, że Skandynawowie głosowali przed podjęciem pierwotnej decyzji. Brytyjczycy — dwa i pół roku po przystąpieniu. Skandynawowie dyskutowali sporo o suwerenności, o wpływach kulturowych. Duńczycy obawiali się np., by bogaci Niemcy nie zaczęli wykupywać pięknych pól w południowej Danii. Norwegowie — aby wraz z członkostwem w EWG ich spokojnego kraju nie zalała fala „seksu, przelchu i spaghetti”. W referendum brytyjskim wszystko kręciło się wokół kieszeni.

W swym manifestie wyborczym z jesieni ubiegłego roku laureaci oskarżyli konserwatystów o to, że wprowadzili kraj do Wspólnego Rynku na niekorzystnych dlań warunkach. Wilson zapowiadał negocjacje tych warunków i rzeczywiście coś niecoś wytargował. Zmniejszył się wkład Brytanii do budżetu EWG. Francuzi, którzy skonstruowali wspólną politykę rolną z myślą o interesach własnych farmerów, zgodzili się, aby Brytyjczycy importowali kukurzy z Commonwealthu, masło z Nowej Zelandii, kupowali ser na wolnym rynku, a nie koniecznie od nich. Negocjatorzy są dumni z tych ustępstw. Inni uważają je za nieznaczne. Podczas rokowań — pisała zachodniemiecka Frankfurter Rundschau — grano „znaczącymi kartami”, aby ułatwić życie Wilsonowi, pomóc mu przekonać rodaków, aby głosowali za pozostaniem.

Motywy „znaczących kart” przewija się w logiczny sposób w rozumowaniu jednego z głównych w rządzie „labourystowskich” oponentów EWG, orędownika nacjonalizacji, ministra przemysłu A. Wedgwooda Benna. Minister Benna, który tym razem stracił chyba w końcu posadę, przypomina, że Układ Rzymski zabrania swym członkom podejmowania jakiegokolwiek kroków, które mogłyby naruszyć zasady „sprawiedliwej” konkurencji. Oznacza to, że rząd angielski bez wcześniejszej zgody komisji EWG nie będzie mógł udzielać, jak czynił to obecnie np. w przypadku „Leylanda”, pomocy przedsiębiorstwom zdrajcującym się w trudnym położeniu. „Nie jesteśmy już — powiedział minister Benna — panami własnego losu w sprawach polityki przemysłowej i regionalnej. W ciągu ostatnich 12 miesięcy komisja nie korzystała wobec Brytanii ze swego prawa weta tylko dlatego, iż brała pod uwagę negatywne wrażenie, jakie wywarłoby to na uczestnikach referendum.”

Jak wiadomo, sprawa referendum doprowadziła do rozłamu w rządzie Wilsona, a wśród dysydentów znalazł się szefowie poważnych resortów gospodarczych. Poza wspomnianym p. Bennem m. in. minister handlu i minister zatrudnienia. Minister handlu Peter Shore zredagował w imieniu oponentów deklarację, która głosi, że „prawdziwa przyszłość Brytanii leży poza EWG i że EWG nie jest w stanie osłonić Europy przed chłodnymi wiatrami hulającymi po świecie, czego dowodów dostarczyły kryzysy naftowy”. Podsekretarz stanu w ministerstwie handlu Eric Deakin przedstawił gospodyniom domowym indeks cen na podstawie artykułów żywnościowych w ostatnich latach, przestrzegając przed dalszymi podwyżkami w razie pozostania we Wspólnocie. Inny deputowany Partii Pracy, B. Sedgemore przedstawił w piśmie „Tribune” dokument, z którego wynika, że przynależność do

EWG kosztowała już W. Brytanię 150 tys. miejsc pracy, w tym 40 tys. w przemyśle samochodowym i 30 tys. w hutnictwie i że niedługo z powodu członkostwa straci pracę od 500 do 750 tys. obywateli Zjednoczonego Królestwa.

Jak się nietrudno domyślić, druga strona przedstawiała wizję bardziej optymistyczną i aż dziw niektórych brał, że tak na pozór wymierne elementy, jak ceny czy wielkość zatrudnienia mogą być przedmiotem ocen nie mniej rozbieżnych niż gra jedenastki piłkarskiej, czy jakości programu rozrywkowego w TV.

W sytuacji mocno niepewnego rachunku zysków i strat wiążących się z przynależnością do EWG do głosu dochodziły często tzw. motywacje negatywne. U wielu decydowalych więc nie tyle świadomość korzyści z pozostania we Wspólnym Rynku, co obawa przed skutkami opuszczenia tego ugrupowania. Rola wcale niebagatelna odegrał w referendum argument tak mniej więcej formułowany: jeśli już przystąpiliśmy do Wspólnoty, to lepiej w niej pozostać; wystąpienie pociągnęłoby za sobą skomplikowane problemy proceduralne...

A co na to wszystko pozostała ósemka partnerów Brytanii w EWG? Wydawali się być nieco poirytowani brytyjskimi wahaniami i związaną z tym obstrukcją. Z przeprowadzonych przed referendum badań sondażowych wynika, że najboleśniej brytyjskie „nie” odczuliaby obywatele Irlandii i Danii, a więc tych krajów, które wspólnie z Brytanią przystąpiły w 1973 roku do EWG. O wiele mniej przeżyłyby się tym społeczeństwa „szóstki”, a wśród ankietowanych Francuzów i Belgów przeważały opinie, że brytyjska odpowiedź jest im absolutnie obojętna.

„Należałoby bardzo żałować, gdyby Brytania opuściła EWG, z drugiej zaś strony jej pozostanie spowoduje zarazem więcej kłopotów” — słowa te wypowiedział dyplomata francuski, ale odzwierciedlają one nie tylko francuskie myśli.

W czasie, gdy brytyjskie zwolennicy i przeciwnicy Wspólnego Rynku toczyli zawzięte spory na temat tego, co EWG ma do zaoferowania ich krajowi, partnerzy Brytanii coraz częściej zadawali sobie pytanie, co Brytania może zaoferować w zamian. Niedługo żywność nadzieje, że solidna, ustabilizowana wewnętrznie Brytania przyspieszy proces zachodnioeuropejskiej integracji. Przysły jak bankiera mydlana wraz z tym, jak zniknęły iluzje co do brytyjskich możliwości.

Francja akceptuje Brytanię bardziej jako przeciwwagę dla RFN, niż jako sojusznika. Niemcy nie mają złudzeń — wiedzą, że anemiczna gospodarka brytyjska najpierw ustawi się w kolebie po pożyczki za Włochami i Irlandią. Uważają jednak, że silna zjednoczona Europa zachodnia, pojmowana przez nich jako trzecie mocarstwo, jest nie do pomysłienia bez W. Brytanii. Włosi mają w tej chwili większe zmartwienia, ale wychodzą z założenia, że obecność innego chorego gospodarczo kraju stworzy lepsze możliwości wywierania presji na bogatszych, aby wspomogli potrzebujących. Rząd włoski wiąże duże nadzieje na uzyskanie dalszych środków z EWG na finansowanie rozwoju swego południa. Dla Irlandii i Danii W. Brytania jest nadal najważniejszym partnerem handlowym i „nie” Londynu mocno skomplikowałoby sytuację tych krajów. W Danii notabene rzecz ma się podobnie jak w W. Brytanii: za EWG opowiada się kapitał, przeciwno — większość klasy robotniczej. Kraje Beneluxu, najbardziej zaangażowane w idee zachodnioeuropejskiej integracji, umocnienie Wspólnoty uważają za własne sukcesy. Jeśli brytyjskie „tak” traktować jako wzmocnienie Wspólnoty...

Dokładnie na miesiąc przed referendum w londyńskim dzienniku „The Guardian” ukazał się artykuł Willy Brandta pt. „Moja wizja Europy”. W artykule, który miał zachęcić Brytyjczyków do głosowania „tak”, W. Brandt pisał m. in. „Dom, który wznosił najpierw „szóstka”, a następnie „dziewiątka” nie jest jeszcze wykończony. Niektóre jego części są jeszcze w budowie, a w dachu jest wiele dziur. Jednakże reguły gry nie pozwalają, aby jednostka czy nawet większość zdecydowała o tym, w jaki sposób kontynuować budowę tego domu. Jego mieszkańcy muszą być jednomyślni w tym względzie”.

Osiągnąć tę zasadę będzie bardzo trudno.



Fot. CAF

# KONSTRUKTYWNE WSPÓŁDZIAŁANIE

KIEDY mówimy czy piszemy o sąsiadach Polski — rzecz jasna chodzi nam o pobliskie kraje socjalistycznej wspólnoty, z którymi łączą nas szczególnie ścisłe związki. Ostatnio jednak coraz szerzej przyjmuje się u nas także określenie „sąsiad z Bałtyku”, oznaczające kraj o odmiennym ustroju społecznym — Szwecję. To wyróżnienie nazewnictwa nie jest przypadkowe: wyraża ono coraz większe zainteresowanie różnymi formami zbliżenia między Polską a Szwecją. Skąd się bierze to zainteresowanie?

Niewątpliwie, duży wpływ ma tu ogólne odprężenie i dążenie do zacieśniania współpracy między krajami o różnych systemach społeczno-gospodarczych. Jest zrozumiałe, że tendencje te mogą się szczególnie silnie przejawiać wśród krajów położonych tak blisko siebie, jak Polska i Szwecja. Ale sąsiedztwo geograficzne — to tylko jeden z czynników ułatwiających zbliżenie. W kwestiach najbardziej nas tu interesujących — współpracy gospodarczej — szczególne znaczenie ma fakt, że ekonomika Polski i Szwecji są w pewnym sensie komplementarne. Chodzi tu zwłaszcza o wzajemne uzupełnianie się pod względem zasobów niektórych ważnych surowców: my mamy dużo węgla, Szwedzi — dużo rudy żelaza i właśnie wymiana tych dwóch surowców była przez długie dziesięciolecie głównym elementem wzajemnych obrotów handlowych. Również i teraz, wobec rosnącej w świecie roli zaopatrzenia surowcowego, tego rodzaju wymiana ma bardzo istotne znaczenie. Stąd też warto tu zwrócić uwagę na fakt, że właśnie ostatnio zawarliśmy ze Szwecją wieloletni kontrakt na zwiększone dostawy rudy żelaza z tego kraju oraz rozpoczęliśmy pertraktacje dotyczące zwiększenia do tego kraju eksportu naszego węgla.

Równocześnie jednak wchodzi w grę również inne czynniki wzajemnej komplementarności. Są one związane z aktualnie osiągniętym przez Polskę i Szwecję szczeblem rozwoju przemysłu.

Jak wiadomo — w minionym trzydziestoleciu dzięki dynamicznemu rozwojowi całej naszej gospodarki w wielu dziedzinach przemysłu znacznie zbliżyliśmy się do światowej czołówki. Toteż staliśmy się bardziej atrakcyjnym partnerem gospodarczym również dla krajów najwyżej uprzemysłowionych; zwłaszcza, gdy w ostatnich latach szerzej „otworzyliśmy na świat” naszą gospodarkę, dążąc do zwiększenia udziału w międzynarodowym podziale pracy.

Równocześnie zaś właśnie Szwecja w podziale tym odgrywa szczególną rolę, bowiem jako kraj pod względem liczby ludności stosunkowo niewielki wyspecjalizowała się w niektórych, tylko, bardzo wąskich dziedzinach produkcji — ale w tych wybranych specjalnościach zajmuje zdecydowanie czołową pozycję w świecie. Bardzo wysoki poziom szwedzkiej techniki i organizacji (pokazany bliżej na tych łamach przed dwoma tygodniami w artykule „Szwecja bez cudów”) powoduje, że właśnie Szwecja jest szczególnie atrakcyjnym partnerem handlowym dla takich krajów, jak nasz, który ostatnio wydatnie przyspieszył modernizację gospodarki.

Dodatkowym elementem wzajemnej komplementarności jest czynnik ludzki. Szwedzka gospodarka osiągnęła poziom niejako przestarzały niewielki potencjał ludnościowy tego kraju i cierpi na brak kwalifikowanych kadr — my natomiast, choć też nie mamy nadmiaru rąk do pracy, to jednak dysponujemy wielkimi rzeszami wysoko kwalifikowanych pracowników. Ma to istotne znaczenie przy rozwijaniu związków kooperacyjnych.

Wszystkie te czynniki powodują, że dokonane po roku 1970 przyspieszenie rozwoju naszego przemysłu i aktywizacja naszego handlu zagranicznego — przejawiały się w szczególnie szybkim zwiększeniu obrotów właśnie ze Szwecją (co pokazaliśmy bliżej przed tygodniem w artykule „Handel Polska — Szwecja”, w którym przedstawiliśmy także strukturę towarową tych obrotów). Przy czym znamienny jest fakt, że w obrotach tych dużą rolę odgrywały wzajemne dostawy nowoczesnych maszyn, urządzeń i ich komponentów, a równocześnie stosunkowo spora część tych dostaw opiera się na porozumieniach kooperacyjnych między polskimi i szwedzkimi kooperantami.

Mimo jednak szybkiego w ostatnich latach tempa wzrostu wymiany polsko-szwedzkiej, handel ten na skutek niskiego poziomu wyjściowego wciąż jeszcze waży niewiele w ogólnych obrotach handlu zagranicznego

obu krajów. I wciąż jeszcze osiąga rozmiary wyraźnie niedostateczne zarówno w stosunku do potencjalnych możliwości obu partnerów, jak też w stosunku do ich aktualnych potrzeb gospodarczych. Dlatego właśnie zarówno Polska jak i Szwecja szukają dziś dróg poszerzenia i pogłębienia tej współpracy, zresztą nie tylko gospodarczej.

Wyrazem tych poszukiwań, a równocześnie dowodem dużej wagi, jaką przywiązujemy do tej współpracy, była zeszlętygodniowa wizyta I Sekretarza KC PZPR, tow. Edwarda Gierka w Szwecji na zaproszenie Premiera Rządu Królewskiego Szwecji, Olofa Palme.

Jak wiemy ze szczegółowych doniesień codziennej prasy oraz radia i telewizji — wizyta ta przebiegała w atmosferze rzeczowych, a zarazem szczerzych rozmów i okazała się wysoce konstruktywna. Gdy chodzi o kwestie współpracy gospodarczej — przedyskutowano podstawowe problemy strukturalne, a w tym m. in. związane z frktem, że dotychczasowy szybki wzrost obrotów spowodowany był w ogromnej mierze zwiększeniem importu, wobec czego na dalszą metę rozwijanie wzajemnych powiązań zależy w znacznym stopniu od dynamiki polskiego eksportu do Szwecji. To zaś wymaga większego nastawienia się na takie długoterminowe kontrakty i na takie nowoczesne formy współpracy, jak kooperacja przemysłowa. Ostatnie lata dynamicznego rozwoju polsko-szwedzkich stosunków gospodarczych dają już pełne podstawy do ilościowego i jakościowego skoku we wzajemnej współpracy.

I właśnie bardziej sprzyjające warunki dla długofalowego rozwijania nowoczesnych form współdziałania stwarza podpisana w czasie tej wizyty dziesięcioletnia umowa o współpracy gospodarczej, przemysłowej, technicznej i naukowej. Wypełnianie tych ram zamyka treścią załączek już jednak będzie od inicjatywy producentów i handlowców obu stron, którzy powinni wysnuć wnioski z dotychczasowych doświadczeń.

Jak bowiem stwierdził w Sztokholmie tow. Edward Gierek — „Okres poznawania wzajemnych możliwości mamy już poza sobą. Obecnie przychodzi czas wyciągania praktycznych, pożytecznych dla obu państw i narodów wniosków z tej wzajemnej znajomości.” O wielu takich wnioskach mówiono już podczas samej wizyty, o nich więc jak też o dalszych, wywodzących się m. in. z dziennikarskich obserwacji polsko-szwedzkiej współpracy, będziemy jeszcze pisać.

Dalsze ułatwienia wzajemnych kontaktów nastąpią w wyniku podpisania następnych umów m. in. o zapobieżeniu podwójnemu opodatkowaniu, czy o współpracy w dziedzinie ochrony zdrowia.

Rozbudowa polsko-szwedzkiej współpracy gospodarczej nie tylko przynosi obu stronom doraźne i długofalowe korzyści ekonomiczne, ale też stwarza materialną bazę dla rozwoju współpracy naukowo-technicznej, oświatowej, informacyjnej, kulturalnej czy turystycznej i służy lepszemu wzajemnemu poznaniu i zrozumieniu. I tym samym współpracę polsko-szwedzką jest dowodem korzyści procesów odprężenia w Europie, sprzyja zbliżeniu między wszystkimi państwami naszego kontynentu — bez względu na ich ustrój społeczny czy powiązania polityczne — co jest przecież wspólnym celem zarówno Polski, jak i Szwecji.

W.S.G.

## CO KUPIŁI BELGOWIE

ROZMOWA Z JANUSZEM MICHAŁSKIM, RADCĄ HANDLOWYM PRL W BRUKSELI

11 maja zakończyła się ostatnia z zagranicznych imprez wystawienniczych prezentujących na wystawach handlowych dorobek 30-lecia PRL, a przede wszystkim jej przemysłu. Miała ona miejsce w Brukseli. Czynnikiem, który spowodował, że z tą imprezą wystąpiliśmy w Belgii, był klimat, jaki powstał po tutejszej wizycie tow. EDWARDA GIERKA, serdecznie przyjętego przez społeczeństwo belgijskie i jego władze rządowe, jak też w wyniku wizyt wielu osobistości belgijskich w Polsce, a ostatnio premiera rządu belgijskiego LEO TINDEMANS. Na ten temat rozmawiamy z radcą handlowym PRL w Brukseli — Januszem Michałskim.

— Czy wystawa ta spełniła swą rolę poinformowania tutejszych kręgów przemysłowych, handlowych, a również społeczeństwa o rozwoju gospodarczym i o możliwościach eksportu Polski?

— Wystawa cieszyła się niezwykłą frekwencją. Została zorganizowana w ramach Międzynarodowych Targów Brukselskich, znanych na Zachodzie. Tradycyjnie na tych targach przez dwa tygodnie bywają setki tysięcy ludzi. Z tego dziesiątki tysięcy zwiedzających przewinęło się przez nasz pawilon. Należy też dodać, że Belgowie są dociekliwi, nie wystarczy im prosta informacja o towarze. Zadawali dziesiątki pytań. Podobała im się i trafnie dobrana oferta handlowa, i odpowiednia kompozycja charakteryzująca dorobek trzydziestolecia. Zebraliśmy masę gratulacji za sposób wystawienia. Zorganizowano też i w naszym pawilonie polską restaurację. Cieszyła się ona niezwykłym powodzeniem. Poza tym zorganizowano kiermasz polskich produktów spożywczych, takich, jak znane na Zachodzie polskie konserwy mięsne, wódka, kompoty i inne przetwory owocowe, i mniej znanych, jak np.

sok z czarnej porzeczki. W sumie były one wszelkie rekordy sprzedaży. — A w jakim stopniu nasza oferta eksportowa, nasza ekspozycja była odwiedzana przez fachowców, przez kupców belgijskich?

— Poza obejrzeniem naszej ekspozycji przez dziesiątki tysięcy ludzi, którzy najczęściej po raz pierwszy spotykali się z produktami naszych branż przemysłowych takimi, jak: obrabiarki, statki, pojazdy elektryczne, samoloty, dużą rolę odegrały imprezy towarzyszące, przygotowane właśnie dla fachowców — dla naszych potencjalnych klientów, czy to kooperantów. Zorganizowaliśmy cykl sympozjów dla specjalistów na wybrane tematy z dziedzin, gdzie Polska rzeczywiście jest silna i gdzie rzeczywistie nasz przemysł może zaoferować czy to bezpośrednio towary, czy też w ramach kooperacji swe usługi produkcyjne i handlowe.

Z ważniejszych takich sympozjów wymienilibym „dzień gospodarki morskiej”. Pokazaliśmy potencjał Polski na morzu, nasze budownictwo stoczniowe, transport morski urządzenia portowe. Okazało się, że dla wielu specjalistów z tych dziedzin większość naszych osiągnięć była absolutną rewelacją.

Drugie sympozjum zostało zorganizowane w czasie „Dnia Chemii”. W referatach przedstawiono nie tylko bogactwa surowcowe Polski i możliwości związane z produkcją przemysłową chemiczną, lecz i rozwój i perspektywy. W trakcie dyskusji podczas sympozjum oraz w wyniku dodatkowych informacji i wyjaśnień okazało się, że istnieje szereg dziedzin, gdzie możemy z powodzeniem współpracować z belgijskimi producentami. Mimo że współpracę z wieloma producentami chemicznymi, takimi, jak: Solvay czy Monsanto, prowadzimy od wielu lat — okazało się, że daleko jeszcze do wykorzystania wszystkich możliwości współpracy w takiej dziedzinie, jak chemia.

— Możemy więc powiedzieć, że ciągle istnieje jeszcze niedostatek w docieraniu konkretnych informacji do specjalistów.

— Na pewno tak. Tych informacji jest jeszcze za mało i nie zawsze ich drogi są właściwie dobrane. Targi, nasza ekspozycja i towarzyszące jej spotkania handlowe, zapotrzebowania na polskich konserwatorów sztuki, na specjalistów z budownictwa ratującego zabytki architektury. W Belgii jest wiele starych kościołów, klasztorów, ratuszów, zamków, któ-

tów do współpracy, czy też do wzajemnych ofert — tak w dziedzinie budownictwa uprzemysłowionego mieszkalnego, jak i np. w takiej dziedzinie, jak ochrona i odnawianie zabytków. Polska posiada w tej ostatniej dziedzinie najlepszych specjalistów na świecie.

— Pokazaliśmy Polskę na morzu, ale czy można liczyć, że na podstawie tego pokazu, rozmów i otrzymanych informacji Belgowie zakupią na przykład określone statki, urządzenia portowe? Czy w dziedzinie budownictwa ekipy mogłyby odnawiać zabytki architektury istniejące w Belgii?

— Belgowie przejawili konkretne zainteresowanie w zakupie różnego rodzaju statków rzecznych, gdyż posiadają oni jeden z najbardziej rozgałęzionych systemów śródlądowego transportu rzeczego. A sami statków nie produkują.

No, i oczywiście i restauracja zabytków. Można liczyć, że otrzymamy w tej dziedzinie konkretne pytania handlowe, zapotrzebowania na polskich konserwatorów sztuki, na specjalistów z budownictwa ratującego zabytki architektury. W Belgii jest wiele starych kościołów, klasztorów, ratuszów, zamków, któ-

re wymagają restauracji. Środki są, natomiast brak im specjalistów. Mam nadzieję, że nawiążemy do tradycji kulturowych łączących kiedyś Polskę i jej ówczesną stolicę Kraków — z Flandrią.

— Można więc stwierdzić, że nasza ostatnia w krajach zachodnich wystawa trzydziestolecia łącznie z towarzyszącymi imprezami spełniała rolę informacyjną o rozwoju Polski i jej gospodarki oraz rolę promocyjną dla naszego handlu zagranicznego.

— Tak jest, cała impreza, towarzyszące jej spotkania, dyskusje, rozmowy indywidualne, nasza oferta handlowa i nowe kontakty handlowe — w sumie były owocne. Przybyli do nas też kupcy holenderscy, duńscy, zachodni Niemcy, a nawet z USA, nie tylko by zobaczyć naszą ofertę, ale, jak się okazało, po znanomieniu się z oferowanymi towarami, by podpisać umowy na ich dostawę. U tych pozabielgijskich klientów szczególnym zainteresowaniem cieszyły się polskie obrabiarki z „Poręby” i pojazdy elektryczne „Melexy”.

— Jakie konkretne osiągnięcia handlowe mógłby Pan wymienić? Czy to prawda, że 15 proc. obrotów

calorocznych w polskim eksporcie do Belgii wiąże się właśnie z wystawą?

— Ponad 15 proc. Niespodziewanie dobre była sprzedaż artykułów gospodarstwa domowego i sportowych przez „Universal”, co było pewnego rodzaju zaskoczeniem ze względu na istniejącą recesję. Następnie wymienilibym pojazdy elektryczne „Melex”. Eksportowane przez „Pezetel”. Centrala ta zawarła szereg cennych kontraktów eksportowych nie tylko do Belgii. Podobnie zresztą „Metalexport” w dziedzinie średnich i ciężkich obrabiarek, głównie z zakładów „Poręba”.

Należy też dorzucić niektóre nowaliki na tym rynku, jak np. sok z czarnej porzeczki — nowaliki te chwyciły. Rewelacją okazały się polskie kosmetyki „Pollena”: sprzedano ich na targach za kilkanaście tysięcy dolarów. W wyniku prezentacji i bezpośredniej sprzedaży wiele firm hurtowych i detalicznych zamówiło je dla swych klientów. W najbliższym czasie po raz pierwszy na belgijskim rynku znajdują się kosmetyki marki „Pollena”, które zdobyły sobie uznanie dzięki wystawie i kiermaszowi.

Rozmawiał: M.D.



Fot. CAF



## aktualności

### PRZYSPIESZENIE WZROSTU PRZYCHODÓW LUDNOŚCI

Osiągnięte w pierwszych 5 miesiącach br. tempo wzrostu przychodów pieniężnych ludności szacowane jest na ok. 15 proc. Oznacza to, że omawiane przychody pieniężne wzrastają znacznie szybciej niż zakładano w planie rocznym (ok. 10 proc.). Wskazuje to przede wszystkim na potrzebę zintensyfikowania wysiłków zmierzających do ponadplanowego wzrostu produkcji rynkowej. Niemniej sprawą pierwszorzędnej wagi staje się wzmacnianie dyscypliny wydatków, a zwłaszcza bezwzględne wyeliminowanie wzrostów wydatków wynagrodzeń za pracę nie uzasadnionych odpowiednim wzrostem produkcji rynkowej i eksportowej. Najwyższe przekroczenie planowanego tempa wzrostu wydatków dotyczy bowiem wynagrodzeń objętych funduszem plac. (Sb)

### OGRANICZENIA PROGRAMU INWESTYCYJNEGO

W celu ograniczenia programu inwestycji nowo rozpoczętych Rada Ministrów podjęła uchwałę o przesunięciu szeregu inwestycji, które miały być rozpoczęte w ub. r. na rok następny. Ma to pozwolić na ograniczenie w br. nakładów inwestycyjnych o ponad 5 mld zł (w tym 3,5 mld zł robót budowlano-montażowych) i ułatwić koncentrację wysiłku przedsięwzięciom budowlanym na robotach już kontynuowanych. (Sb)

### ZAPASY W JEDNOSTKACH BUDŻETOWYCH

Dotychczas przedmiotem zainteresowania było głównie kształtowanie się zapasów w przedsiębiorstwach produkcyjnych i handlowych. Przeprowadzone w br. kontrole wykazują jednak, że również niektóre placówki służby zdrowia i oświaty, działające na zasadzie jednostek finansowanych z budżetu, gromadzą znaczne zapasy materiałów. Tendencja tego rodzaju sprawia, że niekiedy występują w nich trudności w sfi-

nansowaniu kosztów działalności bieżącej, gdy okazuje się, iż nagromadzone zapasy nie odpowiadają aktualnym potrzebom. (Sb)

### O WIĘKSZY PLAN SKUPU JAJ

W związku z obserwowanym w br. dynamicznym wzrostem przychodów ludności (w granicach 15 proc.) oraz trudnościami zaopatrzenia w mięso i przetwory mięsne, zwracając uwagę na niskie założenia planu skupu jaj. Skup ten w br., licząc od przewidywanego wykonania ub. r., miał wzrosnąć w ujęciu ilościowym o 5,5 proc. W związku jednak z faktem, że wykonanie faktyczne okazało się wyższe od przewidywanego, planowany na br. wzrost skupu w stosunku do skupu faktycznego w ub. r. wynosi tylko 2,1 proc.

Takie założenia planu działają, jak się wydaje, demobilizując na aparat skupu, który nie musi zabiegać o wydawnictwa rozszerzające hodowlę kur-niosek i usprawnienie skupu. Pożądanym jest więc określenie bardziej ambitnych zadań na tym odcinku. (Sb)

### WERYFIKACJA WYDAJNOŚCI PRACY W NOWYM PODZIALE ADMINISTRACYJNYM

Weryfikacja wzrostu zatrudnienia i plac w przekrojach wojewódzkich stała się w ostatnich latach istotnym czynnikiem, sprzyjającym zwalczaniu nieprawidłowości na tym odcinku. W nowym podziale administracyjnym kraju weryfikacja taka może ulec pogłębieniu ze względu na ograniczenie terytorialne jej zasięgu.

Ważne jest więc, aby nowe urzędy wojewódzkie już od początku swojej działalności zwróciły szczególną uwagę na występujące w przedsiębiorstwach położonych na ich terenie przypadki:

- wzrostu zatrudnienia, któremu nie towarzyszy odpowiedni wzrost wydajności pracy,
- tendencji do obniżania udziału wydajności pracy w przyroście produkcji sprzedanej oraz

• nadmiernego wzrostu opłacania przyrostu produkcji i wydajności pracy. (Sb)

### „OPERACJA BIESZCZADY”

Prezydium Rządu zaakceptowało program „Harcerskiej Operacji Bieszczady 40” na lata 1975–1980. W ramach tego programu mają być wykonywane przez harcerzy różnych typów prace związane z potrzebami rozwoju regionu bieszczadzkiego, zwłaszcza w dziedzinie rolnictwa, leśnictwa, ochrony przyrody, budownictwa oraz kultury i turystyki.

Pierwszy etap prac obejmuje budowę 5 stałych stanic, kosztem ok. 180 mln zł.

W br. na zakup niezbędnego sprzętu obozowo-turystycznego, gastronomicznego i łącznościowego odpowiednio kwoty ma wyasygnować Centralny Fundusz Turystyki i Wypoczynku.

W każdym roku w okresie letnim przewidziany jest udział w „Operacji” około 6 tys. harcerzy. (Sb)

### PRZYROST WKŁADÓW W PKO

W maju br. zwiększył się przyrost wkładów pieniężnych ludności w PKO (z 2,3 mld zł w maju ub. r. do ok. 3,3 mld zł w maju br.). Przyczynił się do tego głównie wzrost wkładów na rachunkach oszczędnościowych (z 2,5 mld zł w maju ub. r. do ok. 2,7 mld zł w maju br.) oraz na rachunkach bieżących i oszczędnościowych (o ok. 0,6 mld zł w maju br. wobec ok. 0,2 mld zł spadku w maju ub. r.).

Przyrosty te sprawiają, że łącznie w okresie 5 miesięcy br. przyrost wkładów pieniężnych ludności w PKO wyniósł ponad 24 mld zł, wobec 18,6 mld w analogicznym okresie ub. r., a stan wkładów przekraczał na koniec maja br. 245 mld zł, z czego ponad 8 mld zł przypada na przedpłaty na „Fiaty 126p” i ok. 2,5 mld zł na wkłady na rachunkach bieżących i rozliczeniowych oraz ok. 6 mld zł na rachunkach premialnych i oprocentowanych bonów oszczędnościowych. (Sb)

bez większych perturbacji (sprzedaż w marcu — 4,2 mln zł.). Od kwietnia zaczęły się kłopoty.

Rację ma kierowniczka, że gdyby był towar...

### KAMIENNE „TYMONKI”

Zakład w Opatowie, Cukierniczej Spółdzielni Pracy „Kielczanka” dostarcza na rynek bardzo oryginalne herbatniki biszkoptowe „Tymonki”. Zrobione są z składników normalnie stosowanych: maki pszennej, cukru, margaryny, mleka, jaj, syropu ziemniaczanego itd. Kosztują też w normie: 300 g — 9,50 zł.

Oryginalność ich polega na tym, że można nimi z powodzeniem wbić gwoździe do ściany.

Warto to wspomnieć, że firma ta, tak bardzo kłocząca biszkopty, ma w zasadzie dobrą markę. Produkuje m. in. bardzo smaczne herbatniki kruche „Remi” (250 — 9 zł), które są dobre nawet po upływie terminu przydatności do spożycia.

### BRAK ZAUFANIA

Od pani Janiny Ostaszewskiej z Warszawy otrzymaliśmy następującą list:

„Pisałście w „Życiu Gospodarczym” o tym, jak to niedługo już większość punktów „Argedu” będzie przysyłać do domu klienta samochód po zepsutym sprzęcie gospodarskim domowego i szybko po dokonaniu reperacji odwozi do domu. Piękna wizja, ale wydaje mi się, że nie ma co się tak do tego palić.

Dziękuję za wywołanie moją praktykę „Światowi” do reperacji. Przeciwnie. Za drugim razem stwierdziłam, że nadal przecieka i ponadto jest porządnie już poobijana. I co gorsze, nie mam pewności czy jest to ta sama praktyka.

Adresu punktu „Argedu” nie podaję, bowiem przypuszczam, że będą musieli z jego usług jeszcze korzystać. Przedsiębiorstwo to podzieliło całe miasto na strefy i jeśli ktoś mieszka na ulicy A to może zgłaszać się tylko do punktu N, a nie do jakiegokolwiek innego.”

Nic dodać, nic ująć...

n-j

## w ubiegłym tygodniu

### w kraju

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR** zaaprobowało rezultaty oficjalnej wizyty I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka w Szwecji. Biuro Polityczne zapoznało się także z informacją Prezesa Rady Ministrów, Piotra Jaroszewicza o jego spotkaniu z członkiem Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczącym Rady Ministrów ZSRR, Aleksiejem Kosyginem. W kolejnym punkcie dokonano oceny realizacji inwestycji przemysłu spożywczego za lata 1971–1975, ze szczególnym uwzględnieniem wykonania zadań bież. roku, przy czym zalecono podjęcie odpowiednich kroków dla zapewnienia terminowego ukończenia prac przede wszystkim na obiektach, które mają być oddane do użytku w bież. roku oraz szybkiego osiągnięcia projektowanych zdolności produkcyjnych w nowo budowanych zakładach przemysłu spożywczego. Biuro Polityczne wysłuchało informacji komitetów wojewódzkich PZPR i urzędów wojewódzkich w Białej Podlaskiej i Elblągu na temat realizacji zadań określonych w uchwale XVII Plenum KC. Stwierdzono, że stan prac w obydwu województwach jest pozytywny. Funkcjonują partynne i państwowe władze wojewódzkie.

Biuro Polityczne oceniło stan przygotowań do żniw i skupu pól pól rolnych. Rolnictwo otrzymało w bież. roku więcej nowoczesnych kombajnów i innych maszyn żniwnych. Dzięki temu już co czwarty hektar zbóż w skali kraju będzie zebrany kombajnami, a w PGR i RSP niemal w całości zbóża zebrane zostaną przy pomocy maszyn. W związku z tym coraz większego znaczenia nabiera utrzymanie technicznej sprawności sprzętu i organizacji jego pracy. Biuro Polityczne zaleciło komitetom wojewódzkim i gminnym partii dokonanie w najbliższych dniach oceny stanu przygotowań do żniw i wykonania zadań wynikających z programu prac żniwnych we wszystkich jednostkach gospodarczych.

● **PREZYDIUM RZĄDU 6** m. dokonało wstępnej oceny realizacji inwestycji w przemyśle spożywczym, przede wszystkim tych, które odgrywały istotne znaczenie na rynku. W celu zapewnienia poprawy zaopatrzenia rynku, głównie wiejskiego, Prezydium Rządu postanowiło zwiększyć dostawy węgla ponad poziom ustalony w planie rocznym. Zatwierdzono założenia rządowego programu badawczo-rozwojowego w sprawie optymalnego wykorzystania zasobów miedzi oraz rozwoju produkcji wyrobów z miedzi i jej stopów. Zaakceptowano propozycje Ministerstwa Komunikacji w sprawie zwiększenia wysokości kar umownych stosowanych przy przewożeniu kolejami osób oraz przesyłek bagażowych i ekspresowych. Zaostroszono między innymi sankcje za przejazdy bez biletów, w zatrzymywanie pociągów bez uzasad-

nionej przyczyny oraz za przewóz w wagonach osobowych nadmiernego bagażu.

● **ZAKOŃCZYŁY SIĘ PLENARNE POSIEDZENIA** Komitetów Wojewódzkich PZPR oraz wojewódzkie narady aktywu partyjnego i gospodarczego, poświęcone omówieniu najważniejszych problemów społeczno-gospodarczych i polityczno-organizacyjnych, które stanęły przed nowo ukształtowanymi województwami. Uczestniczyli w nich członkowie kierownictwa partii oraz kierownicy wydziałów KC PZPR.

● Zgodnie z uchwałą Rady Państwa odbywają się pierwsze po wprowadzeniu w życie reformy **SE-SJE WOJEWÓDZKICH RAD NARODOWYCH**. Na sesjach dokonuje się wyboru przewodniczącego rady narodowej i jego zastępców, uchwała regulamin rady, wybierane są stałe komisje rady. W czasie tych sesji prezentowani są wojewodowie, a w województwach miejskich — prezydenci.

● W **KOMISJACH SEJMOWYCH** nadal trwają prace nad poszczególnymi częściami sprawozdania rządu z wykonania planu i budżetu państwa w 1974 r. Oceniając wyniki ubiegłorocznej gospodarki w resortach, posłowie w wysuwanych wnioskach wskazywali środki zapewniające lepszą realizację bieżących zadań. **KOMISJA PRZEMYSŁU CIĘŻKIEGO I MASZYNOWEGO** podkreślała konieczność wykonania globalnych zadań produkcyjnych przez oba resorty, zwróciła uwagę na występujące jeszcze niedostateki. Przede wszystkim nie zdołano w dostatecznym stopniu zaspokoić potrzeb rynku.

● **KOMISJA PRACY I SPRAW SOCJALNYCH** stwierdziła prawidłowość działań organów rządowych w tej dziedzinie. Znalazło to wyraz w racjonalizacji zatrudnienia i we wzroście wydajności pracy, a także w pomyślnej realizacji założeń polityki społecznej.

● **WŁAŚCIWE WYKORZYSTANIE FACHOWYCH KADR**, zatrudnionych w znoszonych jednostkach administracji państwowej, były przedmiotem specjalnej narady w Ministerstwie Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska. Konkretnie przepisy zostały zawarte w uchwale Rady Ministrów w sprawie zatrudnienia pracowników znoszonych jednostek organizacyjnych. Najpóźniej do 15 czerwca br. należy — w myśl uchwały — zaproponować pracownikom likwidowanych urzędów i instytucji przejście do pracy w terenowych urzędach administracji państwowej stopnia wojewódzkiego lub podstawowego oraz innych jednostkach gospodarki uspołecznionej, zależnie od posiadanych kwalifikacji. Uchwała zobowiązuje wojewodów do zapewnienia sprawnego przebiegu prac związanych z zatrudnieniem przenoszonych pracowników.

● W ub. niedzielę otwarte zostały w Poznaniu **MIEDZYNARODOWE TARGI TECHNICZNE**. Biorą w nich udział wystawcy z 32 krajów.

ramach mają ustalić dokładne godziny w zależności od potrzeb i profilu przedsiębiorstwa, warunków lokalnych itp. Dekret podkreśla, że zapotrzebowanie tych placówek powinno być regulowane poza godzinami ich funkcjonowania dla potrzeb ludności.

Placówki żywienia zbiorowego — restauracje, lokale nocne itp. nie mogą być dłuższe czynne aniżeli do godz. 1 w nocy (dotąd były czynne prze-ważnie do godz. 3). Program muzyczny-artystyczny lokali nocnych powinien być zaaprobowany przez radę kultury i wychowania socjalistycznego przy stałym jego nadzorowaniu przez radę kontroli. Zakazano przy tym wstępu do tych lokali młodzieży do lat 18. Dekret mówi także o karach za łamanie tych przepisów (od 3 do 30 tys. zł) i poleca wydanie odpowiednich zarządzeń Ministerstwu Handlu Wewnętrznego, MSW, Ministerstwu Turystyki itd.

● **Przewodniczący Rady Państwa NRD WILLI STOPH** przyjął przebywającego w Berlinie prezesa Chase Manhattan Bank, **DAVIDA ROCKEFELLERA**. Przed przybyciem do Berlina Rockefeller oświadczył dziennikarzom na konferencji prasowej w Pradze, iż ma nadzieję, że Kongres uchwali nową ustawę handlową, która usunęłaby dyskryminacyjne postanowienia w stosunku do Czechosłowacji i innych krajów socjalistycznych.

● Według przewidywań półoficjalnej japońskiej organizacji handlowej „Jetro”, wydobycie ropy naftowej w Chinach będzie wzrastało o około 20 proc. rocznie i wyniesie w 1985 r. 440 mln ton.

„Jetro” opiera swe przewidywania na analizie sytuacji i perspektyw gospodarki chińskiej w najbliższych latach. Według tych przewidywań, ludność Chin i produkt narodowy brutto będą wzrastać średnio odpowiednio o 1,9 proc. i 8,3 proc.

Chiny będą zmuszone stale zwiększać wydobycie ropy naftowej i jej eksport dla zrównoważenia swego bilansu płatniczego — zaznacza „Jetro”. Eksperti tej organizacji przewidują, że eksport ropy naftowej z Chin zwiększy się z 18,2 mln ton w roku bieżącym do 49,8 mln ton w 1980 r. i 190 mln ton w 1985 r.

● Po wizytach w Rumunii i Bułgarii sekretarz generalny KC Partii Pracy Korei, prezydent KRL-D **KIM IR SEN** przeprowadził rozmowy z

Targi trwać będą do 17 bm. Pokazano na nich od laserów do przemysłowych samochodów, nowy model „Trabanta” i „Wartburga”, pokazano pierwszą z serii radzieckich wyrodek gigantów 40 tonowego kolo-sa, a także wiele nowych tworzyw chemicznych. Pod względem poziomu konstrukcji a nawet wykonania prototypów nie ustępujemy renomowanym firmom.

● **KOŁOBRZESKI PORT** przygotowywane się do całkowitej przebudowy. Przewiduje się przebudowę wejścia, pogłębienie awanportu i kanału, budowę nowych nabrzeży. Obecnie szybko postępują prace przy budowie i rozbudowie nabrzeży handlowych.

● **POMYŚLNIE ROZWIJAJĄ SIĘ KONTAKTY HANDLOWE** polskiego przemysłu skórzanego z firmami szwedzkimi. Przewiduje się, że w tym roku wzajemne obroty osiągną ponad 10 mln zł dew. z tytułu eksportu i mniej więcej tyle w imporcie.

● **WYTÓRNIA SPRZĘTU KOMUNIKACYJNEGO W ŚWIDNIKU**, obok śmigłowców i motocykli, produkuje także szybowce marki „Pirat”, cieszące się dobrą opinią wśród polskich i zagranicznych pilotów. Wśród kontrahentów zagranicznych znajdują się między in. odbiorcy ze Szwecji, dla których świdnicka wytwórnia szykuje kolejne szybowce.

● **566 ZNAKOW „Q” I PIERWSZEJ JAKOŚCI** uzyskały w ciągu minionego roku wyroby pochodzące z fabryk łódzkiego okręgu przemysłowego. Warto dodać, że 41 znaków jakości przedsiębiorstwa otrzymały dzięki wdrożeniu pomysłów racjonalizatorskich i wynalazczych swoich pracowników.

● **FABRYKA PORCELANY W CMIELOWIE** uruchomiła produkcję nowych wzorów porcelany przeznaczonych na rynek krajowy i na eksport. Zakład wytwarza m. in. komplety do kawy o nowoczesnych wzorach, „stara porcelanę” wg wzorów z ubiegłych wieków oraz serwisy obiadowe. Wyroby cmielowskiej fabryki, liczące blisko 200 lat, zdobyły wiele rynków zagranicznych i wysyłane są do 40 krajów.

● Na wniosek ministra finansów, prezes Rady Ministrów **MIANOWAŁ** dra **ZBIGNIEWA MADEJA** do tymczasowego kierownika Wydziału Ekonomicznego Komitetu Centralnego, podsekretarzem stanu w Ministerstwie Finansów.

● W **Ustroniu-Zawodzie**, gdzie powstaje **CENTRUM LECZNICZO-REKREACYJNE**, otwarto nowy szpital reumatologiczny wraz z zespołem urządzeń rehabilitacyjnych takich, jak sale gimnastyczne i basen leczniczy.

● **PONAD 35,5 TYS. OSÓB KORZYSTA JUŻ Z FUNDUSZU ALIMENTACYJNEGO**, z którego pierwsze świadczenia Zakład Ubezpieczeń Społecznych zaczął wypłacać z początkiem br. Do połowy maja ZUS wypłacił już w ramach funduszu ponad 53,6 mln zł.

prezydentem Jugosławii, **J. BROZ-TITO**.

● Portugalski rząd tymczasowo powołał decyzję o nacjonalizacji środków transportu miejskiego.

● Gubernator irańskiego banku centralnego, **MOHAMMAD YEGANEH** oświadczył, że podwyższenie cen ropy stało się dla krajów naftowych „imperatywem gospodarczym”.

Yeganeh poinformował, że według obliczeń OPEC wartość eksportu krajów uprzemysłowionych do krajów OPEC wzrosła o około 70 proc. Do końca września br. — czyli do momentu, w którym w zasadzie kończy się okres „zamrożenia” cen naftowych — należy się spodziewać dalszego 10–15 procentowego wzrostu cen importowanych przez OPEC artykułów przemysłowych. Z obliczeń tych wynika — powiedział Yeganeh — że w okresie od stycznia 1974 do września 1975 kraje naftowe stracą około 30–35 proc. siły nabywczej funduszy, które otrzymują za sprzedaż ropy. „Nie można oczekiwać, by kraje naftowe pozostały bezczynne i płaciły za niepowodzenia krajów uprzemysłowionych w walce z inflacją” — powiedział Yeganeh. Podstawowymi kryteriami ekonomicznymi dla ustalenia przyszłych cen ropy naftowej mogą być jedynie: — zmiany poziomu cen światowych wpływające na dochody eksporterów ropy naftowej oraz — koszty nowych, alternatywnych źródeł energii oraz innych surowców wykorzystywanych przez przemysł petrochemiczny.

„Te dwa główne kryteria muszą być brane pod uwagę łącznie i trudno wyobrazić sobie argumenty, które mogłyby podważyć przedstawione tu przynajmniej ekonomiczne” — powiedział Yeganeh.

● Ministerstwo pracy USA podało do wiadomości, iż wskaźnik cen hurtowych wzrósł w maju br. w Stanach Zjednoczonych o 0,4 proc. W miesiącu poprzednim zanotowano wzrost 1,5 proc. REUTER zwraca uwagę, iż jest to nowa oznaka wskazująca na zmniejszenie tempa wzrostu inflacji w USA.

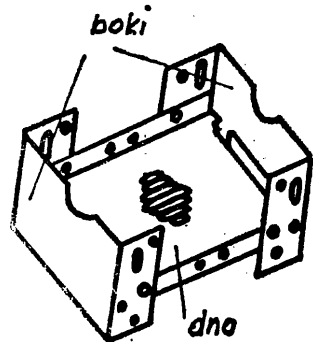
● Wskaźnik bezrobocia w USA wzrósł w maju br. do rekordowego po wojnie poziomu 9,2 proc. W kwietniu wskaźnik ten wynosił 8,9 proc. Liczba bezrobotnych wzrosła w maju o 360 tys. ludzi, zwiększając łączną liczbę osób bez pracy do 8,5 mln.

## na rynku

### NIEPOTRZEBNA INSTRUKCJA

Kupiłem przed wyjazdem na camping kuchenkę turystyczną produkcji Bielskich Zakładów Sprzętu Sportowego. Wyjątkowo atrakcyjna cena: 18 złotych. Kuchenka ta jest dlatego tania, że składa się właściwie z trzech blaszek — większej, która pełni funkcję paleniska i z dwóch mniejszych służących jednocześnie za nożki oraz osłonę przed wiatrem. Blaszki połączone są zawiasami.

Wiele się zdziwiłem, gdy zobaczyłem wewnątrz opakowania olbrzymią (21 cm x 30 cm) plachtę papieru. Wydrukowano na niej rysunek owej kuchenki oraz instrukcję. Ta ostatnia składa się z trzech części: wstęp, sposób użycia i uwagi końcowe. Przytoczę w całości treść „wstępu”: „Kuchenka turystyczna przeznaczona jest dla celów turystycznych na paliwo stałe (kostki spirytusowe)”. W „uwagach końcowych” zawarto radę: „Paliwo stałe musi się wypalić całkowicie na kuchenkę”. W części II instrukcji zamieszczono kilka zdań — oto jedno z nich: „W dniu kuchenki włożyć paliwo — zapalić, na boki kuchenki postawić naczynie”.



Kuchenka jest dobra, przydatna i wystawia dobre świadectwo firmie. Pytanie: po co firma nadwierała sobie reputację marnotrawstwem papieru? Ta instrukcja nawet na podpałkę nie nada do tejże kuchenki, bowiem kostki spirytusowe zapalić można bezpośrednio zapałką.

### ŁODÓWKI I MILICJA

W południe 30 maja, piątek, wpadła do naszej redakcji porytowana p. Danuta T. Oto relacja naszej Czytelniczki:

„W środę po południu wybrałam się do sklepu „Argedu” nr 553 w Warszawie przy ul. Pięknej, aby kupić łódzkę „Polar-125”. W sklepie nie było ich, ale zobaczyłam, że od strony podwórza rozładują nowy transport. Na „Polarze-125” bardzo mi zależało, więc czekałam razem z mężem aż do zamknięcia sklepu. Nie doczekałam się.

W czwartek było święto, więc przyszedłam w piątek, pięć minut po jedenastej, czyli tuż po otwarciu sklepu. Jakież było moje zdziwienie — łódówek już nie ma. Nie uwierzyłam, że je sprzedano, bo i kiedy? Zdenierowałam się strasznie. W końcu chciałam otrzymać choć wyjaśnienie komu i kiedy je sprzedano. Ekspedient chciał się mnie pozbyć grożąc wezwaniem milicji! Chciałabym wiedzieć kto z kolei weźmie w obronę konsumenta, skoro handel zaczyna sprzedawać do spółki z milicją?”

Cóż, sklep mieści się w pobliżu redakcji, więc na miejscu badam całą sprawę. Krewki ekspedient: „Klientka zakłócała porządek, wykrykiwała, iż robimy machlojki i różne kombinacje. Istotnie, chcąc pozbyć kres awanturze zagroziłam milicją”.

Kierowniczka sklepu, p. Irena Michalak dodaje: „Z jakiej racji każdy może nam ubliżyć? Niedawno klient sklepu na Żurawiej zapłacił za podobną awanturę dwa tysiące złotych grzywny! Oczywiście uniknęłoby się takich scen, gdybyśmy w sklepie mieli towaru pod dostatkiem. Zamówienia nasze nie są respektowane; brakujące na rynku łódówki dostajemy według rozdzielni. Nawet nie wiemy ile i kiedy nadejdą...”

W opisywanym sklepie były łódówki „Saratów” (95 l) po 4800 zł; „Mińsk — 5” (180 l) po 7500 zł, oraz „Mińsk — 6” (240 l) po 8500 złotych. Brakowało natomiast najbardziej poszukiwanych łódówek produkcji krajowej. Sklep mógłby dziennie sprzedawać po koło trzydzieści „Polarów 125” — dostaje ich co tydzień po kilka sztuk. W dniu drugiego czerwca dostarczono raptem 10 „Polarów — 180” oraz 6 „Polarów-125”.

Cóż, historia powtarza się co roku — w okresach szczytów łódówek brakuje. Jeszcze w lutym dysponował sklep przy Pięknej wszystkimi niemal typami łódówek (sprzedał ich za ok. 2,5 mln złotych). Szczyt przed Świętami Wielkanocnymi przeszedł

